



Harlequin Światowe Życie Ekstra

Susanne James Dziedzic z Kornwalii



Susanne James
Dziedzic z Kornwalii

330



Susanne James



*Dziedzic z
Kornwalii*

Tytuł oryginału: The Playboy of Pengarroth Hall

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chyba jestem w raju, pomyślała Fleur, ostrożnie torując sobie drogę przez rozległe połacie Pengarroth Hall. Blade grudniowe słońce, prześwitujące przez nagie gałęzie drzew, nie zdołało rozpuścić połyskującego wszędzie delikatnego szronu. Jeśli teraz jest tu tak pięknie, to jak będzie wiosną i latem, gdy wszystko ożyje i okryje się liśćmi?

Pierwsza brama, pod którą podjechała, była zamknięta, postanowiła więc pójść dalej pieszo. Dopiero później uświadomiła sobie, że do domu musi prowadzić jakaś inna droga. Ścieżka, którą podążała, z początku wyraźna, stawała się coraz bardziej zarośnięta. Pomyślała, że wróci tą samą trasą i pojedzie dalej wzdłuż wzgórza. Wskazówki Mii, przyjaciółki, która zaprosiła ją, by spędziła Boże Narodzenie w należącej do niej i brata rodowej posiadłości, były jak zwykle bardzo ogólnikowe.

Po pewnym czasie Fleur z niepokojem poczuła mrowienie na karku, zwiastujące zwykle atak zmęczenia. Nawymyślała sobie w duchu od idiotek. Przez ostatnie dwa tygodnie pracowała w laboratorium do późna, a dzisiejsza długa jazda do Kornwalii jeszcze pogorszyła sytuację. Rozsądniej byłoby odłożyć wyjazd z Londynu do jutra, do Wigilii, ale Mia namówiła ją, by przyjechała o dzień wcześniej.

– Będzie jak za dawnych, szkolnych czasów! Obie uczyły się w tej samej szkole z internatem i od tamtej pory pozostawały przyjaciółkami, choć Fleur dopiero po raz pierwszy miała odwiedzić Pengarroth Hall.

Zauważyła powalony pień drzewa i przysiadła na nim ostrożnie. Zerknęła na zegarek. Była już czwarta i zaczynał zapadać mrok. Przymknęła na chwilę oczy.

Nagle, nie wiadomo skąd, rozległ się głos, który przerwał jej rozmyślenia i sprawił, że drgnęła gwałtownie.

– Dobry wieczór. Czy mogę w czymś pomóc?

Pytanie zabrzmiało szorstko, nie było w nim śladu świątecznego nastroju. Fleur szybko spojrzała w górę i zerwała się na nogi. Stał przed nią wysoki mężczyzna w poplamionej błotem nieprzemakalnej kurtce i ciężkich butach. Na ramię zarzucił śrutówkę. Bezspornie przystojna twarz miała dość odpychający wyraz. Przenikliwe oczy wpatrywały się w nią uważnie. Odwzajemniła jego spojrzenie, nie mogąc zapanować nad dreszczem lęku – zmieszanego z innym uczuciem, do którego nie zamierzała się przyznać! Potem wyprostowała ramiona i uśmiechnęła się. To musiał być łowczy lub inny pracownik z Pengarroth Hall.

– Dziękuję, nie potrzebuję pomocy – odpowiedziała pogodnie. – Po prostu rozkoszuję się przechadzką po tym wspaniałym lesie.

Mężczyzna milczał przez chwilę, nie mogąc oderwać wzroku od najbardziej pociągającej kobiecej twarzy, jaką zdarzyło mu się widzieć od bardzo długiego czasu. W końcu przemówił:

– No cóż, ten teren to własność prywatna. Nie jest otwarty dla spacerowiczów. Droga publiczna znajduje się o wiele dalej, na wzgórzu. Wyraźnie zaznaczono to na tablicy.

Fleur zjeżyła się. Zmusiła się do uśmiechu. Mężczyzna zirytował ją, nie miała ochoty wyjaśniać, że jest jednym z zaproszonych gości, do tego starą przyjaciółką jednego z właścicieli.

– Doprawdy? – Spojrzała na śrutówkę. – Strzela pan do intruzów?

Surowe usta mężczyzny lekko drgnęły, odgarnął z czoła mokry kosmyk włosów.

– Lepiej wskażę drogę, żeby się pani nie zgubiła. Tu jest kilka ścieżek.

– Proszę nie zawracać sobie głowy. Nie potrzebuję pomocy, dziękuję – oznajmiła z napięciem.

– Słońce wkrótce zajdzie. Proszę, aby wróciła pani na drogę. – Spojrzał w jej chłodne, zielone oczy i dorzucił: – Ta część lasu jest obecnie rekultywowana. Nie chcemy, aby młode drzewka były narażone na uszkodzenie przez ludzi, którzy łążą, gdzie nie powinni.

Skinał głową, odwrócił się i odszedł, nie mówiąc nic więcej.

Bezsprzecznie pokazał jej, gdzie jest jej miejsce. Mów, co myślisz i miej na myśli to, co mówisz – ten mężczyzna to bez wątpienia bratnia dusza jej ojca!

Potrząsnęła głową na wspomnienie rodziców – Helen i Philipa – którzy w tym roku wyjątkowo wyjechali na święta do Bostonu. Nie pamiętała, by kiedykolwiek spędzali Boże Narodzenie poza domem. Ale profesor Richardson, znany wykładowca matematyki, skorzystał z okazji połączenia interesu z przyjemnością, więc zmienił odwieczne rodzinne zwyczaje.

Zaczęła wracać drogą, którą przysła, upewniwszy się, że idzie we właściwym kierunku. Zanim doszła do samochodu, zapadł już mrok. Przejechawszy pół mili, dotarła do Pengarroth Hall. Zobaczyła bramę, której, zdaniem Mii, nie sposób było nie zauważyć. Brama była szeroko i zapraszająco otwarta. Jadąc powoli podjazdem do głównego wejścia, znowu z przyjemnością pomyślała o perspektywie spędzenia świąt w innym otoczeniu i z innymi ludźmi. Mia wspomniała, że zaprosiła także kilku przyjaciół.

Jej przyjaciółka pracowała we wziętej londyńskiej firmie PR –było to zajęcie całkowicie odmienne od naukowej pracy Fleur w klinice akademickiej. Chociaż po ukończeniu studiów ich drogi zawodowe się rozeszły, nigdy nie straciły ze sobą kontaktu, a osobiste życie Mii, swobodne i na luzie, nieskrępowane wymaganiami surowych rodziców, często budziło zazdrość Fleur.

Philip Richardson miał wielkie plany wobec swego jedynego dziecka. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że córka mogłaby żywić własne ambicje. Jednak Fleur posłusznie zdobywała stopnie naukowe, jak tego żądał, i pilnowała się, by nie przedstawiać rodzicom zbyt wielu chłopaków. Matka wprawdzie nie protestowałaby przeciwko temu, ale

– tak jak Fleur – była pod ogromnym wrażeniem intelektu i autorytetu tego mężczyzny. I obie robiły, co w ich mocy, aby go nie irytować.

W odpowiedzi na dźwięk wiekowego dzwonka otworzyły się drzwi i stanęła w nich wysoka, na oko pięćdziesięcioparoletnia, poważnie wyglądająca kobieta, która jednak uśmiechnęła się ujmująco.

– Witam. Jestem Pat, gospodyni.

– Jestem Fleur Richardson – powiedziała z uśmiechem Fleur.

– Tak, mówiono mi, że dzisiaj przyjedzie tylko pani. Proszę wejść. Widzę, że udało się pani do nas trafić. – Odsunęła się na bok, gdy Fleur weszła.

– Mia myje włosy. Powiem jej, że pani już jest.

Gdy tylko Fleur przekroczyła próg, zrozumiała, że Pengarroth Hall jest prawdziwym domem, w każdym znaczeniu tego słowa. Wiedziała, że ma ponad dwieście lat i że od wielu pokoleń należy do rodziny Mii; był cudownie ciepły, przytulny i przyjazny.

Hol, w którym się znalazła, ozdabiała stojąca u stóp szerokich schodów gigantyczna choinka, mieniąca się pasmami lamety, bombkami i światełkami. W kącie zobaczyła wysoki zegar szafkowy, pod ścianami stała para niskich kanap i podniszczony stół, zarzucony gazetami, w drugim kącie na niskim fotelu, drzemał leciwy czarny labrador. Jego posiwiały pysk i ciało ginęły niemal całkowicie w miękkości starej aksamitnej poduszki. Kiedy uświadomił sobie obecność Fleur, otworzył jedno oko, odetchnął głęboko i znowu zasnął.

I właśnie w tym momencie na szczycie schodów pojawiła się Mia, ubrana tylko w biustonosz i figi, z głową owiniętą wielkim białym ręcznikiem.

– Cześć, Fleur! Wejź na górę. Ale odłot, no nie? Uwielbiam Boże Narodzenie!

Fleur wypełniła polecenie i przysiadła na łóżku przyjaciółki, która zaczęła energicznie wycierać włosy.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko zamieszkaniu ze mną – powiedziała zadyszana.

– Innych też poproszę, by zgodzili się na wspólne pokoje. – Zerknęła spod fałd ręcznika. – Oczywiście, nie chodzi o to, że nie ma tu miejsca, ale nie chcę dokładać Pat roboty. I wiem, że chłopakom nie będzie to przeszkadzać. Polubisz ich. Zresztą Gus i Tim to starzy przyjaciele, a Rupert i Mat są naprawdę mili. – Przerzuciła ręcznik przez oparcie krzesła i sięgnęła po suszarkę.

– Oczywiście, nie mam nic przeciwko wspólnemu pokojowi – odpowiedziała od razu Fleur. – Będzie jak za dawnych czasów. – Przerwała. – Bardzo urosły ci włosy.

Mia była wyjątkowo wysoka, a spływające po ramionach ciemnobrązowe włosy sprawiały, że wydawała się jeszcze wyższa. Jej orzechowe oczy rozbliły.

– Och, to przez Mata. Takie mu się podobają – stwierdziła, włączając suszarkę. Fleur uniosła brwi.

– Tak? Więc Mat jest aż tak ważny? To aktualnie ten jedyny?

Mia uśmiechnęła się.

– Coś w tym rodzaju – odpowiedziała wymijająco. – Spotykamy się czasem, to nic poważnego. Prawdę mówiąc, pomyślałam, że lepiej będzie zaprosić go na święta razem z innymi – zanim oboje damy się ponieść

emocjom. A co u ciebie? Jest ktoś wyjątkowy? — Podniosła trochę głos, żeby nie zagłuszyła go suszarka.

– Nie, nie ma nikogo – zaprzeczyła Fleur stanowczo.

I prawdopodobnie nigdy nie będzie, mogłaby dorzucić, ale tego nie zrobiła. Mia posłała jej pełne zrozumienia spojrzenie, jednak nie odezwała się. Wiedziała, że ojciec Fleur zawsze zniechęcał córkę do związków z mężczyznami. Nie marnuj swojej inteligencji i wykształcenia na małżeństwo i dzieci – radził jej często.

– Mam jeszcze na to czas.

– Więc pozwól sobie przypomnieć, że w przyszłym roku obie będziemy mieć dwadzieścia siedem lat – podsunęła z pewnym żalem Mia. Wyłączyła na chwilę suszarkę i westchnęła. – Nie mam nic przeciwko małżeństwu i założeniu rodziny, ale znalezienie właściwego partnera wydaje się niemożliwe. Jak tylko kogoś dobrze poznam, zorientuję się, co nim kieruje, tracę całe zainteresowanie.

– Zaśmiała się. – Najwidoczniej to wyłącznie moja wina. – Odczekała chwilę. – Miałaś kogoś na poważnie, od czasu rozstania z Leem?

Fleur wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Nie, właściwie to nie. Z grupą kolegów z pracy wyskakujemy często gdzieś na drinka albo się zabawić, ale zawsze wracam do domu sama, jak przystoi grzecznej dziewczynce.

Skrzywiła się lekko. Gdy wspominała swój związek z Leem, i jak wiele dla siebie znaczyli, nie mogła wprost uwierzyć, że pozwoliła, by ojciec stanął pomiędzy nimi. Ale w ciągu trzech lat, które upłynęły od rozstania, zaczęło do niej docierać, że – mimo wszystko – dobrze się stało. Bo przekonała się ostatecznie, iż nie nadaje się do małżeństwa. Nigdy by nie zaryzykowała, że znajdzie się w takiej sytuacji jak jej matka. Że będzie musiała być uległa i

spełniać każde życzenie męża. Wprawdzie przyznawała, że w gruncie rzeczy ojciec jest dobrym człowiekiem, ale całkowicie zdominował swoją żonę – i córkę – ponieważ liczyło się tylko jego zdanie.

Wstała, podeszła do okna i zapatrzyła się w dal poza ogrodem i lasem.

Mia, wyczuwając jej smutek, odezwała się pogodnie:

– Cóż, kiedy byliśmy młode i niewinne, to wszyscy chłopcy szaleli tylko za tobą. Nie wiem, jak udało ci się tak długo zachować wolność, Fleur Richardson. Naprawdę nie wiem.

To prawda, mężczyźni zawsze uważali Fleur za atrakcyjną. Jej filigranowa sylwetka, twarz w kształcie serca, w której dominowały wielkie, ocienione gęstymi rzęsami zielone oczy, po prostu wołały o uwagę mężczyzn. Do tego dołączały się pociągające cechy charakteru – wybitna inteligencja oraz przekorna, choć wrażliwa natura, automatycznie budząca w mężczyznach instynkt opiekuńczy.

– Och, nic łatwiejszego. Trzeba tylko nie rzucać się w oczy i jak najwięcej pracować. Poza tym z mojego doświadczenia wynika, że mężczyźni na ogół lubią przez cały czas rządzić. A ja chcę sama kierować swoim życiem.

– Niektórzy z nich to lubią – zgodziła się Mia – ale są sposoby, żeby sobie z tym poradzić. Odrobiną kobiecego sprytu często można ich skłonić do robienia tego, co chcesz.

– Hm. Skoro tak twierdzisz... Ale wolę oszczędzić sobie zawracania głowy. Jeśli chcę zadowolić tylko samą siebie, unikam uczuciowych komplikacji.

– Och, gdzieś tam jest ktoś, kto pewnego dnia sprawi, że zmienisz zdanie. Zapamiętaj moje słowa.

– Lekko zmrużyła bystre oczy i obrzuciła przyjaciółkę spojrzeniem. Sprawiała wrażenie bardzo wątlej – wątlej i bladej. Wydawało się też, że schudła, a naprawdę nie miała z czego.

Fleur odwróciła się, wzruszając ramionami.

– Zobaczymy – stwierdziła beztrąsko. Zapadła na chwilę cisza. – Prawdę mówiąc, ostatnio nie czułam się najlepiej. Zupełnie straciłam apetyt i cały czas jestem zmęczona. Lekarz mówił coś o stresie – jak ja nie znoszę tego słowa! – ale zgodziłam się na dłuższy niż zwykle świąteczny urlop. Więc nie muszę wracać do pracy do połowy stycznia.

– A więc może zostaniesz trochę u nas? – spytała od razu Mia. – Inni goście wyjadą po drugim dniu świąt, ale ja nie muszę wracać do Londynu aż do drugiego stycznia. Będziemy mogły spędzić razem więcej czasu. Tobie dobrze zrobi pobyt w ciszy i spokoju, a dla Pat to ogromna frajda, gdy może opiekować się kimś i rozpieszczać. A jeśli jej kuchnia nie przywróci ci apetytu, to nic tego nie dokona. Nie musisz chyba wracać w czułe i troskliwe objęcia rodziców?

– Nie, nic im nie obiecywałam. Ja... nie mówiłam im, że ostatnio nie czuję się dobrze. Nie chcę robić zamieszania.

– No to zostań tu i odsapnij. Czytaj. Spaceruj. Oglądaj telewizję. Wylegaj się w łóżku do południa, jeśli będziesz miała ochotę.

– Wspaniała perspektywa, ale nie mogę nadużywać waszej gościnności.

– Mówię ci, Pat będzie w siódmym niebie.

– Skończyła suszyć włosy, otworzyła szafę i zajrzała do środka. Wyciągnęła dzinsy i gruby, wełniany sweter. – Musimy przynieść wszystkie twoje rzeczy z samochodu – rzuciła przez ramię. – Potem zostawię cię samą na godzinę, żebyś się rozgościła.

– Uśmiechnęła się. – Czy dzięki Pat choinka nie wygląda fantastycznie? Ta kobieta to prawdziwy skarb. Mieszka z matką w chatce na terenie posiadłości, ale obie pilnują, żeby wszystko było w porządku pod naszą nieobecność. Brat często wyjeżdża. Pracuje w firmie prawniczej, która zatrudnia go w niepełnym wymiarze. Oczywiście, po śmierci rodziców to on zarządza posiadłością.

– Musi być mu trudno łączyć pracę i zajmowanie się majątkiem. Chyba nie sądził, że tak wcześnie będzie musiał przejąć po nich obowiązki.

– Na pewno, żadne z nas tego nie przewidziało. To był okropny szok, gdy zmarli tak nagle cztery lata temu. Nie mieli jeszcze sześćdziesiątki.

– Wiem – współczująco powiedziała Fleur. Nigdy nie poznała rodziców Mii ani jej brata, ale wiedziała o nich wszystko od przyjaciółki.

– I tak Pengarroth Hall spadło na niego przedwcześnie. Miał dopiero trzydziestkę i dobrze się bawił w Londynie. Niektórzy twierdzili, że za dobrze! Ale mój brat playboy musiał kiedyś dorosnąć, ku rozczarowaniu grona imprezowiczów i licznych przyjaciółek. Nie sądzę, by sam był uszczęśliwiony. Mimo to... – rozchmurzyła się szybko, jak to robiła zawsze, niezależnie od okoliczności – pogodził się z losem. I babcia jest zadowolona. Ona i dziadek kochali Pengarroth Hall, mieszkali tu przez większość swego życia.

– Mój Boże, to twoja babka nadal żyje?

– No pewnie! I często ją odwiedzamy. A nawiasem mówiąc, wydaje mi się, że w młodości, kiedy poznała dziadka, lubiła trochę poszaleć. I nadal uwielbia mieszkać w wielkim mieście, gdzie zajmuje fantastyczne mieszkanie. Ma już osiemdziesiąt pięć lat, ale otacza ją wielkie grono przyjaciół... Chodzą razem do teatru, do restauracji, regularnie grywają w brydża. Jednak cieszy ją,

że Pengarroth Hall wciąż należy do rodziny. Oczywiście, uwielbia Sebastiana. Jest jej pupilkiem.

– Nie przyjedzie na święta?

– Nie mogliśmy jej namówić. Ale zawsze przebywa tutaj przez parę miesięcy w lecie.

– Wydaje się, że to miła i zabawna osoba – stwierdziła tęsknie Fleur, myśląc o samotnym życiu, jakie wiodła. Nie miała rodzeństwa, nigdy nie poznała dziadków ani innych członków rodziny.

– Jest fantastyczna. Przepadamy za nią.

Schodząc na dół po rzeczy Fleur, Mia zatrzymała się, by poklepać po głowie śpiącego psa.

– Biedny Benson – powiedziała miękko. – Jest już taki stary, drzemie przez większość czasu, ale dopóki nie pożegna się z życiem, Sebastian nie chce innego psa w posiadłości. Mówi, że to jego teren.

– Pogłaskała psa po nosie wskazującym palcem.

– Poza tym Frank, nasz konserwator zieleni, ma dosyć roboty bez konieczności szkolenia młodego zwierzaka.

Fleur skrzywiła się.

– Wydaje mi się, że już poznałam Franka – powiedziała. – I zostałam zrugana za wkroczenie na teren prywatny. Przez pomyłkę przeszłam przez niewłaściwą bramę.

– Jestem trochę roztrzępana, gdy chodzi o orientację w terenie, więc pewnie to moja wina. A co ci powiedział?

– Z grubsza biorąc rozkazał, abym się wynosiła, na przyszłość była bardziej uważna i kierowała się znakami drogowymi.

Mia zachichotała.

– Potrafi być despotyczny i dość wybuchowy, ale jest wart tyle złota, ile waży. Kiedy Seb musi wyjechać, zostawia, wszystko na jego głowie.

Później, kiedy Fleur została sama, rozpakowała się i – za przykładem przyjaciółki – włożyła džinsy oraz zielony pulower, który wspaniale podkreślał kolor jej oczu. Związała włosy w koński ogon. Potem zmyła makijaż i nałożyła krem nawilżający. Jak to miło, kiedy nie trzeba sobie zawracać głowy dbałością o nienaganny wygląd i można zapomnieć o wysokich obcasach. Nagle poprawił się jej humor, z przyjemnością pomyślała o kameralnym wieczorze w towarzystwie jednej z najlepszych przyjaciółek. Opuściła pokój i zeszła po schodach. Nieomal zderzyła się na dole z Pat.

– Och, tu pani jest – powiedziała kobieta. – Mia właśnie pognała podrzucić jakieś prezenty pod choinkę. Proszę wejść do salonu, to te drzwi na lewo. Za chwilę przyniosę herbatę.

Fleur przeszła do wskazanego pokoju i skierowała się od razu do wielkiego kominka, w którym paliło się kilka polan. Zupełnie jak u Dickensa, stwierdziła. Wielki pokój umeblowano wygodnie – choć nie kosztownie. Ani kanapy, ani fotele nie były nowe. Dywan, dość podniszczony, wydawał się miękki. Usiadła na fotelu ustawionym najbliżej kominka. Odchyliła z zadowoleniem głowę na oparcie i zamknęła oczy. Zaczęła ją ogarniać rozkoszna senność.

Po chwili coś kazało jej otworzyć oczy. Poderwała się. Zdała sobie sprawę, że wpatruje się w twarz, którą już dzisiaj widziała. Stał przed nią nieznajomy z lasu, w dobrze skrojonych džinsach i ciemnej koszulce polo. Jedną dłoń wsunął niedbale do kieszeni. Widocznie czuje się tu jak u siebie, pomyślała. Uśmiechnęła się słabo.

– Och... cześć – rzuciła niezobowiązująco, zagłębiając się ponownie w fotelu. – Znowu się spotykamy.

Miała nadzieję, że mężczyzna odczuje choćby cień wyrzutów sumienia na wspomnienie swojego szorstkiego zachowania. Zwłaszcza że jasne się stało, iż była tu gościem.

Przyjrzał się jej, mrużąc oczy. Zauważył smukłą sylwetkę i nieskazitelną cerę bez śladu upiększeń, ale – zanim zdążył coś powiedzieć – do pokoju wpadła Mia i zastygła na jego widok.

– Seb! Co tu robisz, u licha?

– Mieszkam tu czasem, pamiętasz? – Podeszedł do niej i mocno uściskał. – Cześć, Mia.

– No tak, ale mówiłeś, że zjawisz się w domu dopiero rankiem w Boże Narodzenie. Co cię skłoniło do zmiany planów?

– Czy to ma znaczenie?

– Nie, oczywiście, że nie. Zaskoczyłeś mnie, to wszystko. I Pat też mi nic nie mówiła.

– Bo jeszcze pół godziny temu sama nic nie wiedziała. Nie zobaczyłem się z nią, kiedy przyjechałem w porze lunchu. I od razu wybrałem się na przegląd posiadłości, dopóki było jasno. Frank ma dziś wolny dzień. Mam nadzieję, że moja obecność nie zakłóciła zbytnio twoich planów.

– Idiota – powiedziała z czułością Mia. – Oczywiście, że nie.

Podeszła do Fleur, która zaczerwieniła się. To nie był Frank, konserwator zieleni, lecz Sebastian Conway!

– Przedstawiliście się już sobie? Fleur, to mój cudowny brat, a to, Sebastianie, jest jedna z moich najlepszych przyjaciółek, Fleur Richardson.

Fleur podniosła się powoli, marząc o tym, by mogła zniknąć, ale Sebastian zbliżył się i wyciągnął rękę. Uściskał mocno jej dłoń. Spojrzał na nią z góry, jego czarne, zamyślane oczy rozbliły w świetle ognia.

– Już się spotkaliśmy, prawda? Powinnaś była powiedzieć, kim jesteś.

– O co chodzi? – spytała osłupiała Mia. Fleur spojrzała na nią bezradnie.

– To ten człowiek, którego uznałam za Franka... – zaczęła, a Mia wybuchnęła śmiechem.

– Och, Seb! Fleur opowiedziała, jaki byłeś dla niej okropny, oskarżyłeś ją o bezprawne wtargnięcie na cudzy teren! Jak mogłeś?

– Gdybym wiedział, że jest twoim gościem, nie powiedziałbym nic, lecz odprowadziłbym ją do samochodu i pokazał drogę do domu. Chodzi o to, że Frank bardzo troszczy się o nowo posadzone drzewka – za co mu jestem wdzięczny – i wybrałem się je obejrzyć, kiedy eee... Fleur i ja... wpadliśmy na siebie.

– No to pozwól, że przeproszę cię za moje wcześniejsze wykroczenie. – Fleur uśmiechnęła się, próbując sprawić wrażenie swobodniejszej niż była.

– A ja proszę o wybaczenie za to, że cię przegoniłem.

W tym momencie Pat weszła z herbatą do pokoju. Uśmiechnęła się, stawiając tacę na niskim stoliku.

– Miło jest dla odmiany mieć w domu ludzi – zawołała, cofając się i z radością przesuwając wzrokiem po obecnych. – Kolacja będzie za czterdzieści pięć minut.

Gdy wszyscy troje popijali herbatę i gawędzili, Fleur cały czas nie mogła oderwać myśli od długich, swobodnie wyciągniętych nóg Sebastiana, od jego silnego ciała i wyrazistych rysów twarzy. To człowiek, z którym trzeba się liczyć, pomyślała. Przywykł stawiać na swoim. Lubi mieć kontrolę nad wszystkim. I zawsze będzie oczekiwał, że tak pozostanie.

Również Sebastian, słuchając ożywionej opowieści siostry o tym, co wydarzyło się od ich ostatniego spotkania, wyrabiał sobie sąd o jej przyjaciółce. Nie robiła do niego słodkich oczu ani nie stosowała zachęcających, aż

zbyt dobrze znanych mu sztuczek. Bez wątpienia była bardzo atrakcyjna i – chociaż sama umniejszała wartość swojej pracy badawczej – wyjątkowo bystra. Jej zachowanie cechowała jednak pewna rezerwa, która zbijała go z tropu. Nie była właściwie oschła, ale otaczała ją dość niepokojąca aura melancholijnego chłodu. Wstał szybko i podszedł do barku, aby nalać kilka drinków.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

– To było naprawdę najlepsze Boże Narodzenie w moim życiu – oznajmiła Fleur, gdy pomagała z Mią sprzątać kuchnię.

Pat, przy pomocy Beryl, swojej matki, przygotowywała przez cały czas wyśmienite dania. I teraz, po wyjeździe innych gości, nadszedł czas, by zakończyć świętowanie.

– Nie sądzę, bym mogła coś jeszcze zjeść, przynajmniej do jutra! – zażartowała Mia. – Pat, naprawdę jesteś fantastyczna. Dziękuję ci za całą tę ciężką pracę. Jeszcze mi ślinka cieknie na wspomnienie gęsi!

– Przecież wiesz, że zawsze z niecierpliwością czekam, kiedy ty i Sebastian będziecie w domu – odpowiedziała Pat, rozwieszając ściereczki do wyschnięcia. – A wszyscy twoi przyjaciele nie kryli uznania. W każdym razie, żaden nie zostawił nic na swoim talerzu.

Mia zerknęła na Fleur, myśląc, jak łatwo jej przyjaciółka dopasowywała się do pozostałych. Wydawało się też, że znajduje przyjemność w świątecznym jedzeniu, pomimo wyraźnego braku apetytu.

– Tak, wszyscy doskonale się bawili. Możemy powtórzyć to za rok! – Zachichotała. – Ale Mandy jest jednak niegrzeczną dziewczyną. Powiedziała mi, że zamierza tym razem uwieść Sebastiana. Próbowала tego już wcześniej.

– Wolne żarty – parsknęła Pat. – Sebastian jest za mądry na takie numery. I wcale mu się nie dziwię. – Pat zbyt długo znała ich rodzinę, by miała opory przed wypowiedzeniem swego zdania. – Zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę... No wiesz...

– Tak, masz rację. Biedny stary Seb... – zaczęła Mia, odsuwając krzesło, by usiąść.

– Co „biedny, stary Seb”? – spytał brat, wchodząc do kuchni.

– Och, mówiłam tylko, że Mandy jest niepoprawna. Flirtuje bezwstydnie ze wszystkim chłopakami, nie wyłączając ciebie. A może nawet tego nie zauważyłeś?

Sebastian uśmiechnął się w odpowiedzi, więc Mia ciągnęła:

– Co prawda i tak rzadko się pokazywałeś, prawie cię nie widywaliśmy.

Istotnie, jego nieobecność rzucała się w oczy, pomyślała Fleur, zerkając na niego. Najwidoczniej spędził Wigilię z przyjaciółmi z okolicy i zjawił się w domu wczesnym rankiem, ale przyłączył się do reszty podczas głównego posiłku w Boże Narodzenie i kolacji w drugi dzień świąt. Wydawało się, że woli, aby cała ósemka bawiła się bez niego – i Fleur nie mogła mieć mu tego za złe. Wszyscy byli o kilka lat młodszy. Zauważyła, że chwilami ich paplanina i podlewane alkoholem żarty wyraźnie go nudziły.

Zmrużyła oczy. Jest taki... tajemniczy, pomyślała. Z pewnością nie przypominał przeciętnych przystojnych kawalerów. Wydawało się, że jedyną kobietą, którą dostrzega, jest jego siostra. Jednak Fleur nie mogła nie zastanawiać się, co sądził o niej. Zauważyła, że od czasu do czasu spoglądał na nią badawczo, ale miała wrażenie, że nie czuł do niej ani sympatii, ani niechęci.

Było późne popołudnie i zaczynało się ściemniać, Fleur nagle nabrała ochoty, by wyjść na świeże powietrze. Chociaż raz czy dwa wybrali się podczas świąt na krótki spacer – trzymając się ściśle tras wyznaczonych przez Sebastiana – większość czasu spędzili na jedzeniu, picciu, drzemce, oglądaniu telewizji i opowiadaniu historii o duchach.

– Chciałabym się trochę przejść – powiedziała, spoglądając na Mię, wyciągniętą leniwie w fotelu.

– Najwyżej pół godzinki... Możemy?

– Och, Fleur, daruj mi! Ostatnie, o czym marzę, to łożenie po podmokłym lesie. Ale... Hej, Seb z tobą pójdzie. Obroni cię przed wszystkimi dzikimi zwierzętami. Zgoda, Seb?

Fleur ogarnęło zażenowanie.

– Nie! Nie trzeba... Zapomnij o tym.

– Ale musimy wyjść od razu, dopóki jest jeszcze jasno. Lepiej ubierz się ciepło. Mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą porządne buty.

– Tak. Mia uprzedzała, że będą mi potrzebne. – Ruszyła ku drzwiom. – Wezmę grubszy sweter i nieprzemakalną kurtkę. Wrócę za chwilę.

Jak tylko wyszła, Mia powiedziała:

– Seb, proszę cię o wielką, bardzo wielką przysługę...

– Jeszcze jedną? O co chodzi tym razem?

– Fleur zostanie tu dłużej, przez jakieś dziesięć dni po moim wyjeździe. Pat uprzejmie zgodziła się zaopiekować nią, więc to żaden kłopot...

– To będzie przyjemność – wtrąciła Pat, opróżniając w końcu zmywarę. – Lubię twoją przyjaciółkę, Mia. Zawsze pierwsza rzuca się do pomocy.

– A co to ma wspólnego ze mną? – spytał Sebastian.

– Chciałabym, żebyś jak to mówią, wziął ją pod swoje skrzydła. Mówiłeś, że nie wracasz do Londynu przed końcem miesiąca...

– Co dokładnie oznacza „wzięcie pod skrzydła”?

– Po prostu bądź miły, czasem zjedz z nią posiłek, może pokaż jej okolice, zabierz do pubu... Martwię się o nią. Od ostatniego naszego spotkania schudła i wiem, że nie sypia za dobrze. Urlop tutaj świetnie jej robi, ale od czasu do czasu będzie potrzebowała towarzystwa

– Słuchaj, Mia...

– Och, nie denerwuj się, Seb, to nie to, co myślisz. Do głowy by mi nie przyszło bawienie się w swatkę. Nigdy więcej. Dostałam nauczkę.

– Też tak sędzę i bardzo się cieszę, że to mówisz – powiedział stanowczo.

To z kolejną „najlepszą przyjaciółką” siostry – odnosił wrażenie, że było ich strasznie dużo – zaręczył się nie tak dawno temu. I skończyło się to katastrofą.

– W każdym razie – ciągnęła Mia – Fleur nie szuka męża, więc możesz się odprężyć. – Westchnęła. – Bardzo mi jej żal, to wszystko. Niby osiągnęła sukces i na pozór jest kobietą wolną, jednak sprawia wrażenie jakby... znalazła się w potrzasku... To musi być okropne uczucie – skrzywiła się na samą myśl o tym.

– Cóż, jeśli o to ci chodzi, mogę być uprzejmy. Tylko nie oczekuj, że będę ją bez przerwy zabawiał, dobrze? Ale... Niech ci będzie, postaram się od czasu do czasu potrzymać twoją przyjaciółkę za rękę, jeśli tego chcesz.

Mia uśmiechnęła się do niego.

– Nie musisz posuwać się aż tak daleko – stwierdziła z udawaną nieśmiałością. – Bądź tylko miłutki jak zwykle i dotrzyмай jej czasem towarzystwa, to wszystko, o co cię proszę.

Fleur, która już miała wejść do kuchni, zatrzymała się na tyle długo przed drzwiami, by usłyszeć większość z tego, co zostało powiedziane. Zamarła, przerażona. Za nic na świecie nie chciała być dla kogokolwiek ciężarem, a już z pewnością nie dla srogiego Sebastiana! Jak Mia mogła postawić ich oboje w tak niezręcznej i krepującej sytuacji? Ale co miała teraz zrobić? Już przyjęła zaproszenie i Pat tak wzruszająco się z tego cieszyła. Wzięła głęboki oddech. Istnieje proste rozwiązanie. Zostanie przez dzień lub

dwa po wyjeździe Mii, potem powie, że odebrała wiadomość telefoniczną i musi wcześniej wracać do Londynu.

Otworzyła drzwi i weszła do kuchni. Sebastian pstryknął palcami, dając znak psu, by podniósł się z podłogi.

– Weźmiemy ze sobą Bensona – zdecydował – bo nie odejdziemy daleko. Krótki spacer nie zmęczy go zbyt.

Na dworze było o wiele chłodniej, niż Fleur sądziła, postawiła więc kołnierz kurtki. Sebastian zerknął na nią przelotnie.

– Zawsze możemy wrócić, jeśli dojdiesz do wniosku, że to cię nie bawi – stwierdził obojętnie.

– Nie, wszystko w porządku. Lubię spacerować – odpowiedziała, nie patrząc na niego. – Ale... Spokojnie mogę iść sama, jeśli masz coś do roboty. Znam tę drogę, bo szliśmy tędy wczoraj. A Benson dotrzyma mi towarzystwa.

– Och, Mia by mnie zabiła, gdybym cię zostawił.

Przez kilka minut szli w milczeniu. Ta okolica miała w sobie jakąś magię. Magię, którą Fleur wyczuła, kiedy zjawiała się tutaj po raz pierwszy.

– Jakże to musi być wspaniałe, wędrować po tych zaczarowanych lasach, kiedy ma się ochotę... Mia mówiła, że pracujesz też w Londynie. Jak często tu przyjeżdżasz? Pewnie nie znoś myśli o powrocie do miasta.

Myślał nad tym przez chwilę.

– Czasami tak jest, ale zbliża się pora, gdy powinienem rozstać się z firmą, w której pracuję, i zamieszkać tu na stałe. Coraz trudniej jest mi kursować pomiędzy tymi dwoma miejscami.

Coś w tonie jego głosu skłoniło Fleur, by obrzucić go spojrzeniem.

– Będzie ci żal? – spytała cicho.

– Zaczynam się przyzwyczajać do tej myśli. Oczywiście, wiedziałem, że pewnego dnia do tego dojdzie, ale nie spodziewałem się, że to nastąpi tak szybko.

Żadne z nich nie odzywało się przez kilka chwil.

– To denerwujące, łagodnie mówiąc, kiedy ktoś zaplanuje ci życie – zaczęła.

– To zabrzmiało, jakbyś mówiła na podstawie własnego doświadczenia.

Uśmiechnęła się do niego.

– No cóż, w pewnym sensie tak jest.

– Mów dalej. – Chciał dowiedzieć się czegoś więcej.

– Chodzi o to, że miałam własne plany życiowe, ale ojciec żywił inne ambicje. Tłumaczył mi... – nie użyła bardziej zgodnego z prawdą słowa „upierał się” – że moim prawdziwym powołaniem jest nauka, a skoro posiadam wyjątkowy umysł... to jego słowa, nie moje... mam obowiązek wykorzystać go dla dobra innych. Dlatego zajęłam się badaniami klinicznymi. – Potrząsnęła głową. – Lubię tę pracę, oczywiście, jest satysfakcjonująca i kiedy dokonujemy jakiegoś przełomowego odkrycia – bardzo ekscytująca. Ale przeważnie to żmudna dłubanina, monotonna i często przynosząca rozczarowanie. – Spojrzała na niego. – No więc, oto życie, które dla mnie zaplanowano. A miałam takie marzenia... Prawdopodobnie śmieszne, kiedy dziś o nich myślę.

Uśmiechnął się szeroko. Po raz pierwszy Fleur zauważyła ten zapierający dech w piersiach uśmiech, rozjaśniony błyskiem nieskazitelnych białych zębów.

– No, dalej, czekam na puentę.

Westchnęła i odwróciła wzrok.

– Zawsze wyobrażałam sobie, że zostanę śpiewaczką operową. Zdaję sobie sprawę, że to pewnie było nierealne. Ale dobrze by było chociaż spróbować...

– Oczywiście masz wykształcenie muzyczne?

– O tak. Na to mi pozwolono – w głosie Fleur zabrzmiała nuta goryczy.

– Doszłam do poziomu, po którym powinnam dalej studiować, by uzyskać dyplom, i wtedy mój ojciec się sprzeciwił. – Wzruszyła ramionami. – Zadowolam się więc kochaniem muzyki na odległość, słuchając jej i chodząc na liczne koncerty. I śpiewaniem do wtóru CD. Kiedy jeszcze mieszkałam w rodzinnym domu, w ten sposób poznałam wszystkie sławne arie, upewniając się przy tym, że mojego ojca nie ma w pobliżu. On by tego nie zaakceptował!

Usłyszał wyraźną nutkę żalu w jej głosie i zmarszczył brwi.

– Cóż, w pewnym sensie nasze sytuacje życiowe nie różnią się aż tak bardzo. No i w końcu oboje robimy to, co narzucili nam inni. Ale dla ciebie nie jest jeszcze za późno, prawda? Jeszcze mogłabyś coś zmienić.

Zachichotała.

– Ojciec nigdy by mi tego nie wybaczył! I wpędziłby mnie w poczucie winy, gdybym porzuciła swoją karierę i wybrała tak krańcowo odmienną drogę. I, w jego oczach, tak niepoważną. Chcę powiedzieć, że śpiewaniem pieśni nie ratuje się życia, prawda? Ojciec nie lubi muzyki i rzadko jej słucha. Co innego matka, chociaż obecnie niezbyt często gra na pianinie, bo to przeszkadza ojcu w pracy. – Potrząsnęła głową. – Nie, dla mnie jest już za późno, Sebastianie.

Z pewnym zaskoczeniem uświadomiła sobie, że po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu, ale ta spokojna rozmowa zdawała się ustawiać ich relacje na bardziej swobodnej stopie.

Tymczasem odeszli znacznie dalej, niż Sebastian zamierzał. Spojrzał na psa, który dreptał za nimi żałośnie.

– Sądzę, że powinniśmy wracać. Benson ma już dosyć, no i za chwilę nie będziemy mogli nic zobaczyć, chociaż wziąłem ze sobą latarkę.

Fleur uśmiechnęła się do niego.

– Nie chcemy zamęczyć Bensa, ale ja mogłabym tak chodzić godzinami!

Kiedy zorientowała się, że spacer dobiega końca, podjęła nagłą decyzję, zachęcona dość nieoczekiwanym poczuciem zażyłości, która zrodziła się między nimi. Patrząc w dal, rzuciła beztrosko:

– A tak na marginesie, nie musisz się martwić, że będę przeszkadzać ci w twoich planach. I przykro mi, że Mia narzuciła ci niepożądaną funkcję mojego opiekuna. Ale daję słowo, że jestem przyzwyczajona do troszczenia się o siebie. Robię to przez cały czas, bo mieszkam sama. – Teraz podniosła wzrok i napotkała spojrzenie jego oczu – czarnych, poważnych, dobrze widocznych nawet w zapadającym mroku. – To wyjątkowo miło z waszej strony, że zachęciliście mnie do dłuższego pobytu, i nie sądę, abym się nudziła. A ty musisz po prostu udawać, że mnie tu nie ma.

Sebastian był gotów wyznać, że trudno mu będzie wypełnić to polecenie! Fleur Richardson była pierwszą od dawna kobietą, która obudziła jego zainteresowanie. Choć jednak jasne było, że podsłuchiwała jego rozmowę z siostrą, wcale go to nie zmartwiło. Już rzadko coś go poruszało czy wprawiało w zakłopotanie.

– Czy na twój powrót czeka w Londynie jakiś mężczyzna? – spytał bez ogródek.

– Nie. A co z tobą? Masz kogoś, kto gotów jest zostać panią Pengarroth Hall?

– Lepiej nie pytaj. – Na samą myśl o tym zacisnął usta.

Zanim weszli w krąg światła, padającego z domu, oboje odruchowo zwolnili, jakby żadne z nich nie chciało, by wspólnie spędzane chwile dobiegły końca.

– Mam wiele spraw do załatwienia w styczniu – powiedział Sebastian – ale należy mi się także trochę wolnego. A ponieważ zawsze słucham rozkazów siostry, wezmę cię pod swoje skrzydła, a ty spróbuj się dobrze bawić. Bo tego chce Mia.

Uśmiechnął się do niej, a ten krzywy, porozumiewawczy uśmiech sprawił, że pod Fleur ugięły się kolana.

No cóż, zdołał bez trudu oczyścić atmosferę, pomyślała, czując dziwną ulgę. Najwyraźniej wyznawał zasadę przechodzenia od razu do rzeczy w każdej sytuacji. Jednakże, niezależnie od tego, co powiedział, ona zadba o to, by nie rzucać mu się w oczy podczas pobytu w Pengarroth Hall. Nie ma potrzeby, by dopisywał jeszcze jej imię do listy obowiązków.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mia leżała bez ruchu w łóżku, obserwując śpiącą naprzeciw niej Fleur. Zmarszczyła na chwilę brwi, zastanawiając się, czy przyjaciółka naprawdę będzie się dobrze bawić po tym, jak ona, Mia, wróci do Londynu.

Jak gdyby wyczuwając, że jest obserwowana, Fleur nagle otworzyła oczy z uśmiechem, przekręciła się na plecy i wyciągnęła ręce nad głowę.

– Dzień dobry – odezwała się zaspanym głosem.

– Wiesz, która godzina? – Nie czekając na odpowiedź, Mia dorzuciła:
– Pół do jedenastej.

Ale była naprawdę zadowolona, że Fleur wydawała się o wiele bardziej odprężona i bez wątpienia sypiała lepiej niż na początku wizyty.

Fleur usiadła, obejmując kolana ramionami.

– No cóż, położyłyśmy się bardzo późno, prawda? – Ziewnęła. – Nigdy nie spędzałam sylwestra w wiejskim pubie, gdzie wszyscy są tacy serdeczni i razem śpiewają... Ty i Sebastian znacie niemal wszystkich.

– Znamy parę osób. Tak jak my, niektórzy wracają do domu na wakacje i święta, więc wtedy się spotykamy. Ale są to spotkania bardzo skromne i nieformalne.

– Uważam, że było wspaniale. I przez całe moje życie nie ucałowało mnie o północy aż tylu nieznajomych!

– Och, to się tylko zdarza w jedną noc w roku, kiedy wszystkim trochę odbija. Nie chciałabym, żebyś odniosła mylne wrażenie co do naszych sąsiadów lub naszego stylu życia! – Odrzuciła kołdrę, podeszła do okna i rozsunała zasłony. – Och, spójrz, znowu był mróz, wszystko wygląda tak pięknie. A tam jest mój brat z Bensonem. – Ziewnęła głośno. – Seb zawsze zrywa się o świcie, zastanawiam się, czy on w ogóle się kładzie.

– Jesteście sobie bardzo bliscy, prawda? – spytała z zazdrością Fleur. – Chciałabym mieć brata albo siostrę.

– Hm, zawsze byliśmy w dobrych stosunkach, ale mam wrażenie, że przez tę różnicę wieku czasem on czuje się za mnie odpowiedzialny. Raz czy dwa odegrał rolę bezwzględnego patriarchy. I powiem ci, że wcale mi się to nie podobało.

– Tak? – Fleur nie była tym zdziwiona. – O co poszło?

– Och, oczywiście o mężczyznę. Przywykłam do tego, że zawsze prześwietlał moich chłopaków, ale jeśli chodziło o Andrew, to przeszedł sam siebie. Pamiętasz Andy'ego? Spotkałaś go raz czy dwa, jakieś cztery lata temu.

– Owszem – potwierdziła Fleur. – Był prawdziwym czarusem i sądziłam, że to mężczyzna w sam raz dla ciebie. Byłam zdumiona, kiedy to się rozleciało.

– No cóż, rozleciało się, ponieważ mój wielki brat dowiedział się czegoś o nim i zażądał od niego wyjaśnień... W moim własnym mieszkaniu! To była najbardziej krępująca, najprzykrzejsza chwila w moim życiu!

– Chodziło o inną kobietę? – spytała Fleur. Ciekawość zwyciężyła jej opory przed wścibianiem nosa w cudze sprawy.

– Och, nic równie banalnego. – Mia sięgnęła po szlafrok. – Nie, Andy był zamieszany w finansowe machlojki, na dużą skalę. A ja się wściekałam jak diabli, że brat wtrąca się w moje sprawy. Oczywiście, okazało się, że wszystko, czego dowiedział się o Andym, jest prawdą. I gdybym postawiła na swoim, teraz mogłabym odwiedzać męża w więzieniu! – Skrzywiła się. – Jestem wdzięczna Sebowi, ale wtedy widziałam to inaczej. A na pożegnanie Andy powiedział mi, że następnym razem upewni się, czy jego dziewczyna nie ma brata, który jest wścibskim, bezwzględnym prawnikiem!

Mia niewątpliwie miała szczęście, że działalność jej chłopaka została odkryta, zanim było za późno, jednak Fleur mogła zrozumieć, jak wtedy się czuła.

– Będę bardzo zazdrosna, ilekroć pomyślę, że tak sobie tu leniuchujesz
– Mia zmieniła temat. – Chociaż mam nadzieję, że czas nie będzie ci się dłużył.

Fleur też wstała z łóżka i podeszła do Mii.

– Nawet o tym nie myśl. Nigdy się nie nudzę. Jest jednak pewien kłopot, nie zabrałam ze sobą dość ubrań na dłuższy pobyt... Pewnie będę musiała zrobić pranie...

– Nie powinno być z tym problemu. Wiem, że nie mamy jednakowego wzrostu ani... figury, ale pożycz sobie, co tylko chcesz z moich rzeczy. Jest też mnóstwo swetrów, które trzymam tu na stałe. W każdym razie – dodała – nikt się tutaj nie stroi. Ma być ci ciepło i wygodnie, nie myśl o ładnym wyglądzie. Chociaż ty wyglądałabyś ładnie nawet w pokutnym worku, z głową posypaną popiołem! Weź pierwsza prysznic – powiedziała, opadając znowu na łóżko. – Nie spiesz się, powiedziałam Pat, że same zrobimy sobie dzisiaj śniadanie i lunch, więc może na kilka godzin wrócić do swojej chatki.
– Uśmiechnęła się. – I jeszcze jedno będę sobie wyobrażać – jak zasiadasz do wspaniałych posiłków Pat.

– Jest fantastyczną kucharką. Gdy nadejdzie czas powrotu do domu, będę dwa razy grubsza.

– Hmm – odpowiedziała Mia, myśląc, że gdyby nawet tak się stało, przyjaciółka i tak nie dorówna jej wagą. Ale naprawdę cieszyło ją, że po kilku dniach odprężyła się trochę. Nie była już taka mizerna i bardziej przypominała pełną entuzjazmu dziewczynę, którą pamiętała ze szkoły i uniwersytetu.

Fleur stała przy oknie, wpatrując się w leżący w dole ogród. Jej oczy przeszukiwały bliższy i dalszy teren... ale Sebastiana już nie było.

Nazajutrz, po wyjeździe Mii z Pengarroth Hall, Fleur postanowiła zwiedzić okolicę. Nie chciała nadal wpadać na Sebastiana, którego ona i Mia rzadko widywały od sylwestra. Zajrzał do nich na chwilę poprzedniego wieczoru, ale nie zjawił się na kolacji. Było jasne, że jest bardzo zajęty. Raz czy dwa Fleur zauważyła z daleka jego i Franka, pograżonych w rozmowie.

Przekonała Pat, że może sobie sama codziennie przygotowywać śniadanie i lunch, więc gospodyni pozostanie najwyżej troska o główny posiłek... I to bardziej ze względu na Sebastiana.

– Pożyjemy, zobaczymy – stwierdziła Pat. – Na wszelki wypadek będę tu wpadać od czasu do czasu, ale byłoby dobrze, gdyby ktoś posiedział przy mamie, bo ona nie czuje się najlepiej. W tym roku skończy osiemdziesiąt pięć lat, więc to normalne, że czasem miewa gorszy dzień.

Był jasny, mroźny poranek. Fleur ruszyła przed siebie krętą drogą dojazdową, ciepło opatulona, jak poleciła jej Mia. Znowu musiała przyznać, że od wieków nie czuła się równie dobrze i nie była tak pełna energii. A także, że rzadko myślała o pracy – i rodzicach – przez całe święta.

Za wielką bramą zatrzymała się na chwilę, zastanawiając się, czy ma pójść na wzgórze czy w dół, do doliny – drogą, którą Sebastian wiózł ich ostatniej nocy do pubu. Zejście w dół wydało się jej lepszą opcją. Odwróciła się i pomaszerowała wąską, obrzeżoną wysokimi żywopłotami drogą. Nie odeszła daleko, kiedy usłyszała za sobą zbliżający się szybko samochód. Instynktownie zeszła na bok. To nie był jakiś tam zwykły samochód, lecz terenówka, land rover. Za kierownicą siedział Sebastian; zatrzymał się natychmiast i spytał przez otwarte okno:

– Dzień dobry. Podwieźć cię? Wiesz, dokąd idziesz?

Fleur uśmiechnęła się blado – tego właśnie chciała uniknąć.

– Na oba pytania odpowiedź brzmi: nie. Chciałam po prostu zorientować się w okolicy.

Urwała, świadoma, że bezwstydnie wpatrywał się w jej oczy, sięgając wzrokiem do głębin jej duszy.

– Co znajduje się u podnóża tego pagórka?

– Wskazała kierunek ręką.

– Kiedy tam dojdiesz – a to mila z ogonkiem – zobaczysz kilka domów, parę małych chatek, farm i sklepów, ratusz i pub. W którym już byłaś. Do tego jeszcze rzeka, oczywiście, w tej chwili grożąca powodzią. Dlaczego nie wsiadasz? Mogę cię przynajmniej podrzucić w jedną stronę.

Fleur zawahała się.

– No dobrze – zgodziła się z ociąganiem.

Zamierzała dziś trzymać się z daleka od Pengarroth Hall, unikać Sebastiana i nie plątać mu się pod nogami, ale te plany spełzły na niczym.

Pochylił się, otworzył drzwi od strony pasażera i wyciągnął rękę, by pomóc jej wspiąć się do środka. Ruszyli w dół ze sporą prędkością. Fleur zauważyła, że Sebastian ma na sobie robocze ubranie jak poprzednio. Dłonie, opalone i mocne, trzymające kierownicę, były zadziwiająco gładkie, o długich palcach. Nic dziwnego, pomyślała Fleur, bo chociaż dzisiaj można by go wziąć za farmera, był przecież biznesmenem, prawnikiem. Westchnęła. Właściwie dlaczego tak go analizuje? – zadała sobie w duchu pytanie. To po prostu mężczyzna, taki, jakich często spotykała. Ale... nie, to nie była prawda. Nie pamiętała, by kiedykolwiek przebywała w towarzystwie kogoś tak niesamowicie przystojnego. Władczość jego charakteru mogła trochę zniechęcać – pamiętała ich pierwsze spotkanie. Ale bez wątplenia miał też inne, bardziej przyjemne cechy – czego dowodem było jego przywiązanie do

Mii i troska o nią. Biorąc wszystko pod uwagę, byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby był jej bratem.

– Jesteś dziś milcząca – zauważył. – Dobrze się czujesz?

Spojrzała na niego ostro.

– Dlaczego pytasz? Czuję się dobrze, dziękuję.

– Och, po prostu Mia wspomniała, że ostatnio nie jesteś w najlepszej formie. Chociaż według mnie wyglądasz nieźle – uśmiechnął się do niej.

No nie, Mio! pomyślała. Nie chciała, żeby przyjaciółka omawiała stan jej zdrowia, a już na pewno nie z Sebastianem. Odkasznęła.

– To tylko lekkie przepracowanie – odpowiedziała niedbale. – Ten wyjazd już działał cuda, w połączeniu z cudowną kuchnią Pat, oczywiście. Więc nie ma potrzeby, żebyś... żeby ktokolwiek martwił się o mnie.

– Ja się nie martwiłem – stwierdził beznamiętnie.

– No więc wszystko w porządku.

Dotarli do podnóża pagórka i Sebastian zjechał na pobocze.

– Mam się spotkać z kimś na tej farmie, zajmie mi to godzinę – powiedział.

Nie musiał się przed nią tłumaczyć.

– Jest tu dużo. miejsc do spacerowania – ciągnął – a tam są sklepy, choć nie sądzę, by groziło ci w nich bankructwo. Jeśli dojdiesz do rzeki, uważaj. Jest bardzo mokro, więc teren będzie błotnisty. Nie chcę być zmuszony do wyławiania cię z wody.

Otworzyła drzwi i wysiadła, potem zatrzasnęła je głośno.

– Nic mi nie będzie. Dziękuję za podwiezienie.

Cofnęła się, gdy odjeżdżał; patrzyła, jak bierze ostry zakręt w lewo i znika na drodze prowadzącej do farmy.

Ruszyła wolnym krokiem, upajając się okolicą i niemal pustą drogą, porównując to z ruchliwością Londynu i pełnym gorączkowej bieganiny szpitalem, w którym pracowała.

Spacerowała przez godzinę, potem odruchowo skierowała się ścieżką ku rzece. Rzeka wezbrała. Płynęła szumiąc.

Fleur posuwała się ostrożnie ścieżką, z oczyma utkwionymi w zniewalającym widoku płynącej obok wody, gdy nagle straciła równowagę na mulistym podłożu. Wymachując bezradnie rękoma, runęła na śliskie zbocze...

Ostrożnie przekręciła się na bok i uchwyciła leżącego w pobliżu pnia. Posłużył jej za podporę, kiedy podnosiła się na nogi. Czowała wielką ulgę, że najwyraźniej nie zrobiła sobie większej krzywdy. Uszczerbku doznała jedynie jej duma.

Rozpoczęła wspinaczkę, byle jak najdalej od rzeki. Patrzyła uważnie, gdzie stawia stopy, kiedy dźwięk niskiego głosu Sebastiana zmusił ją, by podnieść wzrok. Stał w odległości paru metrów, z rękami w kieszeniach, z tym krzywym uśmieszkiem na wargach.

– O rany... – powiedział tylko, mierząc ją spojrzeniem.

Zacisnęła zęby, speszona. Gdy zbliżyła się do niego, wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie, tak że niemal znalazła się w niedźwiedzim uścisku. Trwał tak przez kilka sekund, potem wypuścił ją i przesunął po niej wzrokiem, jakby chciał bez pośpiechu ocenić szkody.

– Najwyraźniej wywinęłaś koziołka – powiedział.

Fleur zmrużyła oczy. Śmieje się ze mnie, pomyślała z irytacją.

– Słuszne spostrzeżenie – stwierdziła chłodno. – Ale uniknęłam kąpieli.

– Nic ci się nie stało...? – Jego ciemne oczy były teraz poważne, zniknął z nich cień rozbawienia.

– Nic a nic. Jestem cała i zdrowa. Choć odrobinę ubłocona – dorzuciła, uderzając dłonią o dłoń, co jeszcze pogarszało sprawę.

– Więc najpierw cię oczyścimy – stwierdził z namysłem, w sposób uniemożliwiający wszelki protest. – W „Czarnym Koniu” doprowadzą cię do porządku.

– Och, ale lepiej będzie, jeśli pójde do domu... Miałam na myśli Pengarroth Hall. Sądzę...

– A ja sądzą, że moglibyśmy najpierw zjeść lunch w pubie. – Spojrzał na nią znowu – i serce zamarło mu na chwilę. Jakież to słowo pojawiło się niemal niepostrzeżenie w jego mózgu? Pożądanie? To uczucie znikło dawno temu, wraz z odejściem Daviny. Czyżby ta drobna, bezpretensjonalna, oblepiona błotem kobietka, w prostym zimowym ubraniu, obudziła z uśpienia jego zmysły? Odwrócił wzrok. Bo gdyby jeszcze raz spojrzęła na niego tymi pięknymi, wyrazistymi i smutnymi oczami, nie byłby w stanie odpowiadać za siebie!

Gdy dotarli do uliczki, odsunął się od niej trochę i odchrząknął.

– Naprawdę uważam, że kieliszek wina i lekki lunch dobrze ci zrobią. Najłżejszy upadek może być szokiem dla organizmu. A poza tym jestem głodny.

Nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć. Postanowił, że zjedzą coś w pubie, i tak się stanie, choć wolałaby wrócić do Pengarroth Hall.

Gdy weszli do pubu, Joy, jego właścicielka, rzuciła tylko okiem na Fleur i od razu oceniła sytuację.

– O mój Boże – powiedziała ze śpiewnym, kornwalijskim akcentem. – Patrzcie no tylko!

Fleur uśmiechnęła się przepaszająco.

– Spacerowałam sobie – albo raczej urządziłam ślizgawkę – nad rzeką – zaczęła.

Sebastian jej przerwał.

– Joy, Fleur byłaby wdzięczna, gdyby mogła skorzystać z twojej łazienki, aby doprowadzić się do porządku. Potem chcielibyśmy zamówić lunch i butelkę dobrego czerwonego wina.

Kobieta dała znak Fleur, aby za nią poszła.

– Przyniosę porządny ręcznik, kochana. Tam znajdziesz tylko papierowe. – Uśmiechnęła się do Sebastiana, wręczając mu menu. – A ty je sobie przestudiuj.

Kiedy Fleur została sama, westchnęła. Dlaczego musiała upaść i zrobić z siebie pośmiewisko? Spojrzała na swoje odbicie w dość zmatowiałym lustrze i jęknęła.

Sebastian, siedzący w barze przy buzującym w kominku ogniu, uniósł się lekko, gdy Fleur dołączyła do niego. Odsunął dla niej krzesło.

– Wyglądasz lepiej. Jesteś pewna, że nie odniosłaś żadnych obrażeń?

Uśmiechnęła się, potrząsając głową.

– Jestem pewna, dziękuję.

Na pozór pochłonięty był przeglądaniem menu, ale bardziej zajmowały go myśli o tym, co mogło przydarzyć się Fleur, samotnie spacerującej nad rzeką. Mogła skręcić albo złamać nogę w kostce i leżeć tam Bóg jeden wie jak długo, gdyby nie postanowił jej poszukać.

Podał jej menu. Studiowała przez chwilę kartę, potem oddała mu ją i spojrzała na niego.

– Przepraszam, jeśli... zmarnowałam ci dzień – szepnęła.

Jej urzekająco długie rzęsy były wciąż wilgotne po umyciu twarzy, i znowu zauważył, że czasem bardzo wolno mrugała oczami... co wydawało mu

się dziwnie podniecające. W tej chwili była całkowicie nieumalowana, twarz miała raczej bladą, falujące włosy opadały jej na ramiona.

– Niczego mi nie zmarnowałaś – skłamał. – Przestań się martwić. Zamówiłem czerwone wino, bo chyba je wolisz...

Pochyliła się lekko, by ogrzać dłonie przy ogniu.

– Nigdy nie piję przy lunchu, ale w tej sytuacji dam się namówić do zrobienia wyjątku. Dzięki, Sebastianie. Jeden kieliszek będzie w sam raz.

Uśmiechnął się do niej szeroko, znowu uderzyła ją zadziwiająca biel jego zębów, która zdawała się rozjaśniać poważną, smagłą twarz.

– Ponieważ prowadzę, pójdę za twoim przykładem. Joy zatrzyma dla nas butelkę. Dokończymy ją następnym razem.

Już miała powiedzieć: Słuchaj, nie musi być następnego razu, nie musisz tego robić. Dam sobie radę sama...

Ale nie powiedziała, gdyż po początkowym zażenowaniu, które odczuła, gdy pojawił się przy rzece, była mu wdzięczna za jego obecność i towarzysztwo. Nagle pochylił się i ujął jej dłoń w rękę, wpatrując się w nią uważnie.

– Zobacz, skaleczyłaś się – stwierdził niemal oskarżycielskim tonem. – Tu, na kostkach, masz paskudne otarcie... Nie zauważyłaś tego, nie poczułaś?

– Trochę czułam. Ale to nic takiego, naprawdę.

Nic nie powiedział, lecz nie puszczał jej ręki, łagodnie przesuwając wskazującym palcem po uszkodzonym naskórku. Nie mogła nic poradzić na to, że spodobało się jej uczucie, które obudził w niej ten gest.

Akurat teraz zjawiała się Joy z winem. Jej bystre oczy zauważyły tę scenę. Uważała, że Sebastian Conway zbyt długo obywa się bez kobiecego towarzystwa. A ta kobieta była najwyraźniej wyjątkowa. Nawet przy całym rozgardiaszu sylwestrowym wyłowiła ją spośród gości Mii. I zauważyła też,

że Sebastian śledził wzrokiem każdy jej ruch. No cóż, najwyższy czas, pomyślała.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

– To jest najgorsze w Bożym Narodzeniu – oznajmiła ze szczytu drabiny Pat, podając Fleur ostatnią ozdobę.

– Tak, smutno, gdy kończy się coś, co sprawiało prawdziwą przyjemność – zgodziła się Fleur, przyklękając, by zwinąć lampki choinkowe i włożyć je do wielkiego pudła. – Ale czas płynie tak szybko, wkrótce znowu nadejdą święta.

W tym momencie do środka wszedł Sebastian. Spojrzał na kobiety.

– Cześć – rzucił. – Wspaniale. Rupiecie zostaną schowane i wrócimy do normalności.

Nadal zajęta swoją pracą, Fleur zerknęła przelotnie na Sebastiana i ich oczy spotkały się na ułamek sekundy. Był ubrany jak do wyjścia, włosy miał zmierzwiłone i wilgotne od deszczu.

– Mógłbym zabić za filiżankę kawy – powiedział. – Mogę zaparzyć ją dla nas wszystkich?

– Nie, nie możesz – sprzeciwiła się stanowczo Pat, schodząc ostrożnie z drabiny. – Ja się tym zajmę, jeśli ty będziesz taki miły i wyniesiesz choinkę na dwór.

– Z przyjemnością – odpowiedział, gdy Pat wyszła.

Fleur skończyła chować lampki, zamknęła starannie pudło i wstała.

– Co się z tobą działo przez ostatnie dni? – zapytał.

Miał lekkie wyrzuty sumienia, ponieważ od jej upadku prawie się z nią nie widywał. Nie tylko dlatego, że miał inne zajęcia. Postanowił unikać wszelkich komplikacji uczuciowych, a był na tyle szczery, by przyznać, że Fleur mogłaby – gdyby o tym wiedziała – zmienić jego nastawienie. Kiedy siedzieli w pubie przy lunchu, dwie godziny minęły im niczym pięć minut...

Przekonał się, że była zajmującym rozmówcą. Miała zdecydowane poglądy, które wyrażała bez skrępowania, ale i bez śladu agresji. W chwili, gdy sięgnął po jej dłoń i zatrzymał ją na moment – rzekomo po to, by przekonać się, czy nie zrobiła sobie krzywdy – on również poczuł przypływ sympatii. Ale jednocześnie pojawił się lęk.

Czyż nie uważał zawsze, że potrafi wnikliwie oceniać człowieka – czyż jego zawód nie zależał od tej umiejętności? Jak więc mógł być tak ślepy na najistotniejsze cechy charakteru Daviny? W końcu poznał prawdę – całe szczęście, że stało się to, zanim została jego żoną. Ale uniknął katastrofy o włos, a już powszechnie plotkowano o ich ślubie. Wieść o zerwaniu również rozeszła się szybko. Była to dla niego trudna lekcja, nigdy więcej jej nie powtórzy. Przynajmniej tyle sobie obiecywał.

Poza tym, czy w dwudziestym pierwszym wieku istniała kobieta, gotowa zakopać się na resztę życia w wilgotnym, wiejskim zakątku Kornwalii? Bardzo w to wątpił! Współczesne kobiety są inne. Nie chcą być skrępowane cudzymi oczekiwaniami, i żądaniami.

Nie, wytyczył już sobie drogę prostą, bez żadnych zakrętów. Tutaj, przeważnie w samotności, miał spędzić życie. I wiedział, że jest to rozwiązanie najlepsze dla niego i dla Pengarroth Hall. To dziecko Mii będzie musiało w końcu przejąć odpowiedzialność za tę posiadłość. Nawet jeśli nazwisko nie przetrwa, ród z pewnością będzie istniał dalej.

– Och, dziękuję, wspaniale się bawiłam – zapewniła pogodnie Fleur. – Miałam okazję poznać dobrze okolicę i w końcu przestałam się gubić, ilekroć opuściłam Pengarroth Hall. I tutejsi ludzie są tacy przyjaźni, uwielbiają pogawędki. Mam wrażenie, że staję się częścią krajobrazu!

– Hm... Przykro mi, że ostatnio rzadko się pokazywałem, ale musiałem nadrobić zaległości...

– Ależ nie masz za co przepraszać – wtrąciła szybko.
– Może i nie, ale obiecałem Mii, że będę czymś w rodzaju....
– Nie powinieneś niczego obiecywać Mii, a ona nie powinna była prosić! – odpowiedziała zaczerwieniona. – Mówiłam ci, że jestem przyzwyczajona do samotności i lubię ją! Na litość boską, udawaj, że mnie tu nie ma!

Spojrzał na nią z półuśmiechem, opanowując chęć ujęcia jej twarzy w dłonie i przyciśnięcia ust do jej warg. Jak mógłby – on czy ktokolwiek inny – udawać, że tej kobiety tu nie ma? Nawet Pat, która nie ukrywała niechęci do jednej lub dwóch przyjaciółek Mii, chyba naprawdę polubiła Fleur.

– Dobrze – odpowiedział swobodnie. – Ale najpierw pokieruj mną przy wynoszeniu tej choinki. Musimy skorzystać z bocznych drzwi do ogrodu. Masz, załóż to.

Wręczył jej rękawice, potem z zaskakującą łatwością wyjął choinkę z donicy i pochylił ją ku Fleur, która uchwyciła najbliższą czubka gałąź i pomogła wynieść drzewko z holu. Była mu wdzięczna za rękawice, chroniące jej dłonie przed ostrymi igłami. – Kawa gotowa! – zawołała Pat, gdy zostawili choinkę na dworze. Przeszli do kuchni.

Benson leżał wyciągnięty przy ciepłym piecyku. Fleur odruchowo pochyliła się, by go pogłaskać.

– Przypuszczam, że Benson zmęczył się na spacerze? – spytała, zerkając na Sebastiana.

– Nie, bo jeszcze na nim nie był. Nie mogłem go namówić, żeby mi towarzyszył. A mam się dziś rano spotkać z Frankiem w najdalszej części posiadłości, więc to leniwe psisko będzie musiało poczekać na swoją przechadzkę.

– Och, mogę go wziąć ze sobą? Wiem, gdzie wolno nam chodzić. Czy on ze mną pójdzie? Ja też jeszcze nie byłam na dworze.

– Jestem pewien, że z radością dotrzyma ci towarzystwa – zapewnił, biorąc od Pat kubek z kawą.

Siedzieli we troje przez kilka minut, prowadząc lekką rozmowę, potem Sebastian podniósł się zdecydowanym ruchem.

– Muszę iść – powiedział, potem obejrzał się na Fleur. – Jutro rano wybieram się do Truro. Masz ochotę pojechać? I ty też, Pat – dodał po namyśle. – Wiem, jak wy, kobiety, lubicie zakupy.

– Miło, że mi to proponujesz – powiedziała stanowczo Pat – ale mam dużo roboty, a poza tym chcę być jak najwięcej z mamą. Ale Fleur spodoba się Truro, jest tam wiele do oglądania, nie tylko sklepy. – Mówiąc to, obrzuciła ich przebiegłym spojrzeniem.

Sebastian zawsze był trochę zagadką, gdy w grę wchodziły kobiety, ale ilekroć przyłapała go na przyglądaniu się Fleur, wyczuwała, że coś wisi w powietrzu. No więc nie zamierzała odgrywać przyzwoitki, co to, to nie. Jej twarz złagodniała, gdy spojrzała na Sebastiana. Dobry z niego człowiek i wspaniały chlebodawca, tak jak jego rodzice. Nigdy nie miał nadmiernych wymagań, zawsze potrafił docenić pracownika. A chociaż czasem zdarzało mu się wybuchnąć, zwykle miał do tego powód. Wyraźnie widział różnicę pomiędzy dobrem a złem. Wiedziała, że Frank go uwielbiał, zrobiłby dla niego wszystko, a teraz syn Franka, Martin, który zawsze był trochę narwany, też zaczął pracować w posiadłości. To Sebastian zauważył, że chłopak ma zadatki na dobrego stolarza i opłacał mu naukę w zaocznym technikum, aby mógł nauczyć się porządnie zawodu.

Ale ta młoda kobieta... Fleur... może być odpowiednia dla Sebastiana. Wydawało się, że pobyt tutaj naprawdę sprawia jej przyjemność. I lubi wędrować samotnie po okolicy. No i nie przegląda się ciągle w lustrze.

– W porządku – odpowiedział obojętnie. – A ty, Fleur? Daję słowo, jest tam tyle do oglądania, że nie będziesz się nudziła, gdy ja spotkam się z księgowym.

Spojrzała na niego.

– Jesteś pewien, że zajmowanie się mną nie sprawi ci kłopotu?

Miał już odpowiedzieć, kiedy zadzwoniła komórka Fleur i dziewczyna przerwała rozmowę, by odebrać połączenie. To była Mia.

– Cześć, Mia! Tak... dobrze, doskonale! Świetnie się bawię. I tak się czuję. – Uśmiechnęła się, słysząc entuzjastyczny głos przyjaciółki. – Och, biedactwo, musisz tak ciężko pracować... ale to samo mnie czeka za tydzień... chyba że zostanę odwołana wcześniej – dorzuciła szybko. W ten sposób stworzyła sobie okazję do skrócenia wizyty i pozwoliła, by Sebastian to usłyszał. – Tak, stoi tu przy mnie. Chcesz z nim zamienić słowo?

Podawała komórkę Sebastianowi i przysłuchiwała się, jak brat i siostra wymieniają zwykłe uprzejmości.

– Tak, wiesz, że zawsze robię, co mi każesz. Jutro zabieram Fleur do Truro, żeby mogła je pozwiedzać, gdy ja będę się naradzał z księgowym i notariuszem. Co? Och, tak, też możemy to zrobić... Dobra, dobra, już ci ją daję. Bądź grzeczna.

Fleur uniosła brwi. Nie powiedziała, że z nim pojedzie. Po prostu założył, że to zrobi. Ale właściwie, czemu nie, pomyślała.

Obserwowała jego oddalające się plecy, potem zebrała kubki i zniosła je do zlewu.

– Nie, moja kochana, zostaw to mnie – zaprotestowała Pat, myśląc, jak Fleur ładnie wygląda w wielkim, grubym, kremowym swetrze, z otaczającymi twarz złocistymi włosami. – A przy okazji, mama pyta, czy nie wpadłabyś do naszej chatki na podwieczorek? Mogłabyś wziąć te powieści, które obiecała ci pożyczyć.

– Byłoby świetnie, Pat. Dziękuję.

– No więc zabierz się ze mną pojutrze, skoro jutro jedziesz z Sebastianem do Truro. Nie znasz wcale Kornwalii? – spytała z ciekawością, przystępując do krojenia grubych plastrów smakowicie wyglądającej pieczonej szynki.

– Nie, właściwie nie. Ojciec wolał Szkocję i Krainę Jezior, więc zawsze tam jeździliśmy, kiedy byłam mała. A w ostatnim czasie urlop spędzałam z przyjaciółmi za granicą. Muszę być jedyną osobą na świecie, która niespecjalnie ma ochotę na takie podróże. O wiele szczęśliwsza jestem w domu.

– Obserwowała, jak Pat zręcznie posługuje się nożem, różowa szynka połyskiwała soczyskiem – na ten widok ślinka napływała jej do ust, chociaż do lunchu pozostało jeszcze kilka godzin. – I podziękuj matce za zaproszenie.

Pat uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Wiem, że ona też się ucieszy – powiedziała.

– Nie widuje już zbyt wielu ludzi i sędzę, że czasami czuje się samotna.

Fleur wstała.

– Zabiorę na spacer Bena. Wydaje się, że pogoda jest dość ładna.

– Dobrze – zgodziła się Pat, szturchając delikatnie psa czubkiem buta.

– Wstawaj, ty leniwy zwierzaku – pogoniła go czule.

– Co się z nim dzieje, kiedy nikogo tu nie ma?

– Och, zajmuje się nim mama albo ja. Albo Frank. Ma dobrą opiekę. Jeszcze parę lat temu jeździł z Sebastianem do Londynu, ale okazało się, że to mało praktyczne rozwiązanie. I, jak mi się wydaje, pies tęsknił bardzo za domem.

– No proszę, Benson i ja mamy podobny gust – uśmiechnęła się Fleur.

Pat skończyła swoją robotę, zawinęła resztę mięsa w przezroczystą folię i włożyła je do lodówki.

– Przygotuję lunch na pierwszą. Sebastian mówił, że może się trochę spóźnić, ale jedzenie się nie zepsuje. A ja wezmę też trochę ze sobą i zjem lunch z mamą.

Fleur zdjęła ciepłą kurtkę z haka na bocznych drzwiach – zauważyła, że Sebastian wieszał tam swoją – potem przywołała Bensa. O dziwo, pies wstał od razu i przydreptał do niej.

– Do zobaczenia, Pat! – zawołała, wychodząc na dwór.

Wkrótce zostawili dom za sobą i zaczęli przemierzać podmokłe ścieżki. Benson z radością wybierał drogę, co kilka metrów zatrzymywał się i zaczynał węszyć. Mniej więcej po półgodzinnej przechadzce Fleur przywołała do siebie psa, który uważnie badał karłowaty krzak.

– Masz już dość, Benson? Możemy wracać? Dobry piesek. No chodź.

Pies oderwał się niechętnie od przedmiotu swego zainteresowania, ale pobiegnął naprzód, nie oglądając się na podążającą za nim Fleur. No cóż, najwyraźniej dobrze się bawi, pomyślała. I wtedy, jak zwykle niespodziewanie, zaczął padać drobny deszcz. Zawołała znowu, tym razem z większym zdecydowaniem:

– Benson, wracaj. Już. Musimy iść do domu. Ale pies odwrócił się tylko i spojrzał na nią smutno.

Westchnęła. Pat poradziła jej, aby na wszelki wypadek wzięła ze sobą smycz. Podeszła więc, by przyczepić ją do obroży psa. Ale Benson podjął już decyzję, usiadł na mokrej ziemi i nie chciał się ruszyć. Zmarszczyła brwi i pociągnęła lekko za smycz.

– No chodź, bądź grzeczny. Spacer był cudowny, ale czas wracać.

Jednak pies miał inne zdanie, i po kilku nieudanych próbach przekonania go, Fleur zaczęła się trochę denerwować. A jeśli Benson wcale nie zechce pójść do domu? Jest za ciężki, by mogła wziąć go na ręce i nieść. A jeśli wróci sama, jak zareaguje na to Sebastian? Zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie pies zdołałby trafić do domu bez jej pomocy, ale nie mogła być tego pewna.

– W porządku, niech będzie, jak chcesz. Ja wracam. To na razie, Benson. Cześć.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku, z którego przyszli, z nadzieją, że pies podąży za nią. Ale gdy się obejrzała, zobaczyła, że nie ruszył się z miejsca. Teraz naprawdę się zniecierpliwiała. Spojrzała na zegarek i z przerażeniem stwierdziła, że jest już prawie wpół do drugiej. Spacerowali o wiele dłużej, niż sądziła czy zamierzała. Czując się całkowicie bezużyteczna, przysiadła na pniu, leżącym nieopodal psa. Benson gapił się na nią bez mrugnięcia okiem. Tymczasem deszcz zmienił się w jednostajną ulewę.

– Nikt mnie nie ostrzegł, że jesteś taki trudny – powiedziała z żalem. – I co ja mam z tobą zrobić?

– A co ja mam zrobić z tobą?- rozległ się głos Sebastiana.

Z wielką ulgą zobaczyła, jak idzie w ich kierunku. Staął i spojrzał na nią z góry.

– Co się dzieje? Pat poszła do domu, ale chyba wspomniała ci, że przygotowuje lunch na pierwszą?

Nie zadała sobie trudu, by stanąć na nogi, wskazała jedynie ruchem głowy Bena, który obserwował ich z namysłem.

– Jego spytaj. Po prostu nie chce się ruszyć. Nie mogłam go tu zostawić, prawda?

Sebastian uniósł z rozbawieniem brew, potem pstryknął palcami.

– Chodź tu, Benson – powiedział władczo. Pies od razu wstał i przydreptał do pana, by polizać jego dłoń. Nie mogła w to uwierzyć.

– Najwyraźniej reaguje tylko na głos swego pana. – Wstała i dostosowała tempo marszu do Sebastiana, który ruszył w kierunku domu.

– Nie, sędzę, że ogromnie polubił twoje towarzystwo, więc nie chciał, aby spacer się skończył – odpowiedział wspaniałomyślnie, zerkając na nią z góry.

Powrót zajął im pół godziny, Benson radośnie truchtał przed nimi.

Znalazłszy się w domu, Fleur umyła się szybko, potem zajęła miejsce przy kuchennym stole naprzeciwko Sebastiana. Podał szynkę, pikle i gorące ziemniaki w mundurkach. Pochłaniali to wszystko, podczas gdy Benson leżał rozciągnięty na podłodze i chrapał. Nie pytając Fleur o zdanie, Sebastian napełnił jej szklanek wodą z dzbanka, potem napełnił swoją. Była zadowolona, że nie zaproponował jej wina, bo – jak mu już mówiła – rzadko piła alkohol w ciągu dnia.

Skończywszy jeść, Sebastian zapytał:

– Co zamierzałaś robić po południu?

Uświadomił sobie, że nie było to grzecznościowe pytanie, ale naprawdę był zaciekawiony. I musiał przyznać, że wolałby spędzić resztę dnia z Fleur niż pomagać Frankowi. Tymczasem nagle zadzwonił wiszący na ścianie telefon. Wstał, by odebrać połączenie. Dzwoniła Pat. Słuchał jej przez kilka chwil, zerknął na Fleur i oznajmił:

– Nie, musisz z nią zostać... To żaden kłopot. Na litość boską, poradzimy sobie sami. Słucham? Och, tak. Oczywiście, że ich znalazłem... Na Middle Hill. Przemoczonych, bo Benson zastrajkował. Najwyraźniej nie chciał wracać. Ale są oboje w domu, cali i zdrowi. I właśnie z przyjemnością zjedliśmy lunch. Dziękuję, Pat. – Zamilkł na chwilę. – Nie ma mowy, zostajesz z Beryl. Damy sobie radę. – Znowu słuchał rozmówczyni przez jakiś czas. – W porządku, rozumiem. Ale lepiej nie przychodź tu dzisiaj, matka potrzebuje cię bardziej niż my. Dowiedz się, co zaleca lekarz, a my zobaczymy się jutro, kiedy będzie już po strachu. Dobrze? Cześć, Pat. Odłożył słuchawkę.

– Matka Pat miała kolejny atak dusznicy bolesnej, więc powiedziałem, że możemy zająć się sobą przez dwadzieścia cztery godziny.

– Oczywiście, że tak – zgodziła się od razu Fleur.

– Wygląda na to, że na kolację mamy steki. Są w lodówce, razem z pomidorami, grzybami i innymi takimi... – Spojrzał na nią z nadzieją. – Umiesz gotować? Ja nie jestem w tym najlepszy.

– No cóż, więc lepiej zostaw to mnie – zaproponowała, uświadamiając sobie, jak szybko ona i jej gospodarz poczuli się swobodnie w swoim towarzystwie. Właściwie, czy mogła oczekiwać czegoś innego?

Był przecież bratem Mii. Zawsze kochała swoją przyjaciółkę ...i jego też zaczynała darzyć uczuciem. Oczywiście, wmawiała sobie, wyłącznie siostrzanym. Niosąc talerze do zlewu, pomyślała, że nie miał powodu do obaw. Zawsze lubiła gotować i wiedziała, że może przygotować posiłek, który zadowoli każdego. I mogła założyć się, że lubił krwiste steki.

Odwrócił się, by wyjść.

– Dobra, do końca dnia będę na wzgórzu z Frankiem. Nie zamierzasz chyba znowu wykończyć mojego psa spacerem, co?

– Nie. Zrobię sobie długą, gorącą kąpiel i umyję włosy. – Skrzywiła się, wiedząc, że po porannym zmoknięciu z pewnością wygląda jak niechluj. – A potem mogłabym obejrzeć sobie coś na DVD, i wreszcie pomyśleć o kolacji.

Zatrzymał się i spojrzał na nią, czując nagły przyływ zadowolenia. Po ciężkim dniu spędzonym na dworze całkiem przyjemnie było myśleć o powrocie do domu, do Fleur. O wspólnym posiłku, o tym, że mogą sobie tak po prostu posiedzieć i pogadać. I że może mieć ją tylko dla siebie, tutaj, w Pengarroth Hall. Od bardzo dawna nie doświadczał takich pragnień. Potrzeby, aby być z kobietą na tyle blisko, by jej dotknąć – i dopiero ta niezwykła przyjaciółka Mii uświadomiła mu, jak bardzo za tym tęsknił.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– No cóż, to była prawdziwa niespodzianka – stwierdził Sebastian, gdy oboje z Fleur odpoczywali w salonie po kolacji. – Przyznaję ci jedenaście punktów na dziesięć za to, jak przyrządziłaś stek. Wielkie dzięki, Fleur.

Zerknął na nią. Skulona na kanapie, z podwiniętymi wygodnie nogami i zamkniętymi oczami, sprawiała wrażenie całkowicie odprężonej.

– Jeśli chcesz w ten sposób powiedzieć, że zdziwiło cię, iż nie zmarnowałam tego wspaniałego mięsa, potraktuję to jako komplement, a nie obrazę – odpowiedziała sennie.

Kiedy wrócił późnym popołudniem, rozpałił ogień w kominku i teraz polana trzaskała w płomieniach. Siedział naprzeciwko niej w wielkim fotelu, wyciągnąwszy przed siebie długie nogi.

Zaskoczyło go, że tak swobodnie czuje się w towarzystwie Fleur. Miał wrażenie, że go polubiła. I to sprawiało mu przyjemność. Uśmiechnął się. Jedyny kłopot w tym, że jest tak atrakcyjna... Jednak wkrótce każde z nich pójdzie w swoją stronę.

Przyniósł do połowy opróżnioną butelkę wina, które pili poprzedniego wieczoru i, patrząc na Fleur, pochylił się, by napełnić kieliszki. Nie chciał, aby poszła spać, a wydawało się, że zaraz to zrobi. Chciał, by rozmawiała z nim, chciał usłyszeć jeszcze, co miała mu do powiedzenia.

– Rozumiem, że nie masz nic przeciwko temu, by pomóc mi dokończyć butelkę? – spytał.

Nadal nie poruszając się, otworzyła leniwie oczy.

– Dobrze, ale poproszę tylko odrobinę – szepnęła. – Nie mam mocnej głowy, jednak to wino jest przepyszne.

Obserwowała jego mocną, pewną, opaloną dłoń, nalewającą rubinowy płyn. Odstawił butelkę na niski stoliczek pomiędzy nimi.

– Ta butelka jest już pusta – powiedział. – Ale zostało jeszcze dużo innych, które możemy otworzyć, gdybyś miała ochotę zaryzykować.

Uśmiechnęła się do niego.

– Nie, dziękuję. Ale nie odmówię kawy. Pójdę i przyrządzę ją dla nas.

Upił trochę wina.

– Nie, siedzisz sobie tak wygodnie, że grzechem by było ci przeszkadzać. Ja zajmę się kawą, skoro ty zrobiłaś kolację.

Przez chwilę panowała cisza.

– Mówiłaś, że twoi rodzice są w Bostonie. Miałaś z nimi kontakt?

– O tak, zadzwonili do mnie w Nowy Rok ze zwykłymi życzeniami... Ojciec wyraził nadzieję, że mam przed sobą kolejny zadowolający, wydajny i pełen sukcesów rok, ale życzenia mamy dotyczyły raczej szczęścia i przyjemności. – Uśmiechnęła się słabo. – Rozpaczliwie pragnie, żebym obdarzyła ją wnukiem, cały czas robi aluzje – kiedy nie ma w pobliżu ojca – ale obawiam się, że raczej się tego nie doczeka.

Przez chwilę przyglądał się jej z powagą.

– Nie lubisz dzieci? – spytał.

– Oczywiście, że lubię – odpowiedziała od razu.

– Natomiast nie jestem zachwycona perspektywą podporządkowania swojego życia ich ojcu.

Potrząsnęła głową. Jej matka była piękną, utalentowaną kobietą, a zmieniła się w milczącego, smutnego ptaka w klatce. Przynajmniej tak widziała ją Fleur. Nie ma mowy, aby zgodziła się na taki sam los, by pozwoliła się kontrolować mężczyźnie. Ojciec dołożył starań, by ją do tego przekonać.

Sebastian nie potrzebował dalszych wyjaśnień. Przyglądał się jej z namysłem. Co za strata. Była taka inteligentna i urodziłyby piękne dzieci.

Wkrótce potem opuścił pokój i wrócił z zastawioną tacą.

– Cukier i śmietanka dla pani – powiedział, podając jej Fleur, sobie nalał czarnej kawy. Wcale nie zdziwiło jej, że bez pytania wiedział, co lubiła. Taki już był.

Zamieszała powoli kawę.

– Wkrótce to wszystko będzie już tylko odległym wspomnieniem. – Rzuciła mu przelotny uśmiech. – Prowadzę dziennik, żebym mogła odświeżyć pamięć.

– No cóż, zawsze możesz wpaść tu z wizytą – powiedział od niechcienia. – Nawet pod nieobecność Mii. Będiesz więcej niż mile widziana, obojętnie kiedy. – Pierwszy raz zachęcał przyjaciółkę siostry, by czuła się u nich jak w domu. – Spodoba ci się tu, gdy zakwitną wszystkie wiosenne kwiaty... Nasze lasy, porośnięte dzwonkami, to coś niesamowitego. Co roku w pierwszy majowy weekend urządzamy święto dzwonek. Okoliczni mieszkańcy schodzą się, by podziwiać błękitne dywany, przygotowujemy podwieczorek w ogrodzie i pozwalamy dzieciom zrywać pierwiosnki i zabierać je do domu.

Oczy Fleur załśniły, gdy przysłuchiwała się temu opisowi.

– To fantastyczne! – zawołała. – Uwielbiam dzwonki, tak cudownie wyglądają. Bardzo bym chciała je zobaczyć. Może pewnego dnia, jeśli Mia się tu wybierze, mogłaby zabrać mnie ze sobą.

– Nie ma znaczenia, czy Mia przyjedzie, czy nie – powtórzył. – Chociaż zwykle zjawia się na te uroczystości. Ja zawsze dokładam starań, aby tu być, ponieważ to jedyna okazja, kiedy wszyscy mogą zwiedzać posiadłość. I ponieważ wzmacnia to poczucie więzi społecznej.

Milczeli przez jakiś czas, potem Fleur odezwała się:

– W Wigilię goście zaczęli opowiadać historie o duchach i Mia powiedziała...

– Och, wspomniała ci o naszym przedstawicielu sił nadprzyrodzonych, tak?

– Ale... tak naprawdę, to nie ma żadnego ducha?

– Fleur starała się, by jej głos brzmiał obojętnie, chociaż puls jej przyspieszył. – Myślałam, że nas nabiera.

– Oczywiście, żadne z nas go nie widziało. Ale istnieją relacje innych ludzi, którzy mieli takie doświadczenie. – Upił łyk z kubka, potem spojrzał na Fleur. – Takie sprawy nie budzą w tobie lęku, prawda? Nie wierzysz w podobne bzdury?

– Oczywiście, że nie – stwierdziła wyniośle. – Jestem naukowcem. Wierzę tylko w to, co mogę zobaczyć lub udowodnić. Ale powiedz mi więcej.

Sebastian odchylił się do tyłu w fotelu i założył ręce za głowę.

– No więc, nasz duch to dobrze ubrany mężczyzna w średnim wieku, z cylindrem na głowie. Widziano go, jak spacerował po korytarzu na piętrze, jak gdyby czekał na kogoś, potem zniknął w ścianie.

Uśmiechnęła się z lekką ironią.

– Dziwaczna historia. A tak w ogóle, to niby kto go widział?

– Jeden z naszych przodków opisał to sto lat temu, wspomniano o tym w oficjalnych dokumentach – odpowiedział. – Od tamtej pory jeszcze dwie osoby twierdziły, że widziały ducha. Jedną z nich był młody chłopak, gotujący na piętrze wodę na herbatę dla dekoratorów, których zatrudnili moi rodzice.

– A ta druga osoba? – wtrąciła niecierpliwie Fleur.

– Beryl, matka Pat, przysięga, że też go widziała. Dwa razy, kiedy sprzątała na górze.

Fleur aż zaparło dech w piersiach. To co innego. Ta kobieta była rozsądna i rzeczowa, i – zdaniem Fleur – na pewno nie wymyśliła historii o spotkaniu z duchem.

– Upiera się, że tak było – potwierdził wesoło Sebastian. – Ale wcale jej to nie przeszkadza. Mówi, że jak długo ten facet nie będzie sprawiał kłopotów, spokojnie może go widywać od czasu do czasu.

– Więc Mia nas nie nabierała – powiedziała powoli Fleur. Usiadła wygodniej i udała, że ziewa. Czowała się nieswojo. Jej twierdzenie, że nie wierzy w zjawiska nadprzyrodzone, nie było do końca prawdą. – Moja matka byłaby zafascynowana waszym duchem. Jest... osobą uduchowioną. Ma otwarty umysł. Chociaż mój ojciec naśmiewa się ze wszystkiego, co nie jest oparte na zbadanych faktach.

– A ty najwyraźniej się z nim zgadzasz. Namyślała się przez chwilę.

– Tak. Oczywiście.

Żadne z nich nie odezwało się przez jakiś czas, wreszcie Fleur wstała i przeciągnęła się.

– Naprawdę muszę już iść do łóżka. Myślę, że za dużo zjadłam na kolację i wypiałam za dużo wina.

– Schyliła się po tacę. – Tylko najpierw posprzątam.

– Spojrzała na niego. – O której mam być gotowa rano? To znaczy... Mówiłeś, że masz umówione spotkania w Truro...

On też stłumił ziewnięcie i powoli wstał.

– Powinniśmy wyjechać o dziewiątej. – Uśmiechnął się. – Zamawiasz poranne budzenie?

– To nie będzie konieczne. Zawsze budzę się z ptakami.

Musiała jednak przyznać, że od pierwszego dnia pobytu tutaj spała jak kamień, budziła się znacznie później niż zwykle.

– Więc dobranoc, Sebastianie – powiedziała, odwracając się, by odejść.

– Dobranoc, Fleur. Śpij dobrze.

W swoim pokoju Fleur rozebrała się szybko, umyła, potem wsunęła się pod kołdrę. Popatrzyła na puste łóżko i poczuła żal, że Mii tu nie ma. Słyszała, jak Sebastian wchodzi na górę i mija jej pokój, przez kilka chwil wsłuchiwała się w zdecydowany odgłos jego kroków. Westchnęła i otuliła się kołdrą.

Tej nocy śniła, w jej podświadomości kłębiły się myśli, wydarzenia, głosy, wspomnienia i uczucia... Przez kilka godzin rzucała się i przewracała niespokojnie. A potem ogarnęła ją fala niepokoju. Usiadła gwałtownie, na jej czole pojawiły się krople potu. Nie była już sama! Widziała go – istniał naprawdę! Duch z Pengarroth Hall, z cylindrem na głowie, był w jej pokoju i kroczył powoli ku niej! Owijając kołdrą ramiona, otworzyła usta, by coś powiedzieć, zawołać, rozkazać duchowi, by odszedł i zostawił ją w spokoju. Ale nie padło ani jedno słowo! Język odmówił jej posłuszeństwa, była bezradna i bezsilna. Podciągnęła drżące kolana pod brodę, szeroko otwarte z przerażenia oczy obserwowały, jak duch podchodzi coraz bliżej i nagle... Poznała go. To był jej ojciec! Ale, jak... Dlaczego? Mogła rozróżnić znajome rysy twarzy, jej stanowczy wyraz, stale zmarszczone czoło. W końcu odzyskała głos i krzyknęła:

– Nie! Odejdź! Nie powinieneś tu być! Daj mi spokój!

Ale on nadal się zbliżał, a skulona Fleur nie przestała krzyczeć cienkim, przerażonym głosem. Nagle drzwi otworzyły się, stanął w nich Sebastian, na jego twarzy malował się wyraz zaskoczenia i niedowierzania.

– Fleur... Fleur! Co się dzieje, do diabła?

Podszedł do łóżka. Bez chwili wahania poderwała się, objęła go gorączkowo za szyję. Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni płakała. To musiało być całe lata temu. Szlochała bez cienia zażenowania. Nie mówiąc ani słowa, pozwolił jej płakać, usiadł obok na łóżku, otoczył ją ramionami i oparł podbródek na czubku jej głowy.

– Widziałam go... Naprawdę go widziałam – wydyszała nerwowo pomiędzy szlochami.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie.

– Cicho, Fleur... Już dobrze... Jestem przy tobie – wyszeptał.

Potem nie mogła sobie przypomnieć, jak długo tak siedzieli. Spojrzała na Sebastiana. I wtedy, jak gdyby była to naturalna kolej rzeczy, jego usta spoczęły na jej wargach – rozchylonych, gdyż z trudem usiłowała złapać oddech po napadzie płaczu. Paniczny strach w końcu zniknął, ale nadal spoczywała w jego ramionach, nie chciała, by ją puścił. O dziwo, nie ogarnęło ją zażenowanie z powodu tego pocałunku ani zawstydzenie, choć czuła, jak twardnieje jego ciało, jak napinają się mięśnie pod jej palcami, gdy przytulała go do siebie.

W końcu Sebastian odsunął się z ociąganiem i powiedział cicho:

– Fleur, niczego nie widziałaś... Miałaś po prostu koszmarne sen, to wszystko. I naprawdę bardzo żałuję, że opowiedziałem ci o tym cholernym duchu. To była głupota wspominać o tym tuż przed pójściem do łóżka.

Patrzył na nią przez dłuższy czas. Krótka koszulka nocna odsłaniała drobne ramiona Fleur i zagłębienie pomiędzy piersiami, włosy miała zmierzwiłone i wilgotne. Delikatnie odsunął pukiel z jej czoła i przesunął palcami po jej policzku. Potem wyciągnął rękę, wyjął chusteczkę higieniczną z pudełka leżącego na nocnym stoliku i ostrożnie otarł jej łzy.

– Chcesz, żebym został? – Umilkł, czując przypływ nadziei, że usłyszy: tak.

Ale po chwili wahania odpowiedziała:

– Nie, nie ma potrzeby, dziękuję... Nic mi nie jest, naprawdę. I bardzo przepraszam. – Przełknęła ślinę, wzięła od niego wilgotną chusteczkę i zaczęła ocierać oczy. – Oczywiście, masz rację. To mi się śniło.

Uśmiechnął się lekko, wypuścił ją z objęć, wstał i ruszył ku drzwiom. Obejrzał się.

– Mogę zrobić ci coś gorącego do picia? Coś, co pozwoli ci znowu zasnąć?

Odpowiedziała mu uśmiechem. Zaczynała odzyskiwać spokój i panowanie nad sobą.

– Nie, dziękuję. Napiję się wody i zażyję jeden ze swoich proszków. I naprawdę przepraszam, że zachowałam się jak idiotka.

Skinął głową, wyszedł i cicho zamknął drzwi. Gdy wracał do swojego pokoju, zdawał sobie sprawę, że jego nerwy są niebezpiecznie pobudzone. Poczul irytację. Zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. Dzięki Bogu, że odrzuciła propozycję, by spędził z nią resztę nocy. Musiał chyba zwariować, sugerując to. Podeszedł do okna i zapatrzył się w ciemność. Sądził, że jest uodporniony na urok pięknych i bezbronnych kobiet – ale najwyraźniej tak nie było. No cóż, w samą porę otrzymał ostrzeżenie, by zachować dystans.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stała przez dłuższą chwilę, wpatrując się w trzymaną w ręce małą buteleczkę z tabletkami. Wiedziała, że nie zażyje ani jednej, gdyż nie chciała, aby to, co się zdarzyło, zatarło się czy wyblakło w jej pamięci. Pragnęła jak najdłużej zachować wspomnienie mocnego dotyku ust Sebastiana.

Jakim cudem zdołała go odesłać?

Napełniła szklankę wodą i piła łąpczywie. Dobrze wiedziała, dlaczego potrafiła oprzeć się Sebastianowi. Pomimo jego uprzejmości, troskliwości... i łagodności, zdawała sobie sprawę, że to silny mężczyzna, mający pozycję i poczucie własnej wartości, przyzwyczajony do wydawania rozkazów, do rządzenia. Był właśnie takim typem, którym nie chciała się interesować ani wiązać się z nim na poważnie. A zresztą, z tego, co kiedyś powiedział, wynikało, że on również nie jest zainteresowany stałym związkiem. Więc wszystko w porządku, pomyślała.

Wsunęła się do łóżka. Jutro też będzie dzień, a wydarzenia dzisiejszej nocy muszą zostać zapomniane, zignorowane, najszybciej jak to możliwe. Żałowała, że przyjęła propozycję wycieczki do Truro, ale postanowiła, że gdy Sebastian zajmie się swoimi sprawami, ona rzekomo odbierze telefon wzywający ją do powrotu do Londynu. Bezpieczniej będzie wyjechać, uciec z Pengarroth Hall. W końcu zasnęła i tym razem jej sny były naprawdę bajeczne. Sebastian leżał obok niej w łóżku, tulił ją w ramionach i pieścił tak, jak jeszcze nikt tego nie robił. To było takie uspokajające... cudowne.

Rano czuła się wypoczęta. Ten śmieszny koszmar sprawił, że pozwoliła, by Sebastian – w końcu jej gospodarz i brat Mii – całował ją namiętnie.

Wzięła prysznic, włożyła dzinsy i srebrzysto–szary luźny sweter, świąteczny prezent od matki. Upięła włosy w węzeł na czubku głowy, nałożyła delikatnie róż oraz cienie do powiek i zeszła na dół.

Słyszała, że Sebastian jest już w kuchni. Gdy otworzyła drzwi, serce podeszło jej do gardła. Tam, na piętrze, czuła się tak pewna siebie, swoich uczuć i ich konsekwencji, przekonana, że potrafi zachować się, jakby ubiegłej nocy nie wydarzyło się nic specjalnego. A teraz miała nogi z waty.

Kiedy weszła, stał przy kuchence, zwrócony ku niej plecami. Odwrócił się natychmiast, a w jego oczach pojawił się błysk podziwu. Jednak wyraz jego twarzy zmienił się niemal natychmiast. Odchrząknął i znowu zajął się kawą.

– Cześć – powiedział. – Udało ci się mimo wszystko zdrzemnąć?

– Tak, dziękuję, w końcu miałam całkiem dobrą noc. – Podeszła do lodówki. – Chciałbyś, żebym ci coś ugotowała? Jajka w koszulce, na miękko czy smażone? – spytała obojętnie.

Nakrył pokrywką dzbanek do kawy, przeniósł go na stół, gdzie już wcześniej postawił dwa kubki i talerzyki.

– Nie, ja rzadko jadam śniadanie – odpowiedział, odsuwając krzesło, by na nim usiąść. – Ale ty sobie zrób, jeśli chcesz.

– Wystarczy mi grzanka. Zrobić i dla ciebie?

– Tak. Dotrzymam ci towarzystwa.

Zrobiła dość grzanek dla nich obojga, zaniósła je na stół razem z masłem i słoikiem domowego miodu, potem usiadła naprzeciwko niego. Unosząc na chwilę wzrok, powiedziała rzeczowo:

– Naprawdę muszę cię przeprosić za ostatnią noc. Nie wiem, co mnie napadło. – Urwała i starannie posmarowała grzanek masłem. – Bardzo mi przykro, że zakłóciłam ci spokój.

Już miał odpowiedzieć: A mnie wcale nie jest przykro, ani trochę. Jak mógłby pełen wigoru mężczyzna żałować, że miał okazję całować w środku nocy powabną kobietę? Potem zmienił zdanie. Dzisiaj wszystko wyglądało inaczej – całkowicie inaczej. Fleur była spokojna, opanowana, niemal obojętna.

– Nie masz za co przepraszać – odpowiedział swobodnie. – Gdybym odczekał kilka chwil, sama byś doszła do siebie. I nie musiałbym zakłócać twojej prywatności. Ale... Kiedy usłyszałem twój krzyk, poczułem, że przynajmniej muszę sprawdzić, co się dzieje. Dobro gości jest zawsze priorytetem w Pengarroth Hall.

– Zwykle nie miewam koszmarów, ale ponieważ śpiam sama, nikt nie może tego potwierdzić.

– Potrząsnęła głową. – Jednak ostatniej nocy ten sen wydawał się taki realny... – Postanowiła zmienić temat. – Więc masz dzisiaj spotkania w interesach – powiedziała, odgryzając kęs grzanki. – Myślisz, że zajmą ci dużo czasu?

– Nie powinny trwać zbyt długo, ale trudno przewidzieć. Spodziewam się, że będę mógł spotkać się z tobą na lunchu. – Uniósł kubek. – Walają się tu gdzieś materiały na temat Truro, wiem, że znajdziesz w tym mieście wiele rzeczy, które mogą cię zainteresować. – Zerknął na nią, popijając kawę.

Nie mógł uwierzyć, że to, co zaszło między nimi ostatniej nocy, nie ma dziś żadnego znaczenia. Jak gdyby nic się nie zdarzyło.

– Tak, na stole w holu zauważyłam ulotki o Truro. Z tego, co widziałam, nie sędzę, bym miała czas obejrzeć wszystko. Zwiedzę katedrę, muzeum

– i oczywiście, wszystkie sklepy – ale lubię po prostu włóczyć się po miejscach, których nie znam, chodzić bocznymi uliczkami, wczuwając się w

ich atmosferę. Lubię nawet zaglądać ludziom do okien – przyznała. Uśmiechnęła się do niego. – Więc proszę, nie martw się, że nie będę miała co robić.

– W porządku – odpowiedział obojętnie. – Jak tylko spotkanie się skończy, zadzwonię na twoją komórkę i podjadę po ciebie, gdziekolwiek będziesz. – Zamilkł na chwilę. – W Truro jest dużo kawiarni, gdybyś chciała coś przekąsić, potem zjemy lunch w dość niezwykłym miejscu. Mia wydała mi przez telefon polecenie, że muszę cię tam zabrać, więc lepiej zrobię, co mi każe.

Dodała trochę śmietanki do kawy i przez chwilę mieszała ją z namysłem.

– Nie musisz tego robić, naprawdę. Po co masz tracić w Truro więcej czasu?

Miała nadzieję, że nie wydała mu się niegrzeczna czy niewdzięczna, ale nadal bolało ją, że Mia w mniejszym lub większym stopniu zmusiła go, by się nią zajął.

– Och, równie dobrze możemy zjeść lunch przed powrotem. Ja do tej pory zgłodnieję, nawet jeśli ty nie będziesz mieć apetytu. Nawiasem mówiąc, dzwoniła niedawno Pat. Najwidoczniej jej matka czuje się o wiele lepiej, więc dziś wieczorem wpadnie, żeby znowu przejąć tu władzę. Powiedziałem jej, że dajemy sobie radę, ale jest bardzo zazdrosna o swoją pozycję, i nie chciałem, aby poczuła się niepotrzebna. To znaczy, że nie musisz dzisiaj zajmować się kolacją.

Nagle przypomniała sobie o psie.

– A gdzie jest Benson? – spytała.

– Och, Frank się nim zajął. – Sebastian dolał sobie kawy. – A później zjawi się tu Pat.

Wkrótce byli gotowi do wyjazdu. Fleur wyszła na dwór i zobaczyła, że Sebastian zatrzymał samochód przed głównym wejściem.

Po raz drugi, odkąd tu była, słońce zaczęło przedzierać się przez szare chmury. Podczas gdy Sebastian skierował gładko samochód na główną drogę, Fleur czuła, jak z każdym obrotem kół poprawia się jej humor.

Dojazd do Truro zabrał im niecałą godzinę. Podali sobie wzajemnie numery komórek. Sebastian wjechał na parking firmy, do której się wybierał.

– Jak tylko skończę – powiedział – zadzwonię i spotkam się z tobą. – Uśmiechnął się do niej, gdy wysiadała z samochodu. – Dobrej zabawy – szepnął.

Przez następną godzinę Fleur spacerowała ulicami, chłonąc atmosferę starożytnego miasta. Wkrótce doszła do budynków, gdzie mieściły się biura władz hrabstwa i nowy Sąd Koronny. Ale to katedra zdominowała centrum miasta.

Fleur doszła do dwóch rzędów zadaszonych straganów. Panował na nich ożywiony ruch. Kupcy rozkładali swoje towary, aby zachęcić porannych klientów. Fleur jednak zmierzała w kierunku Creation Centre na Lemon Quay. Był to fascynujący pasaż handlowy, mieszczący w sobie branżowe sklepy, które wprost prosiły się, by je zwiedzać. Nigdy nie podejrzewała, że mogłoby ją bawić takie spędzanie czasu. W końcu nabyła gustowną srebrną bransoletkę dla matki, wytłaczaną papeterię dla siebie, zdecydowała się również wyszukać coś dla Pat i Beryl.

Weszła na kawę do jednej z małych kawiarni, potem postanowiła udać się do katedry. Chociaż wiedziała, że jest jedną z najnowszych w kraju – zaczęto ją budować dopiero w 1880 roku – nie umniejszało to jej potęgi i majestatu; wieże i iglice dominowały nad całym otoczeniem.

Już miała wejść do środka, gdy zadzwoniła komórka.

– Właśnie skończyłem – powiedział Sebastian. – Gdzie jesteś?

– Miałam akurat wejść do katedry.

– W porządku. Przyjdę tam.

Gdy tylko weszła do środka, zaskoczyło ją, że katedra jest tak wielka i szeroka. Smukłe filary i kondygnacje ostrych łuków pociągnęły jej spojrzenie ku sklepienemu stropowi. Fleur szła cicho wzdłuż nawy, zastanawiając się, ile podobnych budowli sakralnych, sanktuariów i miejsc kultu istniało na świecie. Z niewiadomego powodu poczuła ucisk w gardle. Ale to nieoczekiwana, magiczna muzyka organów, która wypełniła każdy zakątek katedry zachwycającymi dźwiękami, sprawiła, że zaparło jej dech w piersiach.

Postanowiła usiąść na chwilę i zamknąć oczy. Czowała, że pojedyncza łąza spływa powoli po jej policzku. Za nią podążyła jeszcze jedna, a może dwie.

A potem... Sebastian usiadł cicho koło niej i, nie mówiąc ani słowa, dotknął delikatnie jej ramienia. Otworzyła szybko oczy i zobaczyła, że podaje jej chustkę do nosa. Wzięła ją i osuszyła twarz.

Patrzył na nią pytająco.

– Takie miejsca potrafią działać na ludzi, prawda? – zapytał nieoczekiwanie.

– Och, sprawiają, że człowiek czuje się taki mały, nic nieznaczący, niepotrzebny – odpowiedziała ze słabym uśmiechem.

Nadal się jej przyglądał, jego twarz złagodniała.

– Myślę, że najwyższy czas, abym postawił ci lunch. Chodź. – Ujął ją pod rękę i pomógł wstać.

– Miałem bardzo udany ranek – szepnął wesoło. – Wszystkie problemy mam z głowy.

Uśmiechnęła się do niego, zadowolona, że ściągnął ją z obłoków na ziemię.

– Och, to świetnie – odpowiedziała, myśląc, że niezależnie od tego, na czym polegały „problemy”, bez wątpienia zostały rozstrzygnięte na jego korzyść.

– Lunch zjemy w niezwyklej gospodzie. Byłem w niej kilka razy z siostrą – oznajmił, gdy wyszli na zewnątrz. – Ale nie możemy przesadzić z jedzeniem, bo, o ile pamiętasz, Pat ma dla nas przygotować kolację.

Rzeczywiście, niezwykle miejsce, pomyślała, gdy weszli do gospody. Panowała tu dość swobodna atmosfera, ale z całą pewnością był to dobrze zarządzany i przyjemny lokal. Znaleźli sobie dogodny stolik przy oknie. Sebastian zamawiał drinki przy barze, a Fleur obserwowała ruchliwe ulice i przechodniów.

Poczuła niemal oszałamiające zadowolenie, gdy spojrzała na jego szczupłą, atletyczną sylwetkę, wysoko uniesioną piękną głowę. Nagle zerknął na nią, ich oczy spotkały się w sposób, który miała pamiętać przez długi czas. Wrócił do stolika, niosąc lemoniadę dla niej i jasne piwo dla siebie. Wręczył jej jadłospis.

– Polecam kanapki z krabem. Są ogromne, podają je z fantastyczną sałatką. Ale jeśli masz ochotę na coś gotowanego, steki w cieście piwnym są równie wspaniałe, choć trochę za bardzo sycące.

Uśmiechnęła się do niego.

– Kanapki z krabem mi wystarczą – odpowiedziała pogodnie.

Jedzenie okazało się wyśmienite. Kiedy skończyła jeść, bez zażenowania przesunęła wskazującym palcem po talerzu, by zebrać resztkę sosu.

– Palce lizać – powiedziała cicho, spoglądając na Sebastiana z wdzięcznością. – Dziękuję.

„Palce lizać” – tego samego określenia użyłby, aby ją opisać. Wziął się w garść. W przyszłym tygodniu ona wróci do domu i zniknie z jego życia. Po co miałyby marnować uczucia na przelotną znajomość? Czy na jakąkolwiek kobietę? Podjął już decyzję, a rzadko – albo i wcale – zmieniał zdanie w ważnych sprawach. Nie leżało to w jego charakterze.

Po lunchu wrócili do samochodu i Sebastian ruszył w drogę do domu – choć jechał o wiele wolniej, niż gdyby był sam. Dobrze się bawił, znacznie lepiej, niż mógłby przypuszczać.

– Och, zapomniałam o czymś! Czy mógłbyś...? – głos Fleur wdarł się w tok jego rozważań.

– O co chodzi? O czym zapomniałaś? Cmoknęła ze zniecierpliwieniem.

– Chciałam kupić coś w prezencie dla Pat i dla jej matki. Wizyta w katedrze sprawiła, że wszystko uleciało mi z pamięci. One były dla mnie takie miłe.

– Nic się nie stało. Wiesz, co byś chciała kupić?

– Nie mam pojęcia.

– No cóż, za mniej więcej miłą będziemy mijać bardzo dobre centrum ogrodnicze. Mają tam wspaniałe, idealne na prezent drobiazgi. Znajdziemy coś dla Pat.

W centrum wybrali bardzo ładną, ręcznie malowaną ceramiczną konewkę. Gdy sprzedawca ostrożnie pakował ją w bibułkę, Fleur spojrzała na Sebastiana.

– Nawet jeśli Pat nie będzie jej używać, to ładna ozdoba, prawda?

– Och, będzie używać. Pat lubi mieć wokół siebie ładne rzeczy. A polubi ją tym bardziej, że to prezent od ciebie.

Kiedy zbliżali się już do Pengarroth Hall, przypomniała sobie nagle o kolejnej zapomnianej sprawie! Nie poinformowała go o wymyślonym

telefonie, wzywającym ją do wcześniejszego powrotu... Nieważne – wspomni o tym później.

Gdy dotarli do domu, Pat była już na posterunku w kuchni. Fleur poszła do swojego pokoju na górze. Była zmęczona. Resztki dziennego światła przebijały się przez zasłony, kiedy kładła się na łóżku i zamykała oczy. To tylko parę minut, pomyślała. W końcu była na urlopie, więc wolno jej leniuchować.

Obudził ją dzwonek u drzwi, zerknęła na budzik na nocnym stoliku i zobaczyła, że minęły już dwie godziny. Za oknem było ciemno! Wskoczyła szybko z łóżka i postanowiła, że dzisiaj weźmie długą, spokojną kąpiel zamiast prysznic.

Przez całe pół godziny rozkoszowała się leżeniem w luksusowej pianie. Miała dość czasu, by podjąć decyzję, że nieodwołalnie wyjedzie do domu pojutrze. Nie chciała, by jej uczucia do gospodarza nadal toczyły walkę ze zdrowym rozsądkiem. Musiała wrócić do pracy! Ale najpierw, o ile Beryl czuje się wystarczająco dobrze, by przyjmować gości, wybierze się do jej chatki na podwieczorek. Potem jednak pożegna się z Pengarroth Hall.

Uśmiechała się do siebie, rozczesując długimi posunięciami szczotki świeżo umyte włosy. Była pogodna i beztroska. Poza niemądrym epizodem z ostatniej nocy, przez cały czas pobytu spała idealnie i jadła jeszcze lepiej, wszystko dzięki gościnności Pat i gospodarza. Gospodarza! Jak mogła myśleć teraz w ten sposób o Sebastianie? Niewątpliwie dołączy do grona jej przyjaciół. Stanie się przyjacielem, z którym utrzymuje się niezobowiązujący kontakt, spotyka raz do roku, a może nawet co dwa lata. Bardzo lubiła Sebastiana – niewykluczone, że zaczynała się w nim podkochiwać, co przyznała ze smutkiem – ale zbyt wiele nieufności czuła do ludzi tego typu, by wystawiać na szwank swoją przyszłość. Jej przyszłość została już zaplanowana. I nie było w niej miejsca dla ludzi pokroju Sebastiana Conwaya.

A ponieważ miał to być jej przedostatni wieczór tutaj, postanowiła starannie dobrać strój. Zdecydowała się na jedyną spódnicę, którą ze sobą zabrała: ciemnogrnatową, rozkloszowaną, do połowy łydki. Idealnie pasowała do luźnego, perłowego topu, zwłaszcza gdy zaplotła włosy we francuski warkocz.

Z dołu dolatywały jakieś głosy. Schodząc po szerokich schodach, zobaczyła Sebastiana, który rozmawiał z jakimś mężczyzną. Przez chwilę wahała się, czy ma wrócić do swego pokoju, czy też zejść i zostać przedstawiona przybyszowi. Nie musiała długo się zastanawiać, gdyż obaj mężczyźni podnieśli wzrok i zaczęli przyglądać się, jak ona schodzi po schodach. Na widok wyrazu twarzy Sebastiana zaparło jej dech w piersiach. Od razu podszedł do niej.

– Fleur, poznaj mojego starego przyjaciela, Rudolpha Malone'a... Jesteśmy sąsiadami od lat, prawda, Rudy? A to... To jest Fleur, koleżanka Mii.

Mężczyzna zbliżył się do Fleur, wyciągając na powitanie bladą, pulchną dłoń.

– No, no... zawsze potrafisz mnie zadziwić, Sebastianie. Gdzie ją znalazłeś, mogę spytać? Musisz mi zdradzić, skąd je bierzesz!

Fleur zauważyła, że był niewysoki, miał brązowe włosy i twarz, w której dominowały grube wargi. Przypuszczała, że nie można nazwać go brzydkim, ale w porównaniu z wyglądającym jak młody bóg Sebastianem nie miał zbyt wielkich szans. Pozwoliła, by potrzymał jej dłoń trochę dłużej, ale potem cofnęła ją z niepewnym uśmiechem.

– Mówiłem ci, Fleur jest przyjaciółką Mii. I spędza tu krótki urlop, zanim wróci do Londynu i robienia kariery w dziedzinie badań klinicznych – odpowiedział Sebastian.

– No, no – powtórzył Rudy. – Dobrze się złożyło, że też tu jesteś, stary. Mówiłeś, że Mia już wyjechała.

– Bo tak jest – odpowiedział Sebastian, niemal niegrzecznie, jak oceniła Fleur.

Zauważyła, że stawał się coraz bardziej pochmurny – może więc gość nie był zbyt lubiany. Jeśli tak, to co tu robił?

Jak gdyby odpowiadając na niezadane pytanie, Sebastian wyjaśnił:

– Rudy też pracuje w Londynie i spędza urlop w domu. – Umilkł na chwilę, jakby nie spodobało mu się to, co miał do powiedzenia. – A ponieważ nie widzieliśmy się parę lat... w każdym razie zamierza zjeść dziś z nami kolację.

– Czyż nie jestem szczęściarzem? – mruknął Rudy. – Nalegam, żeby posadzono mnie koło twojego czarującego gościa, Sebastianie. Nie odmówisz mi chyba tego, prawda?

Mężczyzna nie spuszczał oczu z Fleur od chwili, gdy ją ujrzał. Nagle poczuła się nieswojo... Spotykała już takie obleśne typy – i za wszelką cenę starała się ich unikać.

Pat zawołała z kuchni:

– Zapraszam do jadalni. Kolacja gotowa!

Jedzenie było wyśmienite, ale według Fleur wszystko psuła bliskość Rudy'ego. Wydawało się, że ma niezwykły talent sprawiania, by ich kolana i uda stykały się czasami. Starła się nie wzdrygać, kiedy to robił. Nie poczekał, aż wskażą mu jego miejsce, lecz klapnął na najbliższe krzesło i zwrócił się ku niej, by móc zaglądać jej w oczy.

– Wiem, jakie jedzenie się tu podaje – powiedział – ale jedyną ucztą, której potrzebuję, jest widok mojej czarującej sąsiadki.

– Zamknij, się, Rudy. Skończ z tym, na litość boską. – Sebastian spojrział na Fleur. – Rudy funkcjonuje w świecie teatru. Nie muszę chyba ci tego mówić.

Fleur z całego serca żałowała, że nie ubrała się mniej wystrzałow. Wszystkie niemądre komplementy, którymi obrzucał ją sąsiad, sprawiały, że czuła się niezręcznie. Raz czy dwa przyłapała spojrzenie Sebastiana, ale nie było w nim tej poufałości, do której przywykła. Sprawiał wrażenie, że czuje się tak samo nieswojo jak ona. Wyraz chłodu na jego twarzy pozbawił ją pewności siebie.

Sebastian musiał przyznać, że jest wściekły, iż w mniejszym lub większym stopniu czuł się zmuszony zaprosić Rudy'ego Malone'a na kolację. Dlaczego nie zaproponował mu po prostu drinka, a potem zwyczajnie nie odprawił? Dlaczego tak miły dzień musiał być zepsuty przez intruza, który przez cały czas przystawiał się do Fleur? Z wściekłością nabił kawałek mięsa na widelec. Czyżby był zazdrosny? Zazdrosny, że musiał dzielić się Fleur z innym mężczyzną, nawet przez jeden wieczór?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka Fleur obudziła się później niż zwykle. O północy pożegnała w końcu obecnych i odeszła od stołu, ale nie mogła zasnąć. Za skarby świata nie potrafiła zrozumieć, jakim cudem Rudolph Malone mógł być przyjacielem Sebastiana.

Biorąc prysznic i ubierając się, marszczyła lekko czoło. Sebastian sprawiał chwilami wrażenie zirytowanego. Jeśli aż tak nie cierpiał Rudolpha, pomyślała, czesząc włosy i splatając je w długi warkocz, po co zapraszał go na kolację? Ci dwaj mężczyźni nie mogliby bardziej różnić się od siebie. Rudy był przymilny, jego leniwe spojrzenie, którym obmacywał ją bezwstydnie, budziło w niej zażenowanie, a nawyk nieustannego dotykania – obrzydzenie. Tymczasem Sebastian... To zupełnie co innego...

Zarumieniła się, wspominając, jak tamtej nocy jego usta odszukały jej wargi. Tak, najwyższy czas wrócić do domu.

Kiedy weszła do kuchni, zobaczyła tam Sebastiana. Było już po wpół do dziesiątej – zwykle jadł śniadanie o wiele wcześniej. Siedział przy stole, przerzucając leniwie gazetę, przed nim stał nietknięty kubek z kawą. Ledwie na nią spojrzał.

– Dzień dobry – powiedziała wesoło, zauważając, że nakrycie już na nią czeka.

– Dzień dobry, eee... Fleur – odpowiedział, jak gdyby zapomniał, jak ona ma na imię. Kiedy spojrzał na nią, jego wzrok był całkowicie obojętny. – Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

Serce jej zamarło na chwilę. To nie był ten sam mężczyzna, który zawiózł ją do Truro, postawił wspaniały lunch, siedział z nią przez kilka chwil w katedrze i tak troskliwie podawał swoją chustkę, by otarła łzy. To był

zupełnie inny człowiek – ktoś nieznany i tajemniczy – i niezbyt przyjaźnie nastawiony.

– Pat wyszła na zakupy – dodał, nie patrząc na nią. – Powiedziała, że wróci przed południem, a potem, jak sądzę, zaproszona jesteś do jej chatki na podwieczorek. – Zamilkł na chwilę. – Nawiasem mówiąc, kawa jest świeżo zaparzona.

Przełknęła ślinę. Dlaczego był taki chłodny w stosunku do niej? Usiadła naprzeciwko niego i zaczęła nalewać kawę.

– Wygląda na to, że będę musiała jutro wrócić do Londynu. Odebrałam telefon z laboratorium. – Sięgnęła po śmietankę. Jak łatwo to kłamstwo spłynęło jej z ust! Nawet się nie zaczerwieniła. – Tak więc obawiam się, że to koniec mojego urlopu. Ale świetnie się bawiłam, wypoczęłam i doszłam do siebie.

Upił trochę kawy.

– Nie możesz im wyjaśnić, że jeśli zostaniesz do przyszłego tygodnia, jak zaplanowałaś, to po powrocie zrobisz, co do ciebie należy?

Poczuła zaskoczenie. Sądziła, że będzie zachwycony, iż będzie miał ją z głowy.

– Niestety, kilka osób jest na zwolnieniu. Więc nie ma innego wyjścia, muszą zmobilizować pozostałych. – Kolejne kłamstwo, pomyślała.

Przez kilka chwil panowało milczenie. Sebastian kończył lekturę. Potem, znowu nie patrząc na nią, zapytał:

– Co myślisz o Rudym?

Zawahala się.

– Jest szczerzy do bólu, prawda? – odparła z ociąganiem.

– Jeśli chciałaś powiedzieć, że ma dobre mniemanie o sobie, to się zgodzę. Czy... uważasz, że jest atrakcyjny?

Zmarszczyła brwi, zaskoczona.

– Ja z pewnością nie uznałam go za interesującego.

– No proszę, a już myślałem, że dobrze się dogadujecie. Wydawało się, że chłonisz każde jego słowo, poświęcasz mu całkowicie uwagę, a on przyjmuje to za dobrą monetę. Dzięki temu nie musiałem go bawić. Ty to robiłaś.

– Był twoim gościem – odpowiedziała chłodno. – Tak jak ja. Więc jeśli chcesz wysłuchać, co naprawdę myślę o tym człowieku, bardzo proszę. Uznałam, że to najbardziej odrażający gad, jakiego dawno nie spotkałam. Owijał się stopą wokół mojej nogi. Chciałbyś, żebym uderzyła go w twarz, zażądała przeprosin i wybiegła z pokoju? Cóż, przykro mi, że cię rozczaruję, ale nie jestem wojownicza z natury. Jeśli to możliwe, wolę unikać kłopotów. I, nawiasem mówiąc, miałam na względzie przede wszystkim twoje uczucia. To byłoby krępujące dla ciebie, gdybym zrobiła scenę. A jeśli chodzi o ten jego piskliwy śmiech, to uważam, że powinien się z tego leczyć. – Urwała, zarumieniona. – Ten facet to skończony błazen.

Sebastian złożył gwałtownie gazetę i wstał.

– Chyba zrozumiałem aluzję – powiedział – ale bardzo dobrze odegrałaś swoją rolę. Może powinienem ci za to podziękować. On wyszedł zaraz po tym, jak udałaś się do łóżka, więc najwyraźniej uznał, że nie ma po co dłużej tu siedzieć. – Odwrócił się, by zdjąć marynarkę z wieszaka. – Wychodzę na cały dzień, więc... wykorzystaj dobrze te ostatnie godziny – dodał i zniknął za sobą drzwi.

Fleur usiadła wygodniej, całkowicie zbита z tropu. O co mu właściwie chodziło?

Pat wróciła nieco później i Fleur naprawdę ucieszyła się na widok jej otwartej, przyjaznej twarzy. Zachowanie Sebastiana zmartwiło ją bardziej, niż chciała przyznać, więc towarzystwo starszej kobiety dodawało jej otuchy.

– Piekę na kolację kaczkę dla ciebie i Sebastiana – powiedziała Pat. – Ma słabość do dziczyzny, więc będzie zadowolony.

– Hm – powiedziała wymijająco Fleur. W gruncie rzeczy Sebastian Conway zawsze był rozpieszczany, pomyślała.

– Zadowolisz się na razie zupą i chlebem z serem? – spytała Pat. – Czy masz ochotę na coś innego?

– Chleb z serem zupełnie mi wystarczy, dziękuję – uśmiechnęła się z wdzięcznością. Umilkła na chwilę. – Będę bardzo tęsknić za tobą, gdy wrócę jutro do domu...

– Och, przecież wyjeżdżasz dopiero w przyszłym tygodniu, prawda? – Pat odwróciła się ku Fleur, na jej twarzy malowało się strapienie.

– Przykro mi, ale muszę wrócić wcześniej. Obowiązek wzywa. Ale – uśmiechnęła się – było mi tu bardzo dobrze, i to przede wszystkim twoja zasługa.

– Jaka szkoda. Miło było mieć cię przy sobie.

W końcu obie usiadły przy stole w kuchni i z przyjemnością zjadły lunch. Prosty posiłek w wykonaniu Pat okazał się prawdziwą ucztą. Zwłaszcza że zaczął się od talerza z gorącą zupą z pasternaku, przyprawioną curry.

– Mam nadzieję, że zostało mi jeszcze miejsce na kaczkę – powiedziała Fleur.

– Mama piecze właśnie na podwieczorek wspaniałe bułeczki szafranowe i placek ziemniaczany! Tak się cieszy, że do nas wpadniesz.

Fleur jęknęła w duchu. Zapomniała na chwilę o zaproszeniu! Ale gdyby nawet miała paść trupem, spróbuje wszystkich wypieków Beryl!

O trzeciej po południu Pat prowadziła Fleur leśnymi ścieżkami do swojego domu. Dziewczyna była zaskoczona, że zabrało to im tak mało czasu.

Gdy otworzyły drzwi, powitał ich zapach świeżego ciasta. Fleur zaczęła wciągać powietrze nosem niczym głodne dziecko.

– Och, żałuję, że zjadłam tyle na lunch!

Pat uśmiechnęła się szeroko. Podeszła do wąskich schodów, wiodących na górę i zawołała:

– Mamo? Już przyszyliśmy. Jesteś ubrana? – Zwróciła się ku Fleur. – Mama codziennie odpoczywa po lunchu.

W tym momencie pojawiła się Beryl. Miała na sobie ładny różowy pulower i granatową spódnicę, niemal zupełnie siwe włosy upięła w kok.

– Ślicznie wyglądasz – powiedziała Fleur.

– No cóż, nieczęsto miewamy gości. A teraz pozwól, że wezmę od ciebie kurtkę i szalik. Usiądź tutaj, woda już się prawie gotuje.

Umeblowany prosto pokój był przytulny i nieskazitelnie czysty. Na małym stole, przykrytym białym koronkowym obrusem, ustawiono porcelanę w różyczki. Fleur rozejrzała się dokoła z podziwem.

– To pokój, jaki widuje się na obrazkach w książkach dla dzieci – powiedziała, spoglądając na Beryl.

– Taki... sympatyczny i uroczy.

– Chciałaś powiedzieć: staromodny – stwierdziła dobrodusznie Pat. – Ale taki się nam podoba, prawda, mamo?

Beryl naląła wrzątku do imbryka, potem przyniosła do stołu talerze z ciastem.

– Moja droga, jadłaś kiedyś placek ziemniaczany, mam na myśli taki prawdziwy? Taki, jaki my tu robimy?

Fleur przyglądała się talerzowi, na którym leżał dość płaski placek z lekko przybrązowionym, ponacinanym w kratkę wierzchem, posypanym cukrem pudrem.

– Nie sędzę – odpowiedziała, czując, że ślina napływa jej do ust.

– Podajemy go na gorąco. – Beryl sprawnie odkroiła ostrym nożem solidny kawałek, zsunęła go na talerz Fleur. – Spróbuj.

Fleur uznała, że placek jest pyszny. Jej wyraźny zachwyty oczywiście sprawił przyjemność Beryl. Przez następne pół godziny trzy kobiety zajadały się nim, stale dolewając sobie herbatę.

– A teraz co powiesz na szafranowe bułeczki? Jadłaś je kiedyś? – spytała Beryl, która najwyraźniej wpadła w rozrywkowy nastrój.

Fleur potrząsnęła z żalem głową.

– Doprawdy, Beryl, zjadłam trzy kawałki placka! Nie zmieszczę już ani okruszka!

– Więc spróbuj za chwilę – powiedziała pogodnie Beryl. – A propos, odszukałam te dwie książki, o których mówiłyśmy wcześniej.

– Och, nie sędzę, abym była tu dość długo, by je przeczytać. Jutro wracam do domu, trochę wcześniej niż planowałam.

– No to weź je ze sobą, możesz je oddać, kiedy przyjedziesz następnym razem.

Nie będzie następnego razu, pomyślała Fleur.

– Nie wiem, jak wam dziękować za to, co zrobiłyście, żebym czuła się mile widziana. – Schylając się, sięgnęła po swoją torebkę i wyjęła zapakowaną w bibułę butelkę sherry, którą Sebastian dla niej zostawił. – To taki mały dowód wdzięczności, Beryl. I nie wypij jej od razu!

– Bardzo ci dziękuję, ale naprawdę nie musiałaś... Jesteś wyjątkowym gościem, naprawdę miło było troszczyć się o ciebie. Pat bardzo cieszyła się z

twojego towarzystwa. – Zawahała się, potem dorzuciła figlarnie: – Nie mówiąc już o naszym panu i władcy.

Fleur odwróciła wzrok i sięgnęła po prezent dla Pat.

– Mam nadzieję, że ci się przyda.

Pat odpakowała konewkę i uniosła w górę, aby ją podziwiać.

– Jest naprawdę piękna – powiedziała. – Oczywiście, że mi się przyda.

I zawsze będę ją sobie cenić.

Przez chwilę nikt nic nie mówił. Fleur zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna już iść.

– Zrobiłaś wiele dobrego dla Sebastiana. Od dawna nie widzieliśmy go tak... odprężonego – odezwała się Pat, przerywając milczenie. – Wyraźnie bardzo cię lubi. Miło widzieć, że jest znowu szczęśliwy, zwłaszcza po tym, co się stało.

Fleur zaczerwieniła się lekko, słysząc te słowa, ale musiała przyznać, że zaciekało ją, co miała na myśli Pat.

– A co się stało?

– Och, ty nic nie wiesz? Mia ci nie mówiła?

– O czym?

– No cóż, Sebastian miał się żenić z jedną z jej przyjaciółek. Właściwie Mia nie znała jej zbyt długo, ale przedstawiła ją bratu, a ten zakochał się w niej. Całkiem stracił głowę. Nigdy nie miał zwyczaju przywożenia tu swoich dziewczyn, choć jak sądzę, miał ich mnóstwo. W każdym razie wszystkich ogarnęło podniecenie, kiedy zjawiła się ta... Davina. Wyglądała jak modelka i nawet ją polubiłam. Zachowywała się dość sympatycznie. Ale najwyraźniej musiało stać się coś strasznego, bo nagle, ni z tego, ni z owego, zerwali ze sobą. Sebastian nie przyjeżdżał do domu przez jakiś czas. Ale mama i ja

pomyślałyśmy, że najwyższy czas, aby sobie kogoś znalazł. I sądzimy, że ty jesteś dla niego idealna.

Pat rozsiadła się wygodnie, z miną osoby, która wygłosiła właśnie odkrywcze oświadczenie, mogące zmienić oblicze świata.

Fleur zachichotała trochę histerycznie i zakryła usta dłonią.

– Chyba żartujesz! Sebastian był bardzo miłym gospodarzem, nie mogę zaprzeczyć, ale zapewniam cię, że to wszystko. Chociaż ogromnie pochlebiam ci, że widzisz we mnie jego potencjalną partnerkę, nie sądzę, aby podzielał twój entuzjazm. Prawdę mówiąc, jestem pewna, że tak nie jest – dodała, wspominając poranną rozmowę.

– I tu się mylisz – stwierdziła bez ogródek Pat. – Znam tego chłopaka, znałam go przez całe jego życie. Widziałam, jak na ciebie patrzy. Mama i ja uważamy, że byłoby fantastycznie, gdybyś wyciągnęła go z jego skorupy, sprawiła, by stał się taki jak dawniej. Kiedy ta kobieta odeszła – jakkolwiek był tego powód – jakby coś w nim umarło. – Wzruszyła ramionami. – Tak czy siak, nic nie możemy na to poradzić, ale chciałyśmy, żebyś wiedziała, co myślimy. A myślimy, że zakochał się w tobie. I dla Pengarroth Hall byłoby wspaniale, gdyby ktoś taki jak ty został tu na zawsze.

Fleur uśmiechnęła się do obu kobiet.

– Beryl, Pat, czytałyście za dużo romansów – powiedziała. – Życie... prawdziwe życie jest zupełnie inne. Ale dziękuję wam za wszystkie miłe słowa. Jestem pewna, że w końcu znajdzie się ktoś odpowiedni dla niego. Obawiam się tylko, że to nie będę ja.

Więcej nie poruszano już tego tematu. W końcu Fleur poszła razem z Pat do domu, żeby gospodyni mogła zająć się kolacją.

– Powiedziałyśmy coś niestosownego? – odezwała się Pat, gdy doszły na miejsce. – Wiesz, o tobie i Sebastianie...

Fleur uśmiechnęła się.

– Oczywiście, że nie. Pomyślałam, że to bardzo miłe, że tak się troszczycie o niego. Mając tak oddanych przyjaciół, jest naprawdę szczęściarzem.

Sebastian brał prysznic i przebierał się do kolacji, cały czas wściekając się na siebie z powodu rozczarowania, że Fleur wyjeżdża jutro. Kiedy Mia poprosiła go, aby się zajął jej przyjaciółką, nie miał pojęcia, że tak mu się to spodoba.

Posprzeczali się dziś rano; zdawał sobie sprawę, że to wyłącznie jego wina. Nie był w stanie powstrzymać się, zrobił to celowo. Przecież doskonale wiedział, że Rudolph Malone jej się nie spodobał. Zaczynał ją poznawać wystarczająco dobrze, by wyczuć, co myśli. I, oczywiście, zachowywała się nienagannie. Nie, to wspomnienie o tym, jak wyglądała, stojąc u szczytu schodów, zanim zeszła na dół, aby przywitać się z Rudym, tak go zdenerwowało po przebudzeniu. Wcześniej nie zadawała sobie trudu, by się stroić i – zamiast podziwiać jej oszałamiający wygląd – poczuł nieoczekiwany lęk. Ponieważ tak zawsze zjawiała się Davina. Oczekując, że będzie podziwiana, stanie się ośrodkiem zainteresowania. To zupełnie nie pasowało do osobowości Fleur. Doskonale to wiedział, a jednak – nie mógł pozbyć się niesmaku na jej widok. Było to nieprzyjemne uczucie *déjà vu*, którego wolałby nie doświadczyć. Otrząsnął się. Jutro Fleur wyjedzie do domu. I bardzo dobrze. Miał swoje życie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka, około jedenastej, Fleur skończyła przygotowania do wyjazdu. Sebastian już wyszedł, ale przedtem pożegnał się z nią obojętnie i życzył jej szczęśliwej podróży, dorzucając zdawkowe zaproszenie do odwiedzenia kiedyś Pengarroth Hall. Podprowadził już jej samochód do frontowego wejścia i włożył walizkę do bagażnika.

Teraz po raz ostatni rozejrzała się po sypialni, aby upewnić się, że nie zapomniała niczego. Potem zasunęła zamek podręcznej torby, zarzuciła torebkę na ramię i zeszła na dół.

Pat była w kuchni. Fleur zdała sobie sprawę z panującej tu smutnej atmosfery. Schyliła się, by pogłaskać po głowie śpiącego psa.

– Chociaż wtedy w lesie nie chciałeś mnie słuchać, będę za tobą tęsknić, Bensonie – powiedziała czule.

– Ale nie tak, jak my będziemy tęsknić za tobą. – Pat pociągnęła nosem.

Pożegnały się w końcu. Fleur obiecała mgliście, że w najbliższej przyszłości odwiedzi Pengarroth Hall, choć wiedziała, że to mało prawdopodobne.

Uśmiechnęła się lekko, mijając wielką bramę w odległym krańcu posiadłości – tę, którą uznała ongiś za główny wjazd. I choć umyślnie starała się wyrzucić z pamięci wczorajsze uwagi Pat, nieustannie wracały do jej świadomości. Wyobrazać sobie, nawet przez sekundę, że Sebastian się nią interesuje, to wprost nieprawdopodobnie śmieszne! Najwyraźniej nie szukał kolejnego uczuciowego związku. Dał to aż nazbyt jasno do zrozumienia podczas jednej z ich wcześniejszych rozmów. Wbiła sobie to mocno w pamięć, ale poczuła nagłe podniecenie, gdy przypomniała sobie, co zdarzyło

się kilka nocy temu w jej sypialni... Jak tuliła się do niego, i – co ważniejsze – jak on na to zareagował. Czyżby naprawdę mu się podobała? A może była to odruchowa, przelotna reakcja i każdy pełen temperamentu mężczyzna zachowałby się tak samo w tych okolicznościach?

Jadąc szybko dobrze utrzymaną drogą, nieustannie wracała myślami do wspólnie spędzonych chwil w Truro. Obojgu sprawiło to przyjemność. Ją z pewnością cieszyło zwiedzanie miasta, a potem, kiedy dołączył do niej w katedrze, jego zachowanie było takie... takie... wyjątkowe.

Ruch drogowy stawał się coraz bardziej intensywny, głównymi przeszkodami były ciężarówki dostawcze, cysterny przewożące mleko i benzynę, ale im większa odległość dzieliła ją od Pengarroth Hall – oraz jego właściciela – tym większą ulgę czuła i poprawiał się jej nastrój. Była zadowolona, że znalazła wymówkę, by wyjechać wcześniej, gdyż przez cały czas prześladowało ją nieprzyjemne wspomnienie o tym, jak zachował się Sebastian podczas wczorajszego śniadania. Aluzja, że poświęcała nadmierną uwagę Rudolphowi Malone'mu albo że mu pochlebiała, zdenerwowała ją bardziej, niż chciała przyznać. To była obraźliwa, nedorzeczna sugestia, jednak najgorsze było zachowanie Sebastiana. Niemal agresywne, oskarżycielskie – a nie dała mu ku temu żadnego powodu.

Zacisnęła usta. Ten drobny epizod pokazał, jaki jest prawdziwy Sebastian. Był mężczyzną, którego powinno się unikać.

Sebastian pracował razem z Frankiem przy spisaniu i oznaczaniu wymagających uwagi drzew. Był markotny i zły na siebie. Umyślnie wyszedł wcześniej z domu, gdyż nie chciał stać na podjeździe i machać na pożegnanie do Fleur. Nie rozumiał samego siebie. Nie rozumiał cierpienia, które przeżywał. Przecież Fleur to tylko jeszcze jedna kobieta. Tak, była olśniewająco piękna, ale znał takich wiele. Była bardzo inteligentna, jednak w jego firmie

pracowało sporo błyskotliwych kobiet. No więc, o co chodziło? Chodziło o to, że był rozczarowany. Spodziewał się, że Fleur zostanie jeszcze parę dni, tymczasem wyjechała, uprzedzając o tym niecałe dwadzieścia godzin wcześniej. Wydało mu się to niepotrzebnym pośpiechem. Zwłaszcza że zaplanował dla niej rozrywki – jak prosiła go o to Mia – i cieszył się na myśl o nich.

Wiedział, że zachowuje się małostkowo i chętnie wymierzyłby sobie kopniaka. Ciągnęło go do Fleur – jak szpilkę do magnesu – niemal od chwili, gdy po raz pierwszy na nią spojrzął. Wiedział, że powinien oprzeć się temu impulsowi, bo tak było bezpieczniej. Więc dlaczego nie był zadowolony, że wyjechała? Kopnął bezmyślnie grudę ziemi. Najgorzej, że wiedział, iż zupełnie się nim nie interesuje, a to tylko zaostrzało jego pragnienie, by ją zdobyć, by postawić na swoim. Wiedział, że jest to jedna ze słabości – albo mocnych stron – jego charakteru: gdy czegoś mu odmawiano, nie spoczął, dopóki tego nie zdobył. Ale teraz Fleur wyjechała i nie sądził, by łatwo było namówić ją do powrotu do Pengarroth Hall.

Przyjechawszy do domu, Fleur naląła sobie duży kubek herbaty i zaczęła się rozpakowywać. Po wyjęciu ostatniej rzeczy z torby, pomiędzy rajstopami spostrzegła nagle chusteczkę Sebastiana – tę, którą podał jej tak troskliwie w katedrze. Właściwie dlaczego wróciłam wcześniej do Londynu?, pomyślała. Mogła nadal być w Kornwalii, wybrać się na spokojny spacer z Bensonem, a potem zasiąść z Sebastianem do jednego z przepysznych posiłków Pat! Tylko niczego nie żałuj, mówiła sobie z rozdrażnieniem. Podjęłaś właściwą decyzję.

Włączyła telewizor, by zająć czymś myśli, potem rozejrzała się dookoła z niesmakiem. Mieszkanie potrzebuje porządnego sprzątnięcia, pomyślała. Czas zawinąć rękawy i zabrać się do roboty. Energiczne porządki to uświęcony tradycją sposób na troski. Wliczając weekend, miała jeszcze sześć dni urlopu,

to powinno wystarczyć, aby doprowadzić mieszkanie do połysku. Zacznie od jutra.

Miała właśnie rozwinąć pakiecik z szynką, kupioną na kolację, w pobliskich delikatesach, kiedy zadzwonił telefon. To była Mia.

– Co robisz w domu? Powinnaś być jeszcze na urlopie!

Fleur wahała się tylko przez chwilę. Po prostu nie mogła już dłużej kłamać, a na pewno nie mogła oszukiwać przyjaciółki. Chociaż będzie musiała z lekka nagiąć prawdę.

– Cześć, Mia. Jak dowiedziałas się, że wróciłam? – spytała, ale wiedziała, że na to pytanie może być tylko jedna odpowiedź.

– Zadzwoniłam do ciebie do Pengarroth Hall i Pat powiedziała, że musiałas wrócić do pracy. Naprawdę, jaka szkoda!

Fleur zaczerpnęła tchu.

– Mia, posłuchaj, muszę się do czegoś przyznać. Nikt z laboratorium nie kontaktował się ze mną. Po prostu pomyślałam... Miałam wrażenie, że...

– Co? Nie mów tylko, że były problemy z Sebastianem.

– Och, nie, oczywiście, że nie. Ale miałam wrażenie, że nadużywam waszej gościnności. On jest bardzo zajęty i zaczęłam czuć, że mu zawadzam. A Pat dokładała tyle starań z mojego powodu... Przez całe życie nie jadłam takich posiłków. – Mówiąc to, poklepała się po brzuchu.

– Sądzę, że jesteś przewrażliwiona, Fleur. Pat nieustannie gadała, jak bardzo cię lubi. A teraz opowiedz mi wszystko. Mam nadzieję, że Sebastian oprowadził cię po okolicy, zabrał cię tu i tam.

– Sebastian był wyjątkowo uprzejmy – zaczęła ostrożnie Fleur, przysiadając na podłokietniku kanapy i przygotowując się do długiej rozmowy. Mia lubiła wiedzieć wszystko ze szczegółami.

Umówiły się na spotkanie w przyszłym tygodniu i miały już zakończyć pogawędkę, kiedy Fleur dorzuciła niedbale:

– A propos, nie mów Sebastianowi, że wyjechałam, bo czułam się jak intruz. Niech lepiej myśli, że nie mogą się beze mnie obyć w pracy.

– Dobrze – odpowiedziała Mia pogodnie, myśląc jednocześnie, że dowie się, co też jej brat powiedział czy zrobił, żeby wywołać u Fleur takie wrażenie.

Znacznie później opatulona szlafrokiem Fleur zadzwoniła do rodziców. Telefon odebrał Philip. Wyraźnie ucieszył się, słysząc głos córki.

– Witaj, Fleur! Słowo daję, zrobiłaś sobie niezły urlop, co, kochanie? Nie możesz się doczekać powrotu do pracy, jak sądzę? Co? Tak, mama i ja czujemy się dobrze, w Bostonie było miło, ale dobrze jest wrócić: Wakacje to dobra rzecz, ale zbyt długie – ogłupiają.

Fleur pozwoliła mu mówić, przeplatając to, co miał do powiedzenia, luźnymi wzmiankami o swym pobycie w Kornwalii.

– Czy jest tam mama? – spytała.

– Nie, poszła do sąsiadki. Wydaje mi się, że gości u niej niedawno urodzony wnuk. – Westchnął, najwyraźniej nie pojmując, dlaczego ktoś miałby interesować się niemowlętami. – Powiem jej, żeby zadzwoniła, dobrze? Dzięki za telefon i wszystkiego najlepszego. Miejmy nadzieję, że będzie to udany rok dla nas wszystkich.

Fleur zakończyła rozmowę, uśmiechając się słabo. Tata nigdy się nie zmieni, pomyślała. A zresztą, czy chciałaby tego? Przynajmniej postępował konsekwentnie i nigdy nie był niemiły. Każdy ma jakieś wady.

Postanowiła położyć się do łóżka. Miała za sobą długą jazdę samochodem. Wsunęła się pod kołdrę i leżała, wpatrując się w sufit. Dziwnie

było znaleźć się u siebie, pośród własnych rzeczy. Uświadomiła sobie, jak szybko zadomowiła się w Pengarroth Hall.

Z półsnu wyrwał ją nagle dzwonek telefonu. Usiadła gwałtownie. Zerknęła na zegarek, zobaczyła, że jest już jedenasta w nocy, i zmarszczyła brwi. Matka nigdy by nie dzwoniła o tej porze.

– Halo? – odezwała się sennie. Na dźwięk głosu, który jej odpowiedział, ogarnęła ją fala radości.

– Och, to dobrze. Jesteś w domu, cała i zdrowa – stwierdził Sebastian.

– Miałaś udaną podróż?

– Nie zdarzyło się nic, o czym warto mówić – odpowiedziała z uśmiechem. Tak miło było go usłyszeć.

– Nie przeszkodziłem ci chyba? Nie spałaś jeszcze?

– Nie – odpowiedziała szczerze. – Nie spałam, chociaż leżę w łóżku.

Odchrząknął.

– Prawdę mówiąc, rozmawiałem z Mią, więc wiedziałem, że dotarłaś do domu. – Chętnie by wyznał, że pragnął usłyszeć jej głos, nie sądził jednak, by był to dobry pomysł. – Ale pomyślałem sobie, że i tak zadzwonię.

– Cieszę się, bo mogę ci jeszcze raz podziękować za wspaniałe wakacje – powiedziała. – Ja... rozkoszowałam się każdą chwilą. – No, może nie każdą, pomyślała, ale większością z nich. – Uważam, że Pengarroth Hall i jego okolica to istna... sielanka – ciągnęła. – I gdybym była na twoim miejscu, nie mogłabym doczekać się chwili, gdy zamieszkał tam na stałe.

Zignorował ostatnią uwagę, gdyż przypomniała mu tylko o przepaści, która wkrótce oddzieli go od miejskiego życia, jakie lubił, od bliskich mu ludzi... I ewentualnej szansy spędzania czasu z tą kobietą – kobietą, która bez trudu wśliznęła się w jego życie i wywarła nań taki wpływ.

– Och, bardzo się cieszyliśmy z twojego pobytu. Pat dąsa się, bo tylko ja jestem w domu. I nie musisz mi dziękować, przecież to był pomysł Mii.

Przygryzła wargę, zastanawiając się, co powinna teraz powiedzieć.

– A tak przy okazji, zapomniałam oddać ci chustkę, tę, którą pożyczyłeś mi w Truro. Przekażę ją Mii, kiedy spotkamy się we wtorek.

– Tak, pamiętam. Ale nie zwracaj sobie tym głowy. Chustek mi nie brakuje.

Z niewyjaśnionych przyczyn żadne z nich nie chciało pierwsze odłożyć słuchawki. Sebastian odezwał się z powagą:

– Nie pozwól, by zamęczali cię pracą w laboratorium. Nie chcę, żeby cały wypoczynek i relaks poszły na marne.

Była zdumiona jego autentyczną troską. Przełknęła ślinę i powiedziała szybko:

– Obiecuję, że będę robiła tylko to, co do mnie należy, zachowam rozsądek i nie zgodzę się zostawać zbyt długo po godzinach.

– Mam nadzieję, że naprawdę tak myślisz – stwierdził stanowczo. – Rzuciło się w oczy, jak dobrze zaczęła wyglądać po spędzeniu dnia czy dwóch w Pengarroth Hall. Kornwalijskie powietrze najwyraźniej jej służy, pomyślał.

Fleur stłumiła ziewnięcie.

– Chyba lepiej będzie, jeśli pójdę spać. Wiem, że jutro czeka mnie pracowity dzień. – Mówiąc to, skrzyżowała palce. Jasne, będzie pracować – przy sprzątanii mieszkania.

– Tak, oczywiście. Więc... Za jakieś dziesięć dni też wpadnę do miasta. I zobaczę się z Mią. Może uda się nam spotkać we trójkę na drinka.

– Być może. – Fleur uśmiechnęła się. – Dobranoc, Sebastianie.

Odłożywszy słuchawkę, Sebastian wpatrywał się markotnie w dogasający w kominku żar. W tej właśnie chwili najbardziej w świecie pragnął znaleźć się w innym miejscu. Pragnął być z Fleur, obejmować ją mocno, przyciskać do siebie jej ciało, posiąść ją... całkowicie. Jego zmysły zareagowały gwałtownie, gdy przypomniał sobie dotyk jej warg na swoich ustach, gdy całowali się tamtej nocy. Ale nie wydawało mu się, by ona choć raz o tym pomyślała. Ani słowem, ani spojrzeniem, ani gestem nie dała do zrozumienia, że ten epizod wywarł na niej takie wrażenie jak na nim. Wstał i z irytacją odsunął kopniakiem podnózek. Nie istniał nawet cień szansy na udany związek – zresztą nawet nie wiedział, czy tego chce. Najlepiej będzie, jeśli spróbuje zapomnieć, że kiedykolwiek spotkał Fleur. Ale jak ma tego dokonać, do diabła?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dziesięć dni później, w sobotni wieczór, Fleur stała dość niepewnie na krótkiej drabinie w kuchni i zabierała się do malowania sufitu, machając energicznie pędzlem. Poświęciwszy kilka dni urlopu na wiosenne porządki, uznała, że kuchni nie wystarczy zwykle sprzątanie – konieczny był remont.

W pracy przywitano ją z otwartymi ramionami, wszyscy mówili jej, jak dobrze wygląda, i żartowali, że przybrała na wadze. Wkrótce miała wrażenie, że Pengarroth Hall i spędzony w nim czas stają się odległym wspomnieniem. Ale życie jest zbudowane na wspomnieniach, pomyślała.

Pomalowała już trzy czwarte sufitu, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Ten nieoczekiwany dźwięk sprawił, że Fleur niemal upuściła pędzel. Zmarszczyła brwi. Kto mógł wpaść do niej bez uprzedzenia? I to w sobotę, około dziewiętej wieczorem? Odłożyła pędzel i zaczęła ostrożnie schodzić z drabiny, ale zanim doszła do drzwi, dzwonek znowu się odezwał – dwa razy w krótkim odstępie czasu.

– Dobra, chwileczkę – zawołała. – Już idę.

Zerknęła w wizjer, zachłysnęła się z zaskoczenia. Sebastian?

Otworzyła drzwi. Oboje stali przez chwilę na progu, nie mówiąc ani słowa. Sebastian zmierzył ją wzrokiem, na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz.

– Och, najwyraźniej przyszedłem nie w porę... – zaczął, ale przerwała mu od razu, odsuwając się na bok. Nie mogła przecież zachować się niegościnnie.

– W porządku, Sebastianie, wejdź – powiedziała szybko. – Ale nie wystrasz się.

Wszedł, lecz stanął nieruchomo i przyglądał się jej przez chwilę. Nie mogła nic poradzić na to, że wyglądała niechlujnie. Jednak on pomyślał tylko, że ona wygląda ogromnie uwodzicielsko. Było coś wzruszającego w pośpiesznie odgarniętych do tyłu włosach, nieporządnie zawiązanej chustce, smugach białej farby na jej skórze. Nie mógł nie pamiętać, jak stała wtedy na szczycie schodów, wyglądając niczym ulubienica wielkiego świata. Wiedział, który obraz przypadł mu bardziej do serca.

– Nie pytam, co robisz, bo sam widzę – powiedział swobodnie, idąc za nią do salonu. – Nie miałem pojęcia, że jesteś malarzem pokojowym i dekoratorem wnętrz.

– Moja kuchnia od dawna nie była remontowana i uznałam, że początek roku to odpowiednia pora na zmiany.

Miał na sobie dobrze skrojone spodnie, niezapiętą pod szyją fioletową koszulę i długi, bardzo drogi ciemny płaszcz. Ale zauważyła również więcej srebrnych nitki w jego włosach. Dzisiaj wyglądał, jakby był starszy od niej o siedem lat.

Pojawiło się między nimi pewne skrepowanie – oboje to czuli. Fleur zaczęła mówić z pośpiechem:

– Więc... jesteś w Londynie. Kiedy zamierzasz wracać do Pengarroth Hall? Usiądź – dodała, wskazując jeden z foteli. – Mogę zaproponować ci coś do picia? Albo do jedzenia?

Ratunku, pomyślała, co ja wygaduję? Niełatwo będzie teraz przygotować coś w kuchni.

Sebastian nie usiadł, lecz szedł powoli ku niej. Przez chwilę sądziła, że zamierza wziąć ją w ramiona. Ale...

– Fleur...

Odruchowo wyciągnęła rękę.

– Co... Co się stało, Sebastianie?

Zapadło dłuższe milczenie, gdy starał się wydobyć z siebie głos.

– Benson... umarł dwa dni temu. – Odczekał chwilę, zanim zaczął mówić dalej. – Pochowaliśmy go wczoraj.

– Och, nie! Benson! – Zakryła twarz rękami, gorące łzy napłynęły jej do oczu. – Co...?

– Oczywiście, nie powinno nas to dziwić. Był stary... Rano wydawał się taki jak zwykle. Potem nagle nie mógł podnieść się z podłogi i tylko patrzył na nas, jakby próbował wyjaśnić, co się dzieje. Ale zanim zdążyliśmy wezwać weterynarza, położył głowę na moich kolanach i... odszedł. Przynajmniej mogliśmy się z nim pożegnać. – Przełknął głośno ślinę. – Ale mocno to przeżywamy. Pat płacze, Frank snuje się z nachmurzoną miną...

Było jasne, że Sebastian jest okropnie przygnębiony i dokłada starań, by nie wyglądało, że się roztkliwia. Nie myśląc o tym, co robi, Fleur podeszła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła twarz w jego ramię.

– Biedny, biedny Benson – wyszeptała. – Żałuję, że mnie też tam nie było. Że nie mogłam go przytulić.

– Tak, też tego żałuję. Benson cię kochał, widzieliśmy to. Dlatego nie chciał wracać do domu po tamtym spacerze. Chciał, żebyś została z nim w lesie.

Zduszony szloch wyrwał się jej z ust. Spojrzała Sebastianowi w twarz.

– Ten pies znał tylko miłość i wygody. A z tego, co mówiłeś, wcale nie cierpiał. Nawet na końcu.

– Nie.

– Więc... był szczęściarzem, prawda? Miał was wszystkich przez całe swoje życie.

Stali nieruchomo, nadal wtuleni w siebie. W końcu Sebastian powiedział:

– Przepraszam, że tak tu wtargnąłem, ale nie mogłem się zmusić, by powiedzieć ci o tym przez telefon. Chciałem zrobić to twarzą w twarz, bo wiedziałem, że i ciebie to zasmuci.

Próbowała powstrzymać łzy. Włożył rękę do kieszeni i podał jej chustkę.

– Proszę – powiedział. – Mówiłem ci, że mam ich dużo.

Mimo wszystko udało im się uśmiechnąć. Fleur wzięła chustkę, wydmuchała nos i otarła oczy, ciężko wzdychając.

– Ojej. Nie mam już dziś ochoty malować. Prawdę mówiąc, nie mam ochoty na nic. Nie znoszę złych wieści.

– Wiem, bardzo mi przykro. – Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. – Chciałem, żeby ktoś smucił się ze mną. I byłaś pierwszą osobą, o której pomyślałem.

– Czy to miał być komplement? – spytała, zaczynając dochodzić do siebie.

Pomyślała, że od czasu poznania Sebastiana wylała więcej łez niż przez połowę swego życia. Zawsze jej mówiono, że zbytnie uleganie emocjom świadczy o słabości charakteru.

– Mam nadzieję, że tak to potraktujesz – odparł. – Nie powiedziałem jeszcze Mii.

Spojrzała na niego szybko. No cóż, to jest komplement, pomyślała. Znaleźć się na pierwszym miejscu w takich okolicznościach. Poczwała się aż absurdalnie ważna i wyjątkowa. Podeszła do małej szafki, w której trzymała skromne zapasy alkoholu.

– Sądzę, że oboje potrzebujemy drinka – powiedziała, zerkając na niego z ukosa. – Mam trochę whisky, a może wołałbyś wino?

– Naprawdę byłbym wdzięczny za filiżankę mocnej herbaty – odpowiedział nieoczekiwanie. – To znaczy, jeśli możesz ją przygotować, biorąc pod uwagę stan twojej kuchni?

Uśmiechnęła się.

– Z całą pewnością zdołam to zrobić. I znajdzie się jeszcze nieotwarte pudełko herbatników w czekoladzie. Ale najpierw doprowadzę się trochę do porządku.

Poszedł za nią do kuchni i rozejrzał się dokoła uważnie.

– Słuchaj, pomalowałaś już połowę sufitu i dobrze sobie poradziłaś... szkoda by było tak to zostawić. – Zrzucił z siebie płaszcz i spojrzał na nią. – Pozwól, że ja to za ciebie skończę, a ty zajmiesz się herbatą.

– Doprawdy, Sebastianie... Nie chcę cię fatygować. Mogę to zrobić jutro.

– Nie, skończymy to dzisiaj – nalegał stanowczo. – Jeśli pożyczysz mi ten wielki fartuch, uwinę się w pół godziny. I myślę, że herbata może poczekać. – Posłał jej szeroki uśmiech. – No, nie sprzeczasz się. Dobrze mi zrobi, gdy zajmę się czymś konkretnym.

Zrozumiała znaczenie tej uwagi i, nie mówiąc więcej ani słowa, zdjęła z siebie wielki fartuch i podała go Sebastianowi.

– To bardziej twój rozmiar niż mój. I muszę przyznać, że rozbolała mnie szyja od tego spoglądania w górę. Zajęło mi to więcej czasu, niż sądziłam.

– A więc dobrze, że się zjawiłem. Jak to mówią; nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Przyglądała się, jak machał pędzlem, i była pod wrażeniem szybkości, z jaką pokrywał farbą sufit.

– Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, poczekalabym, żebyś mógł wykonać całą robotę – zażartowała. – Ale skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Wszystkie twoje dane były zapisane w kuchennym notesie. Najwidoczniej podałaś je Pat, bo poznałem jej charakter pisma.

– Och, tak, rzeczywiście. Przypomniałam sobie. Chciała, żebyśmy utrzymywały ze sobą kontakt.

Za niecałe czterdzieści minut praca została ukończona. Sebastian przyjrzał się krytycznie swojemu dziełu.

Zamknął starannie puszkę z farbą i podszedł do zlewu, by umyć pędzel. Fleur przyglądała mu się przez chwilę, Jakie to niesamowite, że był tutaj i malował jej sufit, podczas gdy ona sądziła, że nigdy go już nie zobaczy, a przynajmniej nieprędko.

Odwrócił się i, patrząc na nią, zdejmował fartuch.

– Przeszła mi ochota na herbatę – powiedział.

– Byłbym wdzięczny za szklaneczkę whisky, jeśli propozycja jest aktualna.

Uśmiechnęła się do niego.

– Oczywiście. A potem przygotuję kolację, chyba że musisz dokądś iść?

Potrząsnął głową.

– Nie, nie mam żadnych planów.

– Więc machnę czarodziejską różdżką i zrobię nam coś do zjedzenia, choć obawiam się, że nie zdołam dorównać Pat – powiedziała, podchodząc do barku.

Sebastian usiadł w fotelu ze swoją whisky, podczas gdy Fleur skierowała się do kuchni.

– Zrobię omlety z serem, mogą też być z szynką! – zawołała.

– Wystarczy ser – odpowiedział. – Mogę w czymś pomóc?

Uśmiechnęła się do siebie.

– Nie, dam sobie radę. Ale pozwolę ci zrobić później kawę.

To dziwne, jak szybko przestali myśleć o biednym, kochanym Bensonie.

Przynajmniej w tej chwili Sebastian wydawał się mniej rozstrojony.

Dochodziła już niemal jedenasta, zanim usiedli, każde z tacą na kolanach, i rozkoszowali się miękkimi, ociekającymi masłem omletami i cienko pokrojonymi kromkami razowego chleba.

– Myślę, że Pat byłaby z ciebie dumna – powiedział Sebastian, zbierając skórką chleba resztę dania. – To było fantastyczne. Od lunchu nie miałem nic w ustach.

– Pewnie smakowało ci, bo byłeś głodny. Tak jak ja.

Wzięła od niego tacę, potem poszła do kuchni, by nastawić czajnik. Nagle Sebastian znalazł się przy niej, stanął za nią, położył obie dłonie na jej talii, potem zsunął je delikatnie na biodra – tylko na chwilę... Z trudem zdołała opanować rozkoszny dreszcz, wywołany tym dotykiem. Odwróciła się instynktownie i wskazała półkę z ekspresem i kawą.

– Proszę bardzo. Twoja kolej.

Siedzieli na kanapie przy migającym w kącie telewizorze i popijali kawę w przyjacielskim i – zdaniem Fleur – beztroskim nastroju. Żadne z nich nie odczuwało potrzeby rozpoczynania rozmowy. Potem Sebastian rozejrzał się dokoła.

– Bardzo tu u ciebie przytulnie. Na każdym kroku widać twój gust, jeśli mogę tak powiedzieć.

Uśmiechnęła się.

– Mieszkam tu od trzech lat. I od razu zmieniłam, ile się dało, bez konieczności burzenia ścian.

Ojciec pomógł mi się urządzić, ale wszystko wybierałam sama. Szczególnie lubię sypialnię. To największy pokój i jest z niego widok na park. Po prostu muszę widzieć trawę i drzewa – jakąkolwiek zielen – bo to pomaga mi zapomnieć o zgiełku i zamieszaniu i ceglanych ścianach od frontu. Czasem widuję dzieci bawiące się w parku i ludzi, wyprowadzających psy na spacer.

Zamilkła gwałtownie, zastanawiając się, czy powinna wspominać o psach, ale Sebastian przytaknął ruchem głowy.

– Tak, to zadziwiające, co ludziom może dać kilka akrów trawy. Parę lat temu czasami zabierałem Bensona do miasta, ale to się nie sprawdziło. Był o wiele szczęśliwszy w domu. – Upił łyk kawy.

– I jest tam teraz.

Odstawił pusty kubek na mały stolik i zaczął niechętnie wstawać.

– Pójdę już.

– Minęła północ – odpowiedziała spokojnie.

– Możesz... tu zostać.

Nie spodziewał się tego usłyszeć i serce zaczęło mu bić szybciej.

– Hm... zaparkowałem niedaleko, a dojazd do domu zajmie mi jakieś pół godziny.

Wzruszyła ramionami i też wstała.

– Jak chcesz. Uważam, że jestem ci winna nocleg i wyżywienie za pomalowanie sufitu. A w niedzielę zawsze robię na śniadanie jajka na bekonie.

Dokładnie w tej chwili zadzwonił telefon. Na twarzy Fleur natychmiast pojawił się wyraz zatroskania. Marszcząc brwi, spojrzała na Sebastiana, potem

podniosła słuchawkę. Zanim miała okazję coś powiedzieć, oboje usłyszeli głos Mii:

– Fleur? Och, nie wyciągnęłam cię chyba z łóżka?

– Nie, oczywiście, że nie... O co chodzi?

– To Mat! Zerwaliśmy ze sobą przed chwilą. Och, Fleur, to było okropne! Klóciliśmy się i on... on... trzasnął drzwiami i wybiegł z mieszkania!

Pomimo widocznego cierpienia przyjaciółki, Fleur nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– W święta myślałam, że jesteście w dobrych stosunkach.

– Bo byliśmy. Wszystko układało się idealnie, ale miałaś rację – mężczyźni zawsze chcą rządzić. – Znowu wydmuchała głośno nos.

Fleur próbowała przekazać Sebastianowi na migi, co się dzieje. Zakryła słuchawkę dłonią i wyszeptała:

– Mam jej powiedzieć, że tu jesteś? Uśmiechnął się szeroko i wyszeptał:

– Czemu nie?

Wysłuchawszy jeszcze paru histerycznych wybuchów Mii, Fleur powiedziała łagodnie:

– Słuchaj, jest tu ktoś, z kim może zechcesz pogadać... Sebastian.

– Seb? Co się dzieje? Myślałam, że przyjedzie do Londynu w przyszłym tygodniu.

– Może lepiej porozmawiaj z nim sama i pozwól mu się wytłumaczyć – powiedziała, oddając słuchawkę mężczyźnie.

– Cześć, siostrze. O co poszło tym razem?

Wydawało się, że stateczny ton głosu Sebastiana dobrze wpływa na Mię. Uspokajała się, w miarę jak wyjaśniała mu sytuację. Słuchał, uśmiechając się do Fleur.

Po kilku minutach wyżalania się Mia spytała:

– Ale... dlaczego jesteś w mieszkaniu Fleur? Czy coś się stało?

– Słuchaj, to dość długa historia i sądzę, że lepiej będzie, jeśli się spotkamy...

– Och tak, proszę. Wpadniesz do mnie jutro na lunch? Nie zniosę samotności w niedzielę. I namów Fleur, żeby przyszła...

Ustaliwszy wszystkie szczegóły jutrzejszego lunchu w mieszkaniu Mii, Sebastian odłożył słuchawkę.

– No cóż, z twoją rodziną nie można się nudzić – powiedziała Fleur. Uśmiechnęła się, uniosła ramiona nad głowę i przeciągnęła się, ziewając. – Muszę iść do łóżka. Nie ma sensu, żebyś wracał teraz do domu, skoro wybierasz się jutro na lunch do Mii. Wasze mieszkania dzielą mile, o wiele wygodniej będzie pojechać do niej ode mnie. Więc – uśmiechnęła się sennie do niego i odwróciła, by pójść do swojego pokoju – zaraz dam ci poduszki i kołdrę, a potem pokażę, jak zmienić tę kanapę w bardzo wygodne zapasowe legowisko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudziwszy się rano, Fleur dopiero po chwili przypomniała sobie wydarzenia minionej nocy... Czy Sebastian był naprawdę tutaj i spał w jej salonie? Usiadła szybko. Tak, to nie był sen, upewniała samą siebie.

Odrzuciła koldrę, sięgnęła po szlafrok i poszła do łazienki. Lepiej będzie, jeśli umyje się i szybko ubierze, żeby Sebastian mógł wziąć prysznic, pomyślała. Może skorzystać z jej przyborów toaletowych, ale nie miała zestawu do golenia. Wzruszyła ramionami. To był jego problem, nie jej.

Kiedy wyszła z sypialni, z zaskoczeniem stwierdziła, że kanapa została złożona, a Sebastian zniknął bez śladu.

Powoli przeszła do kuchni, czując nagłe zniechęcenie. Potem skrzywiła się. Najwyraźniej miał powód, by wyjść z jej mieszkania, no i co z tego? Pójdzie sama do Mii, a czy on się tam zjawi, czy nie, to bez znaczenia. W tym momencie usłyszała, że otwierają się drzwi frontowe. Wyszła szybko do holu i zobaczyła Sebastiana, trzymającego w dłoniach dwie duże papierowe torby.

– Dzień dobry, Fleur. Wziąłem twoje klucze ze stolika w holu, żebym mógł wejść do środka, na wypadek gdybyś jeszcze się nie ocknęła. Pomyślałem, że jeśli nie zrobię czegoś ze śniadaniem, nigdy nie dotrzemy do Mii.

Minął ją, wszedł do kuchni, położył zakupy na półce i włączył czajnik.

– Wiem, że zawsze w niedzielę smażyysz jajka na bekonie, ale przyszło mi do głowy, że dziś nie będzie na to czasu. Więc kupiłem ciepłe rogaliki i świeże bułki.

Uśmiechnęła się.

– Przepraszam, że tak późno się obudziłam. I dziękuję, że zadbałeś o śniadanie. Poza tym lunch u Mii jest zawsze bardzo obfity, więc lepiej zachować apetyt na później.

– Tak właśnie myślałem – odpowiedział, zalewając wodą mieloną kawę w ekspresie. Sięgnął po dwa kubki. Zerknął na chwilę w górę. – Sufit jest w porządku. Nie sędzę, bym zostawił jakiś niepomalowany fragment.

– Jest idealny – zapewniła. – Tym razem nie chciałam prosić ojca o pomoc. Zamierzałam zrobić wszystko sama. Ale jestem naprawdę zadowolona, że się pojawiłeś.

Sebastian poszedł do łazienki, by wziąć prysznic, Fleur zaczęła wyjmować talerze. Wkrótce znowu siedzieli w salonie i chrupali kupione przez niego świeże pieczywo.

– Udało ci się zasnąć? – spytała, pochylając się, by dolać kawy do kubków. – Wszyscy, którzy spali na kanapie, twierdzą, że jest bardzo wygodna.

Zerknął na nią z ukosa. Włożyła dopasowane białe spodnie i obcisły czarny sweter, włosy związała w koński ogon. Prawie się nie umalowała, jej cera miała ten zdrowy wygląd, który tak podziwiał. Wpięła w uszy koła z białego złota, które kołysały się wdzięcznie i odbijały światło przy każdym jej ruchu.

Odchrząknął.

– Nie musisz przeproszać za kanapę. Spałem jak kamień i w pełni mogę ją polecać.

Zamierzał dodać, że ma nadzieję skorzystać z niej w przyszłości, ale nie to miał na myśli. Do diabła z kanapą – wolałby wypróbować to wielkie łóżko w jej sypialni. A najlepiej, gdyby i ona w nim leżała.

Wpatrywał się z namysłem w kubek z kawą. Sądził, że znalazł kobietę swojego życia, gdy poznał Davinę. I okazało się, że okropnie się pomylił. Jednak jego uczucie do Fleur było zupełnie innego rodzaju. Po prostu chciał z nią być. Przez cały czas. Nie tylko z powodu jej urody, lecz dlatego, że była taka... taka... zwyczajna. Nie, nie zwyczajna. Niezepsuta, nieskomplikowana, niewyrafinowana, nie –wymagająca. Kobieta, o jakiej marzył, która mogłaby pewnego dnia dzielić z nim życie w Pengarroth Hall. Wiedział jednak, że to niemożliwe. Nie była materiałem na żonę i z pewnością nie chciała mieć dzieci. Znał wiele kobiet, które z łatwością mógł namówić, by za niego wyszły – ale nie chciał żadnej z nich. Pragnął tylko tej, która najwyraźniej nie chciała jego.

Niedzielny ruch uliczny był na szczęście niewielki, dojazd do mieszkania Mii zabrał im tylko pół

godziny. Udało mu się zaparkować przed samym domem. Nacisnął krótko dzwonek, potem otworzył drzwi własnym kluczem. Zanim dotarli do drzwi, Mia przechyliła się przez lśniącą mahoniową balustradę, by ich powitać.

– Cieszę się, że was widzę.

Wydawało się, że Mia odzyskała zwykłą żywiołowość.

– Najpierw to, co najważniejsze – powiedziała, nalewając wino do kieliszków i podając je gościom. – Czy mogę spytać, co robiłeś w mieszkaniu Fleur w sobotnią noc o tak późnej porze?

– Właściwie sam nie wiem. Ale chciałem powiedzieć coś Fleur... nie przez telefon.

Zaskoczyło to Mię.

– No więc – spytała niecierpliwie – o co chodziło?

– Benson umarł parę dni temu – zaczął. – I...

– O nie!

– Odszedł bardzo spokojnie. Z głową na moich kolanach. Był po prostu zmęczony. Nie czuł bólu.

Przez kilka chwil Mia przetrawiała nowinę.

– Oczywiście, chciałem, żebyś też się dowiedziała – dorzucił szybko. – Fleur była przez jakiś czas w Pengarroth Hall i Benson przyzwyczał się do niej. Stali się przyjaciółmi. Wydawało mi się, że powinienem powiedzieć jej o wszystkim osobiście.

Mia wydawała się przygnębiona, ale wkrótce doszła do siebie.

– No cóż... Wiedzieliśmy, że dni Bensa są policzone – stwierdziła. Zerknęła na brata. – Musisz pomyśleć o jego następcy, Seb. Nie sądzę, by Frank czy Pat przeżyli bez psa w domu.

– Przyjdzie na to czas – odpowiedział szorstko. Fleur postanowiła rozładować atmosferę.

– Cokolwiek gotujesz, Mia, pachnie bosko.

– Och, więc zostałeś na noc, Seb. No, no. – Figlarne oczy Mii rozbliły, gdy przyglądała się to jednemu, to drugiemu.

– Otrzymałem propozycję przenocowania na wyjątkowo wygodnej kanapie Fleur, żeby uniknąć jazdy w tę i we w tę – wyjaśnił gładko.

– Hm – mruknęła Mia. Fleur zerknęła na przyjaciółkę.

– Byłam po prostu uprzejma. Wydawało mi się, że tak powinnam zrobić, zwłaszcza że Sebastian pomalował za mnie sufit w kuchni.

– Co pomalował? – Mia zwróciła się do Sebastiana. – Mogę znaleźć ci zajęcie, jeśli kiedykolwiek nie będziesz mieć nic do roboty – zażartowała.

– Chociaż nie sądzę, żeby moje sufity miały dla ciebie taki urok jak, najwyraźniej, sufit Fleur.

Sebastian wstał, żeby dolać wszystkim wina.

– Może byśmy porozmawiali o twoim życiu uczuciowym? No już, wyrzuć to z siebie.

– Och, to może poczekać, dopóki nie zjemy

– stwierdziła beztrąsko. – Upiekłam kawałek wołowiny – byłabym wdzięczna, gdybyś ją teraz pokroił, Seb – a jako numer popisowy zrobiłam pieczone ziemniaki i Yorkshire pudding.

Wkrótce wszyscy zabrali się do jedzenia, które mogło niemal równać się z dziełami Pat.

– To jest wspaniałe, Mia – powiedziała Fleur, nakładając sobie więcej pure z marchewki, które podał jej Sebastian.

– Och, nauczyłam się wszystkiego od Pat.

Dopiero gdy zjedli ostatni kawałek placka z jabłkami i kremem, Sebastian skierował rozmowę na sprawy Mii.

– No dobrze, więc co zaszło tej nocy między tobą i twoim chłopakiem?

Fleur zerknęła na niego szybko. W ten sposób mógłby zwrócić się prawnik do swego klienta: energicznie i zmierzając do sedna sprawy.

– Och, nie wiem. – Mia odsunęła talerz i oparła się łokciami o stół. – Wszystko szło dobrze i sądziłam, że tym razem znalazłam kogoś, kogo będę mogła tolerować przez następne czterdzieści lat. Ale ostatnio wydał mi się jakiś... inny. Zawsze chciał mieć ostatnie słowo. Zawsze uważał, że ma rację. I upierał się przy pewnych sprawach. A wczoraj... Obejrzeliśmy dobry film, zjedliśmy kolację, a potem on zaczął mnie dręczyć z jakiegoś powodu. I wiesz co – kiedy powiedziałam mu, żeby sobie poszedł, skoro tak o mnie myśli... – zrobił to. Wyszedł bez jednego słowa.

– No cóż, skoro powiedziałaś mu, żeby się wyniósł, to nic dziwnego, że to zrobił – stwierdził Sebastian. – Czego się spodziewałaś?

– Nie spodziewałam się, że sobie pójdzie!

Wzruszył ramionami.

– Nie rozumiem kobiet. Gdyby kobieta pokazała mi drzwi, wyszedłbym, nie oglądając się za siebie.

– O co właściwie chodziło? – spytała łagodnie Fleur.

Mia pomyślała chwilę.

– Oskarżył mnie, że za bardzo ryzykuję, że mam zwariowane pomysły. To znaczy... zachciało mi się skoków ze spadochronem. Ale on jest bardziej ostrożny ode mnie i nie chce, żebym to robiła. Mówi, że życie jest za krótkie, by podejmować niepotrzebne ryzyko. – Zawahała się. – Przypuszczam, że to zrozumiałe, ponieważ jego najlepszy przyjaciel zginął w taki sposób jakiś rok temu.

– Więc z pewnością możesz to zrozumieć – stwierdził stanowczo Sebastian. Patrząc na siostrę, potrząsnął głową. – Kiedy wreszcie dorośniesz i ustatkujesz się? – Odłożył serwetkę i wstał. – W każdym razie ja zgadzam się z Matem. Uważam, że to bardzo rozsądny facet. I wolałbym, żebyś nie skakała z samolotu tylko dla zabawy. Bo – spojrzał na nią z powagą – do ciebie należy zapewnienie dziedziców dla Pengarroth Hall. Przynajmniej tyle możesz zrobić w zamian za przywileje, płynące z przynależności do rodziny.

Mia udawała nadąsaną.

– Bardzo dziękuję za wsparcie, Seb. A co z tobą? Dlaczego ty nie zadbasz o przetrwanie rodu?

– Postanowiłem zostawić to tobie – odpowiedział, podchodząc do okna i wyglądając przez nie. – Ja już podjąłem decyzję, że zrezygnuję z osobistego życia, by zająć się zarządzaniem posiadłością, jak to było robione od pokoleń. Dzieci to twoja działka.

– No cóż, więc wszystko w porządku – stwierdziła z ironią Mia. Było jednak widać, że dzięki rozmowie o jej życiu uczuciowym zobaczyła sprawy

w innym świetle. – W każdym razie Mat zadzwonił dziś rano... i tak jakby mnie przeprosił. Więc mu wybaczyłam. – Uśmiechnęła się pogodnie. – Potrafi być kochany i jeśli pozwoli mi czasem wygrać kłótnię, to może będziemy razem.

Potem rozsiedli się w pięknie umeblowanym pokoju, bez pośpiechu przeglądając niedzielne gazety.

– A propos, Mia, ta prawnicza impreza w sobotę za dwa tygodnie... pamiętasz, że mówiłem ci o niej? Będzie trochę wcześniej niż zwykle.

Mia wstała i zaczęła przeglądać kalendarz.

– Ojej, całkiem zapomniałam. – Przesunęła palcem po stronicy. – Przepraszam, ale obawiam się, że nic z tego. Mam wielką fetę w pracy. Nie mogę jej opuścić. – Zerknęła z ukosa na przyjaciółkę. – Ale Fleur mogłaby pójść z tobą...

Fleur zaczerwieniła się. A więc Mia znowu zaczęła organizować życie innym ludziom.

– Będiesz tego dnia wolna, Fleur? – spytał Sebastian. – Co rok muszę brać udział w tym spotkaniu i osoba towarzysząca bardzo się przydaje.

– Czyli pomaga utrzymać na dystans drapieżne kobiety – uśmiechnęła się szeroko Mia. – Spodoba ci się to, Fleur. Wspaniały hotel, doskonała kolacja, rozrywki i zwykle torby z prezentami dla wszystkich dam.

– Muszę sprawdzić... – zaczęła z wahaniem Fleur, wyciągając terminarz z torebki. Przewracała kartki małego notesu, ale ta konkretna rubryka była pusta. I kiedy podniosła wzrok, zobaczyła nieodgadnione spojrzenie Sebastiana, gotowe odeprzeć każdą wymówkę, którą zdołałaby wymyślić. – Chyba będę mogła pójść z tobą...

– No to załatwione! – rozpromieniła się Mia i ruszyła do kuchni. – Załaduję zmywarę, a Seb może zająć się kawą. On robi wspaniałą kawę – rzuciła przez ramię do Fleur.

Znacznie później, po wypiciu kawy, Fleur i Sebastian wracali do jej mieszkania.

– Jesteś pewien, że chcesz, abym poszła z tobą na to przyjęcie? – spytała najobojętniej jak potrafiła, wyglądając przez okno. – Czy nie znalazłoby się wiele uroczych prawniczek, które chętnie by ci towarzyszyły?

Nie patrząc nawet na nią, odpowiedział:

– Owszem. Ale nie chcę tego. Cieszę się, że Mia zasugerowała, żebyś ty ze mną poszła. – Teraz spojrzął na nią i oczy mu zaśniły. – Nie martw się. Konieczność znoszenia mojego towarzystwa to niska cena za pomalowany sufit.

Gdy dojechali do jej domu, wyłączył silnik i znowu spojrzął na Fleur.

– Kiedy życzysz sobie, żebym przyszedł i wykończył wszystko na wysoki połysk?

– Dam sobie radę sama. Ale... Dziękuję za propozycję. – Zawahała się. – Masz ochotę... wpaść na drinka? – spytała, myśląc jednocześnie, że nie ma ochoty nic jeść ani pić, przynajmniej do jutra.

– Nie, dziękuję. – Wysiadł z samochodu, obszedł go, by otworzyć jej drzwi. – Cóż, życzę ci dobrego tygodnia. I nie przemęczaj się, słyszysz? Uśmiechnęła się.

– Dziękuję za troskę, Sebastianie. Jestem pewna, że dam sobie radę ze wszystkim, czym mnie zarzuca.

Patrzyła, jak szybko odjeżdża, i stała tak jeszcze przez chwilę, zanim weszła do środka. Miała mieszane uczucia co do randki z Sebastianem. I co do

niego. Rzecz w tym, że wiedziała, iż jest w nim zakochana. Ale nigdy nie wyobrażała sobie siebie w poważnym związku.

Weszła do mieszkania, rzuciła torebkę na kanapę, poszła do sypialni i wyjrzała przez okno. Potem odwróciła się zdecydowanym ruchem. Musisz przestać śnić na jawie, powiedziała do siebie.

Uśmiechnęła się, zdejmując płaszcz. Byłbyś ze mnie dumny, tato, pomyślała. To nie jej wina, że Sebastian zjawił się u niej wczoraj, ani to, że Mia zaprosiła ich na lunch, czy że w mniejszym lub większym stopniu została zmuszona, by umówić się z nim na randkę. Nic z tego nie było jej winą. Ale nie ma się czym martwić. Będzie uważać, by nie posunąć się za daleko.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Fleur siedziała przed lustrem w sypialni i w zadumie wcierała w szyję i ramiona balsam do ciała. Myślała o tym wieczorze z pewnymi obawami.

Minęły dwa tygodnie od dnia, gdy ona i Sebastian jedli lunch u Mii. Przez ten czas dokładała starań, by o nim nie myśleć.

Jego sekretarka zadzwoniła poprzedniego dnia, by przekazać, że zamówił dla niej taksówkę na godzinę siódmą. I dokładnie o tej porze odezwał się dzwonek u drzwi. Wzięła perłową narzutkę ze sztucznego futra i kopertową torebkę, wyszła z mieszkania i zeszła po schodach. Szofer w uniformie czekał już przy otwartych drzwiach taksówki.

Za niecałe pół godziny dojechali do okazałego londyńskiego hotelu. Jasno oświetlony hall przepełniony był ludźmi w wieczorowych strojach. Przez chwilę Fleur miała ochotę odwrócić się i uciec. Niemal natychmiast u jej boku znalazł się Sebastian. Gdy spojrzała na niego, przeszył ją dreszcz. Uśmiechnął się do niej, ujął ją pod ramię i poprowadził do szatni.

– Chcesz zostawić tu swoją narzutkę? – spytał. – Mogę cię zapewnić, że w sali bankietowej będzie wystarczająco ciepło, ale może wolisz mieć ją ze sobą?

– Nie, zostawię ją tu – odpowiedziała. – Potem poczekam na ciebie.

Oddawszy okrycie szatniarce, przeszła do znajdującej się obok damskiej toalety, by po raz ostatni przejrzeć się w lustrze. Było tu kilka kobiet, poprawiających makijaż. Mogła słyszeć rozmowę tych, które stały koło drzwi.

– Cóż, nikt nie widział go z kobietą – powiedziała jedna. – I to od dawna.

– Czy zwykle nie przyprowadza ze sobą siostry? – spytała inna. – Polubiłam ją, to naprawdę przyjemna, pełna życia dziewczyna.

– Więc niepodobna do niego – padła następna uwaga, i wszystkie się roześmiały.

– Och, on jest w porządku – stwierdziła jeszcze inna. – Jeśli o mnie chodzi, lubię takich silnych, małomównych mężczyzn. Nie wyrzuciłabym go z łóżka, to pewne.

– Możesz sobie marzyć dalej – odezwała się pierwsza. – On i tak wkrótce znajdzie się poza naszym zasięgiem, i Londyn nie będzie już taki sam bez niego. Przeprowadza się do rodzinnego domu, żeby zająć się zarządzaniem posiadłością.

Zaśmiały się, otwierając drzwi, i do uszu Fleur dobiegła ostatnia uwaga:

– W każdym razie nie należy do tych, co się żenią... już nie.

– Ciii... On czeka na zewnątrz.

Fleur stała jak zamurowana. Od samego początku było dla niej jasne, że kobiety plotkują o Sebastianie i – choć nie powiedziały o nim nic złego – czuła się niezręcznie, że jest tego świadkiem.

Opuściła toaletę i podeszła do Sebastiana. Teraz, gdy mógł ją dobrze obejrzeć, nie ukrywał, że jej wygląd go oszołomił.

– Nigdy wcześniej nie widziałem cię w tym kolorze – wyszeptał, wpatrując się w nią. – Naprawdę ci w nim do twarzy.

Płomiennoczerwona, obcisła, długa suknia miała łożkowy dekolt podkreślający smukłość szyi i ramion Fleur, a boczne rozcięcie odsłaniało tylko tyle uda, by dodać jej ruchom kuszącej uwodzicielskości. Zauważył, że jej makijaż jest nieco ostrzejszy niż zwykle, podkreśliła oczy eyelinerem i przydymionym cieniem do powiek, uczesała się z przedziałkiem pośrodku, a włosy upięła zręcznie w lśniący kok z tyłu głowy. Z biżuterii miała te same koła z białego złota, które widział u niej wcześniej, ale całość zapierała dech w piersiach. I wiedział, że wiele osób będzie przyglądać się im przez cały

wieczór. Zaczną zadawać sobie pytanie: Czy to przyszła pani Conway? Miał na nie gotową odpowiedź: nie ma mowy. Nie dlatego, że go nie interesowała – lecz, że ona nie była zainteresowana nim.

W zatłoczonym hallu roznoszono wino, dziesiątki rozmów wypełniało obszerne pomieszczenie, wszyscy mówili głośno, żeby mogli siebie nawzajem słyszeć. Sebastian przedstawił Fleur kilka osób, których nazwiska niemal natychmiast zapomniała. Ale wszyscy byli rozmowni i przyjacielscy.

Na dany znak obecni przeszli do olbrzymiej Sali bankietowej i zajęli miejsca przy okrągłych stołach, z których każdy nakryty był na dziesięć osób. Przy ich stole siedziało czterech mężczyzn i sześć kobiet. Fleur spojrzała na Sebastiana i uśmiechnęła się prowokująco. Niech te samotne kobiety nie mają wątpliwości, że on jest już zajęty! Odpowiedział jej uśmiechem, ujmując jej dłoń i ściskając ją lekko. Najwyraźniej też zamierzał odgrywać swoją rolę! Niemal natychmiast mały zespół na scenie rozpoczął występ. Fleur odruchowo wybijała rytm stopą. Cieszyła się, że jest tutaj – z Sebastianem.

– To jedna z naszych najważniejszych imprez dobroczynnych i cieszę się, że tak wiele osób postanowiło ją dziś wesprzeć – powiedział. Zamilkł na chwilę, gdy kelner napełniał ich kieliszki musującym winem. – Wynajmujemy odpowiednią firmę, która zajmuje się wszystkim. Zawsze wymyślają coś wyjątkowego, by zasilić fundusz. Nigdy nie wiemy do samego końca, co zaplanowali, ale zazwyczaj to świetna zabawa.

Mężczyzna siedzący obok Fleur zwrócił się ku niej.

– A jak zarabiasz na życie, Fleur? – spytał uprzejmie. – Nie, pozwól, że zgadnę. Jesteś sławną modelką...

Uśmiechnęła się i podała mężczyźnie kilka informacji o sobie, które najwyraźniej zrobiły na nim wrażenie.

– Czy... czy od dawna znasz Sebastiana? – spytał z ciekawością.

– Wystarczająco długo – odpowiedziała wymijająco.

Jedzenie i obsługa były doskonałe, a po kolacji rozpoczęła się wielka aukcja – specjalna tegoroczna atrakcja. Licytowano szybko i z wielkim entuzjazmem. Fleur była zdumiona wysokimi cenami. Spojrzała na Sebastiana.

– Nigdy nie widziałam czegoś podobnego – powiedziała, przekrzykując hałas, panujący w sali. Uśmiechnął się do niej, wyraźnie zadowolony z sumy, którą zebrano.

– W tym tempie pobijemy zeszłoroczny rekord – stwierdził.

Uświadomiła sobie, jak autentyczna była jego troska o cel, który mieli wspierać.

W końcu wszystkie przedmioty zostały zakupione, liczono pośpiesznie czeki i banknoty. Wreszcie mistrz ceremonii wziął do ręki mikrofon.

– A teraz, panie i panowie, wprowadzimy nowatorski element do naszej aukcji. Poproszę, aby każdy stół wytypował jednego ochotnika, który dla nas zaśpiewa. Chciałem powiedzieć – zaśpiewa razem z zespołem. Co tylko sobie będzie życzył. I poproszę, by pozostali zaoferowali tyle, ile jest wart.

Po tych słowach rozległy się okrzyki i śmiechy, a po nich piski, protesty i sprzeczki, gdy ludzie próbowali nakłonić się wzajemnie pochlebstwami do występu.

Fleur usiadła wygodniej i spojrzała na siedzących przy stole. Jedna z kobiet na pewno z radością to zrobi, pomyślała. Ale, o dziwo, wszystkie stanowczo odmówiły.

Sebastian postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.

– Słuchajcie, to tylko zabawa...

– A może ty spróbujesz? – padło pytanie. – Proponuję Sebastiana!

– Nie ma mowy. Ale jedno z was po prostu musi się zgodzić. Nie może być tak, że tylko nasz stół nie weźmie w tym udziału.

Nagle, jak gdyby ktoś przemówił za nią, Fleur zaproponowała spokojnie:

– Ja to zrobię, jeśli chcesz.

Potem nie mogła zrozumieć, co ją nakłoniło do wyrażenia zgody, ale widok ulgi na twarzy Sebastiana był wystarczającą nagrodą.

Ich stół był ostatni w kolejce. Fleur wstała powoli z krzesła, pozostałe kobiety obserwowały ją z mieszanymi uczuciami. Sebastian wstał także, opiekuńczo otoczył ramieniem jej talię i poprowadził w kierunku sceny.

Podeszła do muzyka grającego na syntezatorze i odezwała się niemal przepaszająco:

– Zna pan „Moon River” Manciniego?

Mężczyzna uśmiechnął się do niej.

– Oczywiście – odpowiedział. – Uroczy kawałek.

I od razu zaczął grać wstęp do znanej piosenki.

Mając wrażenie, jakby unosiła się w powietrzu parę stóp nad ziemią, zaczęła śpiewać pierwsze wzruszające słowa smutnej, nostalgicznej piosenki.

Niemal natychmiast w sali zapadła cisza, nikt się nie odzywał ani nie poruszył na krześle. Jej głos, czysty i doskonały, rozbrzmiewał tęskno w sali. Gdy umilkły ostatnie dźwięki, zapanowała głęboka cisza, tylko kilka osób, głęboko poruszonych dźwięczącą w piosence tęsknotą, delikatnie wycierało nos. Nie trwało to długo. Reakcja publiczności była entuzjastyczna, niektórzy ludzie wstawali i domagali się krzykiem bisu, ale Sebastian wyciągnął do niej rękę, by pomóc jej zejść ze sceny, a potem zaprowadził do stolika.

Zgromadzona suma przekroczyła wszelkie oczekiwania. Wszyscy śpiewający musieli wstać i pokazać się, a ludzie wykrzykiwali z różnych stron sali swoje oferty. Kiedy Fleur wstała, licytacja osiągnęła apogeum.

Sebastian pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Sądzę, że możesz śmiało powiedzieć, że zostałam numerem jeden tego wieczoru. I z pewnością zapracowałam na swoją kolację. Byłam... taki dumny z ciebie.

Fleur upiła łyk z kieliszka, myśląc: naprawdę to zrobiłam? Co też mnie naszło? I uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od lat śpiewała publicznie. I wydało się jej to takie naturalne.

Wkrótce ta część uroczystości dobiegła końca i rozpoczęły się tańce. Sebastian podniósł się.

– No chodź – powiedział, gdy Fleur też wstała. – Ktoś musi zacząć.

Natychmiast objął ją ramieniem i oboje weszli na parkiet. Gdy kołysali się w tańcu, Fleur miała wrażenie, że śni. Spojrzała na Sebastiana, on wpatrywał się w jej oczy. Nagle przypomniała sobie, że ma przecież zadanie do wykonania i że obserwuje ich więcej niż jedna czy dwie osoby. Zamknęła oczy i uniosła twarz, zachęcając go do pocałunku. Od razu wykorzystał okazję, przycisnął usta do jej rozchylnych warg. Na kilka oszłamiających sekund.

Wydawało się, że wyczuł jej nagłe napięcie i spojrzał na nią, gdy odsunęła się od niego.

– O co chodzi? Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest – odpowiedziała drżącym głosem. – Po prostu trochę mi gorąco, to wszystko.

– Więc usiądźmy – zaproponował i poprowadził ją za rękę pod ścianę, gdzie stało kilka krzeseł.

Czuła, że drży, więc żeby pokryć zmieszanie, zapytała:

– No i jak się spisuję? Udało mi się wypełnić swoje zadanie?

Patrzył na nią przez chwilę, nie rozumiejąc, co miała na myśli.

– Zadanie?

– Czy wystarczająco chronię cię przed kobietami, które mają na ciebie ochotę?

Spochmurniał, w jego oczach pojawił się błysk. Zwrócił się ku niej twarzą i wziął ją za rękę.

– Wbrew temu, co myślisz, nie jesteś tutaj, bo Mia nie zostawiła ci wyboru, tylko dlatego, że ja tego chciałem. Pragnąłem twego towarzystwa. Pragnąłem ciebie. Mam nadzieję, że mi wierzysz.

I – patrząc na niego – uwierzyła. Wiedziała, że Sebastian Conway nie rzuca słów na wiatr.

To jednak nie rozstrzygnęło jej problemu – postanowienia, że nigdy nie podąży ścieżką, którą jej matka kroczyła przez całe życie. Jednak gdzie w tym planie było miejsce na miłość, namiętność...?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Fleur? Cześć! Mam nadzieję, że nie wyciągnęłam cię z łóżka... Po prostu muszę wiedzieć, jak bawiłaś się zeszłej nocy.

Fleur, nadal snując się po domu w szlafroku i popijając kawę, uśmiechnęła się. Powinna przewidzieć, że Mia zechce poznać wszystkie szczegóły. Nie mogła pozbyć się podejrzenia, że przyjaciółka próbuje bawić się w swatkę.

– Cześć, Mia. Tak, to była niezwykła impreza. Chyba zebrano mnóstwo pieniędzy.

Mia westchnęła ze zniecierpliwieniem.

– Och, to nieważne. Jak się ubrałaś? Założę się, że wyglądałaś zabójczo. A mój brat? Był Sebem czy Sebastianem Conwayem?

– Włożyłam czerwoną suknię. A Sebastian... – Co miała powiedzieć? Że był najprzystojniejszym facetem na sali? Że był troskliwy i czarujący? I że zapragnęła, aby ją pocałował? – Zachowywał się wzorowo pod każdym względem – stwierdziła dyplomatycznie.

– O której się skończyła impreza?

– Około pierwszej w nocy. Sebastian podrzucił mnie taksówką do domu i pojechał dalej.

– Więc nie nocował na kanapie? – spytała figlarnie Mia.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Och, tak mi się coś zdawało... – Doskonale wiedziała, że Fleur jest przewrażliwiona na punkcie związków z mężczyznami, ale wystarczająco znała brata, by zdawać sobie sprawę, że lubił Fleur – nawet bardzo.

Przez jakiś czas gawędziły beztrosko i zaplanowały, że spotkają się w tym tygodniu. Kilka minut później telefon znowu zadzwonił. Fleur zawahała się, nim podniosła słuchawkę. Wiedziała, kto odezwie się tym razem.

– Dzień dobry, Fleur. Liczę, że spałaś lepiej niż ja.

– Dziękuję, spałam dobrze. Prawdę mówiąc, nie ubrałam się jeszcze i leniuchuję.

– Chciałem ci po prostu podziękować za... towarzyszenie mi ostatniej nocy. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś.

No cóż, doskonale wiedział, że bawiła się dobrze, a on cieszył się każdą chwilą w jej towarzystwie. Była kobietą, której każdy mężczyzna z radością powierzyłby swoją przyszłość. Wiedział, że musi ją przekonać, iż może związać się z nim bez tych wszystkich wątpliwości i niepokojów, które budziła w niej płęć przeciwna. Bez lęku, że będzie kontrolowana i manipulowana. Ale zdawał sobie sprawę, że musi być bardzo ostrożny.

– Dziękuję, świetnie się bawiłam. Mam nadzieję, że swoim popisem na scenie nie postawiłam cię w krępującym położeniu.

– Nic podobnego, byłem pod wrażeniem. Masz piękny głos.

– W każdym razie nie zauważyłam żadnych kobiet, rzucających ci się na szyję, więc przynajmniej na coś się przydałam.

– Wolałbym, żebyś przestała tak myśleć. Mówiłem ci – chciałem, żebyś tam była. I jestem w stanie sam zatroszczyć się o siebie. Wspomniałaś, że nie skończyłaś jeszcze malowania kuchni. Co byś powiedziała, gdybym zaofiarował ci swoją pomoc dziś po południu, albo któregoś wieczoru w tym tygodniu? Tak się złożyło, że przez kilka najbliższych dni nie będę zbyt zajęty.

Westchnęła w duchu. Lepiej będzie wyrazić zgodę i mieć to z głowy.

– Nie sędzę, bym dziś mogła się na to zdobyć, ale... może w przyszłą sobotę, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Gdybym miał, tobym tego nie proponował – stwierdził bez ogródek – Przyszła sobota też mi pasuje.

Po odłożeniu słuchawki, Fleur stała nieruchomo przez chwilę, wyglądając przez okno sypialni. Wiedziała, że nie będzie łatwo utrzymać go na dystans, choć cały czas wmawiała sobie, że to najlepsze rozwiązanie.

– Coś tu pięknie pachnie – powiedział z uznaniem Sebastian, podążając za Fleur do salonu.

– Zobacz, tym razem przyszedłem przygotowany, zabrałem własne pędzle na wypadek, gdyby twoje się nie nadawały.

Było sobotnie popołudnie i Fleur zdążyła już ugotować curry, które mieli zjeść na kolację.

Czuła, że powinna przynajmniej zapewnić mu posiłek. Uśmiechnęła się do niego.

– Mam nadzieję, że lubisz curry. Przyrządziłam je według przepisu Hinduski, z którą pracuję.

– Ja lubię wszystko, i z całą pewnością lubię curry.

Wszedł do kuchni, zdjął marynarkę, wziął od Fleur poplamiony fartuch i zabrał się do roboty.

– Uważam, że malowanie to prawdziwie terapeutyczne zajęcie – stwierdził, spoglądając na dziewczynę z drabiny.

Fleur wyszła, uważając, że Sebastian szybciej uwinie się z robotą, jeśli jej przy nim nie będzie. Nagle usłyszała dzwonek jego komórki.

– Odbierz telefon – zawołał Sebastian. – Jest w kieszeni mojego płaszcza.

– Halo, tu numer Sebastiana Conwaya – powiedziała posłusznie Fleur.

Kobiecy głos, który się odezwał, był spokojny i pięknie modulowany.

– Och... czy jest tam Sebastian? – Nastąpiła chwila wahania. – Mówi jego babka.

Sebastian wszedł do salonu, wycierając ręce, i wziął komórkę od Fleur.

– Rose... jak to miło cię słyszeć! Jak się masz?

– Przerwał na chwilę. – Prawdę mówiąc, w tym momencie akurat maluję u kogoś ściany. Kiedy zadzwoniłaś, stałem na drabinie. Fleur... Fleur Richardson. Niedawno gościła w Pengarroth Hall... tak... nie... To przyjaciółka Mii. Tak... kolejna. Nie sędzę, byście się znały. – Zerknął przepaszająco na Fleur, ale nie przerwał babce, która nadal coś mówiła. – Och, rozumiem... Cóż – zerknął na zegarek.

– Mógłbym wpaść później... może koło szóstej. Co? Nie wiem... Zapytam ją, ale... Chwileczkę... – Zakrył mikrofon dłonią. – Moja babka błaga mnie, żebym wpadł dziś do niej, bo jej gość potrzebuje jakiejś porady. – Zmarszczył brwi. – Nie chcę jej odmawiać, bo ten człowiek jest starym znajomym mojej rodziny, a ma niedużo czasu, gdyż jutro wraca samolotem do Australii.

– Więc musisz iść – stwierdziła od razu Fleur. – Malowanie może poczekać. Są ważniejsze sprawy w życiu.

– Tak, ale kazano mi przyprowadzić również ciebie.

Gdy Fleur zamierzała odmówić, dorzucił:

– Proszę, powiedz, że przyjdiesz... Zawahała się, ale tylko przez chwilę.

– No dobrze. Jeśli naprawdę tego chcesz. Uniósł w górę kciuk, powiadomił babkę, że przyjdą później, i rozłączył się.

– Doprawdy, nie ma potrzeby, żebym tam szła. To z tobą chcę się zobaczyć.

– Przeciwnie. Klamka zapadła, gdy tylko babka dowiedziała się, że jestem z młodą kobietą. Nalegała na twoje przyjście, twierdząc, że potrzebuje, aby ktoś ją rozruszał. A kiedy Rose rozkazuje, wszyscy słuchają! – Uśmiechnął się. – Polubisz ją, Fleur. Ma charakterek... i... kiedyś bardzo wiele dla mnie znaczyła.

– Mia często o niej mówi. Zawsze byłam trochę zazdrosna, ponieważ nigdy nie poznałam swoich dziadków.

– Z radością przedstawię cię mojej babce – powiedziała, wracając do kuchni i znowu biorąc za pędzel. – Rose jest niezrównana.

Fleur przyglądała się, jak starsza pani pochyła się, by nalać sherry do dwóch kieliszków, potem podaje jej jeden z nich i siada na przeciwko.

– No, moja droga – powiedziała Rose bez żadnego wstępu. – Panowie rozmawiają w drugim pokoju o interesach, mamy ich z głowy, więc musisz opowiedzieć mi o sobie. Jak rozumiem, jesteś raczej przyjaciółką Mii, niż Sebastiana?

Fleur uśmiechnęła się w duchu. Było jasne, iż Rose podejrzewa, iż sprawa nie jest taka prosta. Ale nie sposób było nie polubić starszej pani. Przypominała jej jedną z zasłużonych aktorek, regularnie występujących w sztukach telewizyjnych.

– Sądzę, że jestem przyjaciółką obojga, choć, oczywiście, znam Mię o wiele dłużej. Chodziłyśmy razem do szkoły.

Rose skinęła głową, utkwiała z namysłem czyste błękitne oczy we Fleur i choć normalnie dziewczyna poczułaby się nieswojo, tym razem tak się nie stało.

– Powiedz mi, co robisz i gdzie mieszkasz, Fleur.

Fleur zorientowała się, że opowiada o sobie bez najmniejszego skrępowania. Zwykle nie była tak rozluźniona przy obcych.

– Więc widzi pani – zakończyła – Mia i ja przyjaźnimy się od lat. Jest najlepszą przyjaciółką, jaką można sobie wyobrazić.

– A w jakich stosunkach jesteś z moim wnukiem? Wiem, że czasami potrafi być... trudny. Martwię się trochę o niego.

– Sebastian był dla mnie bardzo miły – zapewniła ją pospiesznie Fleur.
– Zostałam niezwykle ciepło przyjęta w Kornwalii i uważam, że posiadłość jest przepiękna. Pat też traktowała mnie cudownie. Świetnie się bawiłam.

Rose westchnęła i na chwilę odchyliła się do tyłu w krześle.

– Chodzi o to, że ludzie, którzy nie znają Sebastiana, czasem źle go oceniają. A ja chcę, żeby był szczęśliwy. Żeby go rozumiano i lubiano, bo zasługuje na to. Dla rodziców stanowił zawsze całkowitą zagadkę, bo wiesz, za młodu był trochę szalony. Ale był – i jestem pewna, że nadal jest – idealistą. I nie potrafił zrozumieć, dlaczego jedni ludzie mają tak wiele dóbr tego świata, a inni – nie. Nie znosił samej zasady dziedziczenia majątku. Potem, zaraz po ukończeniu studiów, zniknął... na całe dwa miesiące! Zostawił wiadomość, żebyśmy się nie martwili, że nic mu nie jest, ale musi pobyć trochę sam i przemyśleć różne sprawy.

Rose upiła łyk ze swego kieliszka, a Fleur przysłuchiwała się z rosnącym zainteresowaniem.

– Potem powiedział nam, że sypiał pod gołym niebem. Chciał przekonać się na własnej skórze, jak to jest, gdy człowiek nie ma nic i musi utrzymać się sam. Nie wydaje mi się, by mu to zaszkodziło, bo po powrocie uzupełnił prawniczą edukację i ustatkował się. Nie sądzę, by wyobrażał sobie, że tak wcześnie będzie musiał przejąć Pengarroth Hall... Mój syn i jego żona... zginęli tak nieoczekiwanie.

Właśnie w tej chwili Sebastian i gość wyszli z drugiego pokoju. Po kilku minutach rozmowy Sebastian ujął Fleur za ramię i spojrzał z czułością na babkę.

– Przykro mi, że nie mogę zostać na kolacji, Rose. Ktoś już przygotował dla nas poczęstunek i nie możemy go rozczarować. Ale – spojrzał na dziewczynę – obiecuję, że wkrótce znowu przyprowadzę Fleur.

– Zrób tak, proszę. Miło się nam rozmawiało i wiesz, jak bardzo potrzebuję was, młodych, żebym nadal czuła się młodo.

Jadąc do mieszkania Fleur, Sebastian zerknął na nią z ukosa.

– Jesteś przygnębiona – powiedział, a kiedy nie odezwała się, dorzucił:
– Co myślisz o Rose?

– Myślę, że jest wspaniała. A dlaczego nie nazywasz jej babcią?

– Ponieważ rzadko w ten sposób o niej myślę. Zawsze mogłem z nią porozmawiać – bardziej jak z przyjacielem niż krewną – a poza tym sądzę, że „Rose” idealnie do niej pasuje. Uważam, że jest najwspanialszą babcią na świecie.

Czekając na zmianę światła na zielone, postukiwał palcami po kierownicy.

– Nie uraziłem cię chyba bajeczką, że jesteśmy zaproszeni na kolację?
– Odwrócił się i spojrzał na nią. – Nie mogłem znieść myśli, że twoje curry się zmarnuje. – Nie dodał, że nie mógł znieść myśli, iż będzie musiał dzielić się nią dłużej z innymi ludźmi.

Uśmiechnęła się, nie patrząc na niego.

– Oczywiście, że nie. Poza tym trzeba dokończyć malowanie.

Było już za późno, by jeszcze tego wieczoru pracować. Kiedy zjedli kolację i wypili pół butelki wina, Sebastian wstał. Nie chciał, by Fleur czuła się zmuszona do zaproponowania mu znowu noclegu na kanapie, miał

bowiem wyraźne przeczucie, że sprawy zaczynają iść po jego myśli. I lepiej będzie zachować ostrożność!

Wyciągnął ręce, ujął jej dłonie i przyciągnął ją do siebie.

– Muszę iść – powiedział cicho. – Ale wrócę jutro i dokończę kuchnię, nawet gdyby miało mnie to zabić.

– Nie chcę, żebyś robił coś, co może cię zabić – zaprotestowała – bo...

Nie skończyła, nie mogła tego zrobić, gdyż jego usta spoczęły na jej ustach. Fleur pozwoliła, by ją przytulał, nie chciała się odsunąć, nie chciała, by to się skończyło.

Ale się skończyło. I to Sebastian o tym zdecydował.

– Muszę iść – powtórzył. – Ale wrócę jutro.

Zamknęła za nim drzwi, odczekała, dopóki nie usłyszy odjeżdżającego samochodu, dopiero potem weszła do pokoju i rzuciła się na kanapę. Drżała z powstrzymanego pożądania. Świadomość tego cieszyła ją i zarazem przerażała.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego dnia Sebastian szybko uporał się z malowaniem kuchni. Około godziny czwartej zaczął oceniać swoje dzieło z głębokim zadowoleniem.

– No cóż, chociaż ja sam to mówię, wygląda całkiem nieźle – oznajmił.

– Też tak uważam – dodała Fleur, stojąc ze skrzyżowanymi ramionami w drzwiach i podziwiając owoce jego pracy. – Widzisz, co się dzieje, jeśli zjawiasz się gdzieś bez uprzedzenia? Nie wiedziałeś, w co się pakujesz, prawda?

Zerknął na nią i zajął się robieniem porządków.

– Jak powiedziałem, całkiem lubię zabawę w malarza – byle nie za długo. – Starannie docisnął wieczko na jednej z puszek z farbą. – Ale tak sobie myślę, że później dojrzeję, by zjeść jakąś kolację.

Fleur przygotowała na lunch nadziewane rogaliki i musiała przyznać, że i ona chętnie by zjadła coś mniej banalnego.

– Podejźmy do małej włoskiej knajpki za rogiem. Myślę, że ci się spodoba – powiedziała.

Sebastian wziął prysznic i włożył czystą koszulę, którą przyniósł ze sobą, następnie oboje usiedli spokojnie, popijając drinki. Fleur zerknęła na niego.

– Przed kolacją muszę koniecznie pospacerować pod drzewami. Ale ty nie musisz ze mną iść. Rzadko opuszczam wieczorny spacer w parku, niezależnie od pogody. A wczoraj nie miałam okazji.

– Oczywiście, że pójdę – powiedział od razu, mrużąc oczy.

Może tam, w naturalnym otoczeniu, które najwyraźniej kochała, znajdzie okazję, by zadać jej ważne pytanie, które od pewnego czasu zajmowało jego myśli.

Doszli do parku i Sebastian otworzył wielką żelazną bramę. Zaczął padać lekki deszcz, było już prawie ciemno.

– Przemierzyłam ten park wzdłuż i wszerz chyba setki razy. To moja kryjówka w chwilach stresu i napięcia.

Skierował na nią wzrok. Tak łatwo było teraz powiedzieć: No cóż, jeśli zgodzisz się zamieszkać ze mną w Kornwalii, będziesz mogła spacerować sobie do woli, dzień w dzień. Odchrząknął.

– Zamierzałem spytać cię o coś – zaczął z wahaniem.

Spojrzała na niego, czując, że chodzi o ważną sprawę.

– Och. O co? – spytała beztrosko, odwracając wzrok.

– Oczywiście, nie oczekuję od razu odpowiedzi, bo będziesz potrzebować czasu do namysłu. Ale nie dawało mi to spokoju od chwili, gdy cię poznałem.

Serce Fleur podskoczyło w jej piersi jak zdenerwowany kociak. Zamierza poprosić ją o rękę! Wielkie nieba, co ma mu odpowiedzieć? Czyż nie był takim właśnie mężczyzną – chociaż niesamowicie atrakcyjnym – jakiego postanowiła za wszelką cenę unikać? A na domiar złego wiedziała, że jest w nim beznadziejnie zakochana.

– Nie sądzę, byś zgadła, co zamierzam powiedzieć – ciągnął. – Ale miałoby dla mnie wielkie znaczenie, gdybyś się zgodziła.

– No cóż – odpowiedziała ostrożnie. – Dopóki nie wiem, o co chodzi, nie mogę nic obiecywać, prawda?

Czy przyklęknie na jedno kolano na mokrej trawie? Jakoś nie mogła sobie tego wyobrazić!

– Przyszedł mi do głowy wspaniały pomysł, żeby zorganizować w Pengarroth Hall imprezę, która – jak sędzę – zyska w okolicy powszechną aprobatę. I będzie bardzo dochodowa. Ale potrzebuję kogoś takiego jak ty, żeby się udało.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. O co mu chodzi? Nie oświadczył się jej! Jak mogła nawet o tym pomyśleć? Nie należał do mężczyzn, który się żenią. I nigdy nie będzie! Próbowała przełknąć bolesną gulę w gardle.

– Mów dalej – powiedziała, czując, że niemal słabnie z rozczarowania.

– Zamierzam wystawić na terenie posiadłości wielkie widowisko muzyczne. Na tyłach domu, za ogrodem kuchennym mamy wprost idealne miejsce. To coś w rodzaju naturalnego amfiteatru, z doskonale nadającym się na scenę wzniesieniem. Chcę zaangażować orkiestrę symfoniczną, śpiewaków, specjalistów od oświetlenia i nagłośnienia.

I, oczywiście, olbrzymim plusem jest to, że znam Rudy'ego.

Zamilkł, spoglądając na Fleur, ale patrzyła uparcie przed siebie.

– A co on ma z tym wszystkim wspólnego? – zapytała. – I co ważniejsze, co to ma wspólnego ze mną?

– Chcę, żebyś była główną atrakcją – powiedział to w sposób sugerujący, że powinna domyślić się tego od razu. – Wyglądasz cudownie, masz naturalną osobowość sceniczną. A twój głos... Ludzie nie będą mogli przestać rozmawiać o twoim występie podczas kolacji.

Zatrzymał się, ujął ją za ramię i zwrócił ku sobie, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Co o tym sądzisz? Zechcesz mnie wspierać?

– A... Rudy Malone? – spytała. Sama myśl, że mogłaby znowu spotkać tego człowieka, napełniała ją odrazą.

– Rudy będzie w siódmym niebie. Wiem, że w pewnych okolicznościach potrafi być prawdziwym utrapieniem, ale jest genialny w tym, co robi.

Przez chwilę czuła gniew – i rozczarowanie. Jak Sebastian mógł ją o to prosić! No to będzie musiał znaleźć sobie kogoś innego, żeby dla niego śpiewał!

Szli przez jakiś czas w milczeniu. Fleur walczyła ze sobą, by nie wybuchnąć płaczem. Gdyby taką szansę dał jej ktoś inny, w innym czasie, pomyślała – szansę na prawdziwe śpiewanie, wykonanie z prawdziwą orkiestrą tych sławnych arii, które tak dobrze знаła – natychmiast by z niej skorzystała! Ale ten scenariusz był inny – i bardzo okrutny! Wyrażenie zgody równało się przebywaniu w pobliżu mężczyzny, którym gardziła – i mężczyzny, którego z czasem pokochała, ale który najwyraźniej nie kochał jej.

– Nie jestem pewna, czy znajdę na to czas – powiedziała powoli. – Mam pracę... – Zamilkła i schyliła się, by podnieść gałązkę, która spadła na ścieżkę. – Ale to miło z twojej strony, że pomyślałeś o mnie. Jestem pewna, że zdołasz znaleźć kogoś, kto aż nazbyt chętnie mnie zastąpi.

Znowu ją zatrzymał. Tym razem otoczył ramionami jej talię, była więc zmuszona spojrzeć mu w twarz.

– Nie jestem miły, tylko praktyczny. I chyba znam prawdziwy powód twojej odmowy. Chodzi o Rudy'ego, tak?

Z trudem opanowała zniecierpliwienie. On nie ma o niczym pojęcia! pomyślała. Ale podsunął jej idealną wymówkę.

Westchnęła.

– Tak, chodzi o niego – skłamała. – Nie spędziłabym dobrowolnie nawet pół godziny w jego towarzystwie, chyba że pod ochroną policji.

Próbowała uśmiechnąć się i nagle Sebastian nie mógł tego dłużej znieść. Dlaczego uciekał się do tanich sztuczek? Dlaczego nie poprosił jej od razu, by za niego wyszła?

– Nie będziesz potrzebowała policji – powiedział miękko. – Potrzebna ci tylko moja ochrona. Obiecuję ci ją.

Mów sobie, co chcesz, pomyślała. Nigdy więcej go nie zobaczy, niezależnie od tego, co powie lub zrobi Mia.

– Przecież nie możesz być – i nie będziesz –cały czas przy mnie. Jak mógłbyś to zrobić? Jesteś równie zajęty jak ja.

Nie mogąc dłużej panować nad sobą, pochylił głowę i przycisnął usta do jej ust. Nie próbowała go powstrzymać. Jej szeroko otwarte oczy był zamglone. Rozluźnił nieco uścisk, uniósł dłoń i przesunął palcem po łagodnej krzywiznie jej policzka.

– Jeśli przyjmiesz inną propozycję – wyszeptał – dam ci słowo, że dostaniesz taką ochronę, jakiej będziesz potrzebować.

Zdziwiona, odsunęła się od niego powoli i spojrzała mu w twarz. I zanim zdążyła zareagować, usłyszała słowa, których nie spodziewała się już usłyszeć.

– Wyjdiesz za mnie, Fleur? Proszę, abyś została moją żoną. I zamieszkała ze mną w Kornwalii na zawsze...

Pragnął jej... Ale... było coś, czego nie powiedział. Tak jak nie słyszała, aby ojciec mówił to matce, przez te wszystkie lata, które spędzili razem. A jeśli tego nie powiedział – nie mógł powiedzieć – to znała już swoją odpowiedź.

– Dlaczego chcesz się ze mną ożenić? – spytała chłodno. – Dlatego, że Mia by się ucieszyła? A może dlatego, że oczywiste jest, jak kocham Pengarroth Hall i ludzi, którzy tam pracują, i że najwyraźniej dobrze bym tam

pasowała? A może uważasz, że byłabym odpowiednią osobą, by pewnego dnia zapewnić tej posiadłości dziedzica?

– To żaden z tych powodów. Po prostu cię kochani. – Ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, że naprawdę tak myśli. – Nie mogę nic na to poradzić, jeśli mi nie wierzysz, ale taka jest prawda.

Och, przecież mu wierzyła! Objęła go ramionami za szyję, przyciągnęła go do siebie i wtuliła twarz w jego szyję, rozkoszując się męskim zapachem, który tak ją rozpalał.

– Więc wyjdę za ciebie – wyszeptała.

Schował twarz w jej włosach.

– Nie śmiałem przypuszczać, że się zgodzisz. Zwłaszcza, że znam twoje zdanie o mężczyznach.

Uniósł lekko jej twarz i znowu pocałował ją delikatnie.

– Nie wiem, co sądzisz o kontraktach przedślubnych, ale moja propozycja jest taka. Daję ci najświętsze słowo honoru, że zawsze będziesz mogła zachować kontrolę nad swoim życiem.

Wiedziała jednak, że musi się czegoś jeszcze dowiedzieć. Inaczej będzie ich to dzielić przez resztę życia

– Sebastianie... Opowiedz mi o Davinie.

– Najwyraźniej już o niej słyszałaś.

– Słyszałam tylko od Mii i Pat, że prawie się z nią ożeniłeś, a potem nagle wszystko zostało odwołane. Dlaczego? Co się stało?

– Kiedy poznałem Davinę, byłem pod wrażeniem jej żywotności, entuzjastycznego podejścia do pracy, a do tego, oczywiście, była bardzo atrakcyjną. No i odniosła sukces, chociaż los nie dał jej specjalnych forów – odpowiedniego pochodzenia ani wsparcia rodziny. Podziwiałem ją za to. Ale zawsze była skryta, jeśli chodziło o jej pracę. Na początku powiedziała mi, że

prowadzi salon mody, sprzedający markowe używane ubrania. Okazało się, że kierowała bardzo dobrze prosperującą agencją towarzyską. A honoraria za jej osobiste usługi były wprost niebotyczne.

Nie patrzyła na niego, gdy to mówił. Dowiedzieć się takich nieprawdopodobnych rzeczy o kobiecie, którą kochał!

Jak gdyby czytając w jej myślach, dodał:

– Ale, na moje szczęście, zdołałem niemal natychmiast dojść do siebie po tym ciosie. Co sugeruje, że moje uczucie do Daviny musiało być dość płytkie. — Odczekał chwilę, potem spojrział z powagą na Fleur. – Chcę mieć żonę, która będzie należeć do mnie i tylko do mnie. W tym przypadku nie może być mowy o dzieleniu się z innymi.

– Nie mam pojęcia, co sobie pomyślą rodzice – powiedziała, gdy Sebastian zatrzymał samochód przed jej rodzinnym domem.

– Mam nadzieję, że będą zadowoleni. Nie oczekiwali chyba, że ich piękna córka na zawsze pozostanie samotna?

Nieważne, czego oczekiwali, pomyślała Fleur. Rozwój sytuacji również dla niej był niespodzianką – bardzo radosną i podniecającą. Wciąż trudno jej było uwierzyć, że Sebastian poprosił ją o rękę i że ona się zgodziła!

Kiedy zadzwonili do Mii z tą wiadomością, jej reakcja niemal rozsadziła słuchawkę.

– Wiedziałam, po prostu wiedziałam! Wszyscy na to liczyliśmy, Pat i Beryl, i babcia! Kiedy ślub? I co mam na siebie włożyć?

Na przekór obawom Fleur, Philip i Helen przyjęli nowinę z wyraźnym zadowoleniem, choć Philip nieco ostrożniej wyraził swój entuzjazm.

– No cóż, bez wątplenia uda ci się załatwić ze szpitalem możliwość kontynuowania badań w ramach zatrudnienia na część etatu.

Fleur i Sebastian wymienili spojrzenia. Sebastian wtrącił od razu:

– Myślę, że Fleur sama wie, co jest najlepsze. Możemy zaufać, że postąpi jak należy.

Oczy Helen nie przestawały lśnić od chwili, gdy usłyszała nowinę. Trzymała córkę mocno za rękę.

– Tak się cieszę, kochanie – powiedziała miękko. – Mam tylko nadzieję, że będziesz tak szczęśliwa jak ja i tata.

Fleur wpatrywała się przez chwilę w matkę i pomyślała, że – być może – cały czas się myliła. Może matka była mimo wszystko szczęśliwa. Wzruszyła w duchu ramionami. Źle jest osądzać innych ludzi, kiedy w gruncie rzeczy nie zna się wszystkich faktów.

Wracali już do mieszkania Fleur. Nagle podniosła dłoń do szyi i spojrzała z niepokojem na Sebastiana.

– Czy... możemy mieć skromny ślub, a po nim zwykle przyjęcie? Nie chcę zamieszania. Nie mogłabym tego znieść.

Odetchnął z ulgą przez zęby.

– Zastanawiałem się, co masz zamiar powiedzieć. I zgadzam się z tobą całkowicie. – Położył dłoń na jej kolanie. – Na ślubie będziemy tylko my, rzecz jasna, poza tym twoi rodzice, Mia i Rose. A czy Pat, Beryl i Frank też mogą przyjść? Nie chciałbym ich pominąć, byłoby im przykro.

Poczuła przyływ zadowolenia, słysząc te słowa. Ma takie miękkie serce, pomyślała.

– Chcę, żeby byli obecni – zapewniła. – Wszyscy.

Dwa tygodnie później wracali do Kornwalii.

W drzwiach powitała ich Pat, która natychmiast zalała się łzami i objęła Fleur.

– Odkąd zadzwoniliście z nowinami, prawie nie zmrużyliśmy oka! Tak się cieszymy, Fleur. – Spojrzała na Sebastiana. – A z ciebie prawdziwy szczęściarz.

Posłał jej szeroki uśmiech.

– Sądysz, że nie wiem o tym?

Wieczorem Fleur i Sebastian spacerowali powoli ręką w rękę po ukochanych leśnych ścieżkach Pengarroth Hall. Padał deszcz.

– Zaczynam wyczuwać wiosnę w powietrzu – oznajmiła radośnie Fleur.

Objął ją w pól.

– Chcę, żebyś coś zobaczyła – powiedział cicho.

Po paru chwilach doszli do miejsca, które Fleur od razu rozpoznała.

– Och, to tutaj... – zaczęła.

To tutaj Benson położył się na ziemi i nie dał się ruszyć. Kłoda, na której przysiadła, czekając, aby pies wstał, leżała tam, gdzie przedtem.

A na małym, pokrytym darnią kopcu znajdowała się pięknie rzeźbiona tabliczka z wypalonym jednym słowem: Benson. Fleur zatrzymała się w miejscu. Uniosła dłoń do ust.

– Martin, syn Franka, zrobił to dla Bensona – wyjaśnił Sebastian. – Kiedyś będzie z niego doskonały stolarz.

Cicha uroczystość ślubna odbyła się pierwszego dnia wiosny. A dokładnie dziewięć miesięcy później w Pengarroth Hall, w obecności Pat, która pomagała lekarzowi, oraz Sebastiana, trzymającego mocno żonę za rękę, przyszedł na świat Alexander Sebastian Philip Conway.

– Nie wiedziałem, co to prawdziwe szczęście, dopóki cię nie spotkałem – szepnął Sebastian do ucha Fleur. – Ani nie pojąłem go w pełni, dopóki nie zobaczyłem, jak rodzi się nasze dziecko.

Uścisnęła jego dłoń.

– Myślisz, że będzie do nas podobny?

– Wiem, że będzie taki jak ty – odpowiedział.

Kilka dni później pojawili się Philip i Helen, by obejrzeć swego pierwszego wnuka. I wraz z Mią siedzieli w milczącym podziwieniu, podczas gdy dziecko przechodziło z rąk do rąk.

– To jeden z najlepszych dni w moim życiu

– oznajmiła miękko Helen. Teraz była jej kolej trzymania dziecka. –

Wszystkie moje marzenia się spełniły.

Ale to reakcja Philipa zaskoczyła Fleur. Wydawało się, że całkowicie zgłupiał na punkcie wnuka.

Nie mógł oderwać wzroku od śpiącego dziecka i wygłaszał takie zdania jak: „Co za wspaniały facecik” oraz „Nie sądzisz, Helen, że jest trochę do mnie podobny, marana myśli jego nos?”

W tym momencie Mia przerwała mu stanowczo:

– Uważam, że nos ma po mnie...

Ale wtedy Philip powiedział:

– Zastanawiam się, czy pewnego dnia Alexander podbije świat, pomoże rozszerzyć wiedzę naukową, a może zostanie sławnym prawnikiem, o którego usługi biją się wszyscy. – Zerknąwszy z ukosa na Sebastiana, dorzucił: – Ciekawe, co życie szykuje dla ciebie, Alexandrze.

Sebastian podszedł i usiadł przy Fleur, otaczając ją ramieniem.

– Cokolwiek to jest, Philipie, zrobi z tego najlepszy użytek, tak ja my wszyscy musimy robić. Ale to będzie zależeć od niego, on dokona wyboru – z małą pomocą rodziców, mam nadzieję.

Wtulając się w Sebastiana i patrząc na ludzi, których kochała najbardziej na świecie, Fleur pomyślała, że gdziekolwiek miał znajdować się raj, w tej chwili był tutaj.

TTLR